ROK XI. MAJ — CZERWIEC 1935 r. ZESZYT 3.



PAMIĘTNIK

WILEŃSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO I WYDZIAŁU LEKARSKIEGO UNIW. STEF. BATOREGO ORGAN T-WA LEKARSK. WOJ. NOWOGRÓDZKIEGO I WILEŃSKO-NOWOGRÓDZKIEJ IZBY LEKARSKIEJ

PAMIĘCI

PROF. HISTORJI i FILOZOFJI MEDYCYNY U. S. B.

D-ra MED. ***STANISŁAWA TRZEBIŃSKIEGO***

I-go SEKRETARZA STAŁEGO WIL. TOW. LEK.

W V-tą ROCZNICĘ JEGO ZGONU

WILEŃSKIE TOWARZYSTWO LEKARSKIE I WYDZIAŁ LEK. U. S. B

ZESZYT TEN POŚWIĘCA.

WILNO

NAKŁADEM WILEŃSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO

TOW. WYD. „POGOŃ", DRUKARNIA „PAX". WILNO, UL. ŚW. IGNACEGO 5.

TREŚĆ.

str.

Prof. Dr. *Wacław Jasiński*. W piątą rocznicę śmierci Prof. Stanisława Trzebińskiego 115

Prof. Dr. *K. Opoczyński*. Sekcja zwłok Stanisława Trzebińskiego i jej wyniki 119

Prof. Dr. *Maksymiljan Rose*. O mózgu ś. p. Prof. Stanisława Trzebińskiego 129

ADRES REDAKCJI PAMIĘTNIKA WIL. TOW. LEK.:
Wilno—Zamkowa 24—Wileńskie Towarzystwo Lekarskie.

Rękopisy należy nadsyłać pod adresem redakcji listem poleconym.

Cena prenumer. wraz z przesyłką:
Rocznie — **15** zł. Półrocznie — **8** zł. Zeszyt pojedyńczy **2** zł. **50** gr.

Warunki drukowania prac.

Autorzy otrzymują bezpłatnie 25 odbitek oraz druk ośmiu stron pracy zarówno w zeszytach pojedyńczych jak i podwójnych — bez opłaty. Szczegółowe warunki kosztów druku prac należy autorom osobiście omówić z Zarządem Drukarni „Pax". Reklamacje w sprawie niedostarczonych zezytów Pamiętnika należy kierować do druk. „Pax", Wilno, św. Ignacego 5, pod adresem Redaktora Administracyjnego, Doc. D-ra W. Zaleskiego.

ROK XI. MAJ — CZERWIEC 1935 r. ZESZYT 3.



PAMIĘTNIK

WILEŃSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO I WYDZIAŁU LEKARSKIEGO UNIW. STEF. BATOREGO

ORGAN T-WA LEKARSK. WOJ. NOWOGRÓDZKIEGO I WILEŃSKO-NOWOGRÓDZKIEJ IZBY LEKARSKIEJ

PAMIĘCI

PROF. HISTORJI i FILOZOFJI MEDYCYNY U. S. B.

D-ra MED. ***STANISŁAWA TRZEBIŃSKIEGO***

I-go SEKRETARZA STAŁEGO WIL. TOW. LEK.

W V-tą ROCZNICĘ JEGO ZGONU

WILEŃSKIE TOWARZYSTWO LEKARSKIE I WYDZIAŁ LEK. U. S. B
ZESZYT TEN POŚWIĘCA.

W I L N O

NAKŁADEM WILEŃSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO

TOW. WYD. „POGOŃ". DRUKARNIA „PAX". WILNO, UL. ŚW. IGNACEGO 5.

CENA OGŁOSZEŃ:

Okładka		Karta biała lub kolorowa			
		przed tekstem		w tekście	
3 strona . .	40 zł.	Jedna strona . .	50 zł.	Jedna strona	40 zł.
4 „ . .	50 „	Obie strony . .	80 „	Obie strony	70 „

Przed tekstem lub w tekście Redakcja może umieszczać ogłoszenia drukowane tylko na oddzielnych kartach.
Wszelkie wkładki według umowy.
Redakcja zastrzega sobie prawo nieprzyjęcia ogłoszenia.

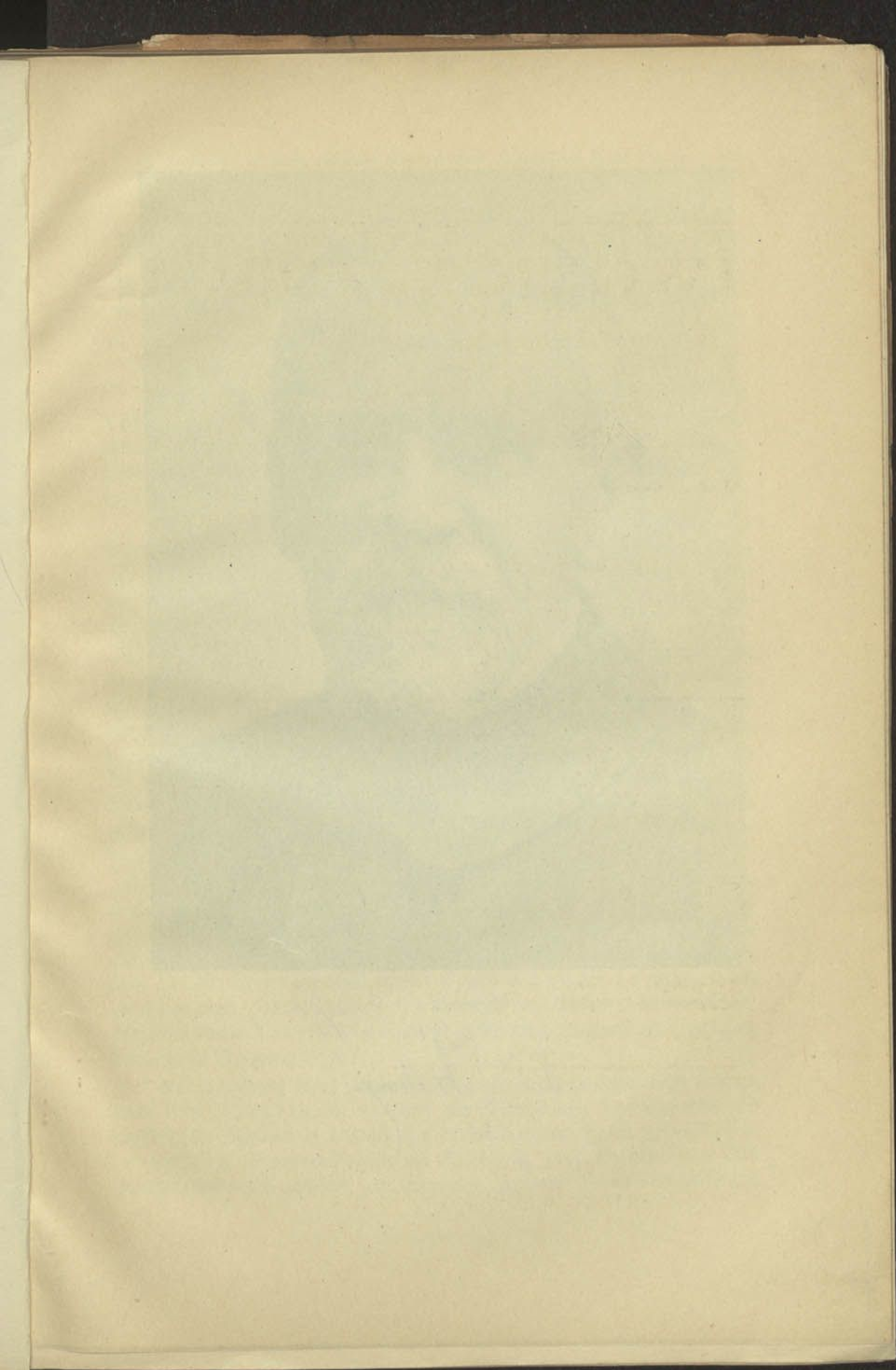
Ogłoszenia i prenumeratę należy przysyłać pod adresem:

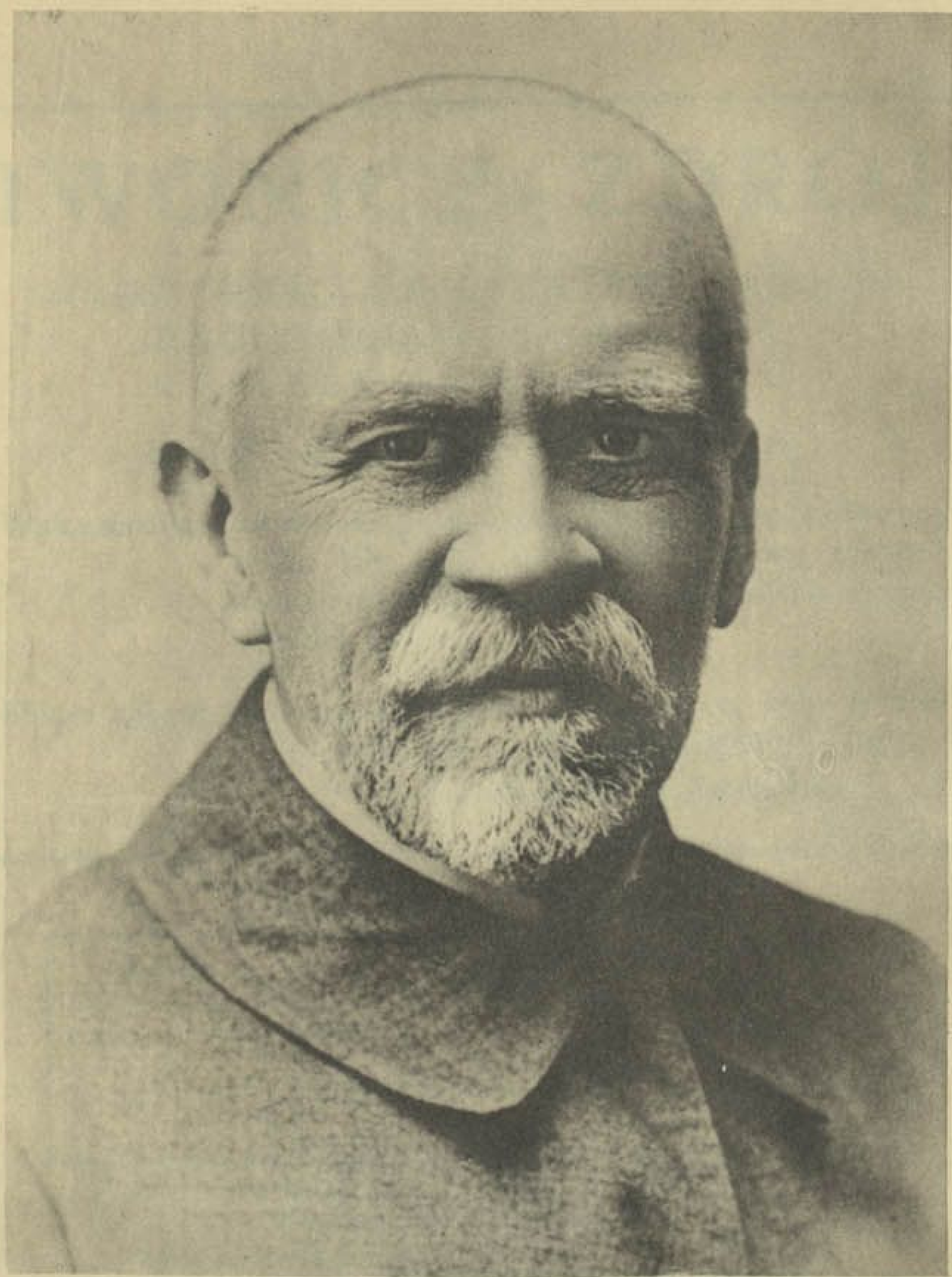
Wilno, ul. Św. Ignacego Nr. 5. Tow. Wyd. „Pogoń", Drukarnia „Pax".

PROSIMY SZ. CZYTELNIKÓW

o popieranie firm ogłaszających się

w „PAMIĘTNIKU WILEŃSKIEGO T-WA LEKARSKIEGO".





S. Trebinjac

W piątą rocznicę śmierci Prof. Stanisława Trzebińskiego.

Prof. Dr. WACŁAW JASIŃSKI.

Osoba zmarłego w czerwcu 1930 r. ś. p. Prof. Stanisława Trzebińskiego związana jest ściśle nietylko z Wydziałem Lekarskim Uniwersytetu Stefana Batorego, którego Zmarły był wybitnym członkiem, lecz w dużej mierze z Wileńskiem Towarzystwem Lekarskiem.

Prof. Stanisław Trzebiński wkrótce po przyjeździe do Wilna (w r. 1922) zapisał się na członka Wileńskiego T-wa Lekarskiego i znalazł niewyczerpane ujście dla swych zainteresowań i upodobań w cennej bibliotece tego Towarzystwa oraz w rocznikach Pamiętnika jego posiedzeń z przed stu lat.

Prof. Trzebiński brał czynny udział w pracy Towarzystwa Lekarskiego, wygłaszając często odczyty na posiedzeniach naukowych. Na posiedzeniach uroczystych, zwoływanych z powodu rocznic lub innych sposobności, występował zawsze nasz wybitny historyk medycyny z ciekawym odczytem, związanym z daną uroczystością. To też gdy Zarząd Wileńskiego Tow. Lekarskiego uchwalił wzorem innych towarzystw utworzyć stanowisko Sekretarza Stałego Towarzystwa, godność tę jednomyślnie powierzono ś. p. Prof. Stanisławowi Trzebińskiemu.

Jako pierwszy Sekretarz Stały, Trzebiński związał się jeszcze ściślej z pracą Towarzystwa: bywał odtąd na wszystkich posiedzeniach, zajmując zawsze miejsce za stołem prezydjalnym i zabierając często głos w sprawach naukowych oraz w sprawach... językowych: dbał On bardzo o czystość języka w mowie i piśmie i prostował zauważone błędy z cechującym Go niezwykłym taktem i skromnością. Wkrótce Prof. Trzebiński został również powołany na redaktora Pamiętnika Towarzystwa.

Nie chciałbym tutaj wyliczać długiego szeregu wybitnych zasług, jakie Prof. Trzebiński położył dla Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego. Sprawa ta została już przedstawiona przez prof. A. Safarewicza w przemówieniu na Akademji, jaka się odbyła w Wil. Towarzystwie Lekarskiem po śmierci ś. p. Prof. Trzebińskiego.

Inni mówcy na wspomnianej Akademji przedstawili z należną czcią i uznaniem działalność zmarłego Profesora zarówno na terenie Wydziału Lekarskiego U. S. B. i Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego, jak i na terenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie.

W przemówieniu nad trumną ś. p. Prof. Trzebińskiego oraz na Akademji żałobnej miałem możność również dać wyraz głębokiej czci, uznania i wdzięczności dla Zmarłego za Jego niezmordowaną i owocną pracę, jako redaktora wznowionego blisko po stuletniej przerwie Pamiętnika Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego.

Minęło 5 lat od Jego zgonu. Wydział Lekarski U.S.B., wiedząc najlepiej, jakiem umiłowaniem otaczał Profesor Trzebiński katedrę historji i filozofji medycyny, dołożył wszelkich starań, by tę katedrę na Wydziale utrzymać. Niestety, starania nasze nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem i dotąd, jak większość zresztą wydziałów lekarskich w Polsce, musimy poprzestawać na wykładach zleconych z tej ważnej dziedziny nauk lekarskich. Nie wchodząc w ocenę tego braku, rażącego tem bardziej, że w przepisach, dotyczących doktoratów, seminarjum historji medycyny uznane jest za obowiązkowe, musimy podkreślić, że niemożność obsadzenia katedry po ś. p. Stanisławie Trzebińskim boli nas również przez wzgląd na niewygasłą pamieć o nim i świadomość, jaką wagę przypisywał Zmarły tej katedrze właśnie w uniwersytecie wileńskim, pełnym tradycyj i historycznych wspomnień. Jeżeli dotąd nie byliśmy w możności spełnić gorącego pragnienia Profesora Trzebińskiego w stosunku do Jego katedry, usprawiedliwić to należy położeniem ekonomicznem kraju i względami budżetowemi.

Względy te, niestety, zaważyły również na wykonaniu innych gorących pragnień ś. p. Stanisława Trzebińskiego; częściowo i powoli udaje się nam dopiero w ostatnich czasach sprawy te stopniowo realizować. Mamy tu na myśli dokończenia katalogu biblioteki Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego oraz wydanie Pamiętników Józefa Franka.

Obiedwie te sprawy żywo interesowały Prof. Trzebińskiego. Poświęcał On osobiście wiele czasu i wiele trudu dołożył, by poprzeć starania Wileńskiego Tow. Lekarskiego o uzyskanie w swoim czasie zapomóg na sporządzenie katalogu. Zapomogi te nie były wystarczające i praca nie została ukończona. Obecnie wznowiliśmy ją własnemi już środkami i korzystając częściowo z ofiarnej pomocy zarówno pracowników biblioteki uniwersyteckiej, jak i młodzieży akademickiej, mamy nadzieję doprowadzić ją niezadługo do końca.

Dosyć pomyślnie przedstawia się również sprawa Pamiętnika Józefa Franka, tych pamiętników, które ś. p. Stanisław Trzebiński własnoręcznie „wystukiwał" dwoma palcami na swym przenośnym Remingtonie, ażeby sporządzić w ten sposób odpis z cennego rękopisu Pamiętników Franka, będącego własnością Wileńskiego Tow. Lekarskiego.

Przepisane przez Prof. Trzebińskiego ustępy pamiętnika Franka drukowane były swego czasu w Pamiętniku Wil. Tow. Lekarsk., lecz, niestety, w ten sposób drobna część tylko cennego oryginału została podana do wiadomości szerszego ogółu. Ze względu na wymiary Pamiętników Franka i niewielką ilość miejsca, jakie mógł na ten cel poświęcić Pamiętnik Wil. Tow. Lekarskiego, ten sposób przekazania potomności Pamiętników Franka okazał się niewykonalny. Powstały inne projekty i inne próby. W ostatnim roku wyłoniona została wspólna Komisja Wydziału Lekarskiego U. S. B. i Wil. Tow. Lekarskiego w celu załatwienia tej sprawy. Komisja ta dążyła początkowo do sporządzenia odbitek fotograficznych z cennego pamiętnika Franka. Bliższe zaznajomienie się z rękopisem wykazało jednak, że niewielka część oryginału pisana jest własnoręcznie przez Józefa Franka; — i w tej części nawet znajduje się dużo przeróbek a jeszcze więcej skreśleń, dokonanych tylko częściowo z wolą i wiedzą autora. Słowem oddanie do rąk ogółu odbitek rękopisu bez dopisków i komentarzy nie odpowiadałoby potrzebom chwili bieżącej. Po dłuższych naradach uznaliśmy za bardziej celowe uzupełnienie przedewszystkiem tego, co w swoim czasie zostało zapoczątkowane w Wilnie przez ś. p. D-ra Władysława Zahorskiego: przekładu na język polski Pamiętników Franka.

Przekład, wydany pod redakcją Władysława Zahorskiego w 3 tomach, obejmował tylko część Pamiętników Franka; wydawnictwo to zostało już dawno wyczerpane i nabyć je można chyba tylko w antykwarni.

Obecnie Komisja uznała za najpilniejsze dokonanie przekładu pozostałej części Pamiętników oraz wydanie całości w języku polskim. Redakcję przekładu oraz przygotowanie do druku wydawnictwa objął następca ś. p. Profesora Stanisława Trzebińskiego na stanowisku Sekretarza Stałego Wileńsk. Tow. Lekarskiego prof. dr. Aleksander Safarewicz, przy współudziale dr. Jana Safarewicza, docenta Wydziału Humanistycznego U.S.B.

Pierwszy tom 555 stron rękopisu — już przetłumaczono i ma-

my nadzieję, że w pierwszej połowie przyszłego roku akademickiego przynajmniej ten tom nowego wydawnictwa ukaże się na półkach księgarskich.

Podając do wiadomości ogółu przebieg prac i zamierzeń Towarzystwa Lekarskiego w zeszycie, poświęconym pamięci Profesora Stanisława Trzebińskiego, chcemy przez to zaznaczyć, że w wykonaniu tych prac niemałą wagę miała nasza chęć spełnienia gorących pragnień Zmarłego, spełnienia niejako ostatniej Jego woli.

Wykonaniem ostatniej woli ś. p. Profesora Stanisława Trzebińskiego w ścisłem już tego słowa znaczeniu było przeprowadzenie badań anatomicznych narządów wewnętrznych oraz mózgu zmarłego Profesora. Życzenie swoje co do przeprowadzenia tych badań Zmarły umieścił na pierwszem miejscu w liście, zawierającym ostatnie Jego rozporządzenie, zwracając się w tej sprawie do prof. K. Opoczyńskiego.

Prof. Opoczyński dokonał konserwacji zwłok i przeprowadził szczegółowe badania makro—i mikroskopowe, z których zdał sprawę na Zjeździe w Poznaniu oraz na posiedzeniu walnem Wileńskiego Tow. Lekarskiego w dn. 12 grudnia 1934 roku.

Na tem samem posiedzieniu prof. M. Rose przedstawił wyniki badań naukowych, przeprowadzonych w Polskim Instytucie do Badań Mózgu, nad mózgiem ś. p. Profesora Stanisława Trzebińskiego.

Badania prof. Rosego zostały utrwalone w kilku cennych tablicach, które były niezbędne dla ilustracji opisu.

Zarząd Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego uważał za swój bezpośredni obowiązek wydanie drukiem powyższych badań. Rada Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Stefana Batorego z Dziekanem prof. M. Reicherem na czele przyszła nam z wydatną pomocą, deklarując pokrycie kosztów wydania wyżej wymienionych tablic oraz portretu ś. p. prof. Stanisława Trzebińskiego w postaci światłodruków.

Przystępując do wydania prac prof. dr. K. Opoczyńskiego i prof. dr. M. Rosego, którzy z dużym nakładem pracy i głębokiej wiedzy przeprowadzili badania naukowe w myśl ostatniej woli Zmarłego, Zarząd Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego pragnie w ten sposób oddać hołd zasługom Prof. dr. Stanisława Trzebińskiego oraz zaświadczyć, że pamięć o Nim żyje wśród nas stale!

Sekcja zwłok Stanisława Trzebińskiego i jej wyniki.

Prof. dr. K. OPOCZYŃSKI.

(*Według odczytu wygłoszonego w Wileńskiem Tow. Lekarskiem).*

25-go czerwca roku bieżącego upłynęło pięć lat od zgonu Stanisława Trzebińskiego. Pięć lat nie zatarły żywej pamięci o Nim, jakkolwiek okres pięcioletni zazwyczaj wystarcza na to, by pamięć o zmarłym przestawała budzić zainteresowanie. Ta żywa pamięć o Stanisławie Trzebińskim, którego żywotem interesują się nietylko bliscy Mu ludzie, pochodzący ze środowiska, w którem żył i pracował profesor Trzebiński, dowodzi, że w istocie Uniwersytet Wileński miał w gronie swoich profesorów wybitnego człowieka.

Czy Prof. Stanisław Trzebiński czemś nadzwyczajnem zasłużył się nauce? Czy dokonał jakiego wiekopomnego wynalazku lub odkrycia? Teraz, po upływie pięciu lat od śmierci Stanisława Trzebińskiego, kiedy odrzucimy sentyment po stracie bliskiego człowieka, kiedy z całą bezstronnością, nie „bronzując" zasług naukowych zmarłego, zastanowimy się nad temi pytaniami, to wypadnie stwierdzić, że ani przewrotów w nauce, ani odkryć i wynalazków Stanisław Trzebiński nie dokonał.

Działalność Stanisława Trzebińskiego należy charakteryzować, jako działalność myśliciela, filozofa, mędrca. Był mędrcem i myślicielem nietylko wtedy, kiedy objął katedrę filozofji medycyny, kiedy pisał swoje prace i kiedy wykładał studentom, lecz w ciągu całego swego życia, zarówno wtedy, kiedy pełnił funkcje lekarza praktycznego w cukrowni Obodowieckiej, jak i wtedy, kiedy w majątku rodzinnym gospodarował. Bo do objęcia katedry filozofji specjalnie się nie przygotowywał. I właśnie w tej niezwykłej umysłowości Stanisława Trzebińskiego, leży to, co wyróżnia Go, co sprawia, że postać Stanisława Trzebińskiego nie przestaje budzić zainteresowania.

W rysach twarzy Trzebińskiego niektórzy znajdowali podobieństwo do wizerunków, które odtwarzają oblicze Sokratesa; mam wrażenie, że tak jest w rzeczywistości. Twarz o nieprawidłowych rysach, ale jakże wyrazista, o jak bardzo ruchliwej i odtwarzającej

przeżycia psychiczne mimice! Każdy, kto znał i widział Trzebińskiego ma przed oczami te zmiany w wyrazie twarzy, które towarzyszyły treści jego pięknych przemówień, kiedy rysy twarzy w zależności od przeżywań nabierały powagi, lub też rozpromieniały się w dobrym uśmiechu. W chwilach tych to oblicze o nieregularnych rysach stawało się wprost piękne.

Mam dotychczas przed oczami wyraz twarzy Profesora Trzebińskiego z tej chwili, kiedy pierwszy raz wspomniał o chęci ofiarowania swoich zwłok dla badań naukowych. Wszyscy, którzy uczęszczali na posiedzenia Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego w tych czasach, kiedy Prof. Trzebiński brał w życiu społeczno-naukowem żywy udział, pamiętają zapewne, że podczas licznych naówczas uroczystości Prof. Trzebiński często przemawiał. Proszono Go o to, bo był dobrym mówcą i przemówienia Jego cechowały staranne opracowanie i piękny styl. Podczas przemawiań miał zwyczaj zażywania lekarstwa, które Mu miało uśmierzać bóle stenokardyczne: a mianowicie, nie przerywając mowy, z blaszanego małego okrągłego pudełeczka wyjmował kawałeczki cukru, które szybko zjadał. Były to kawałeczki cukru, nasycone nitrogliceryną. Środkiem tym Prof. Trzebiński uśmierzał bóle dławicowe, stale Mu dokuczające. Zażywanie tego leku było tak częste, tak ciągłe, że ja, przyznaję się do tego, niebardzo ufałem w prawidłowość rozpoznania dusznicy bolesnej, dającej prawie nigdy nieustające bóle. Kiedyś, zdaje się w roku 1925-ym, będąc przewodniczącym jednego z zebrań naukowych Towarzystwa Lekarskiego i siedząc za stołem prezydjalnym obok Profesora Trzebińskiego, kiedy ten zażywał swoje lekarstwo, zapytałem Go szeptem, ponieważ działo się to w czasie wygłaszania przez któregoś z członków referatu, dlaczego zatruwa się tą tak często zażywaną trucizną. Na to Prof. Trzebiński odpowiedział: „Po śmierci mojej zrobi pan sekcję i zbada moje serce. Stwierdzi pan, jaki ma wpływ na serce nitrogliceryna". Odpowiedź Prof. Trzebińskiego zbyłem paru żartobliwemi słowami, jak konwenanse tego wymagają, zapewniając Go o jeszcze czekającem Go długiem życiu, i do tego tematu, rzecz prosta, nie powracaliśmy.

Minęło jednak kilka miesięcy. Podczas posiedzenia Rady Wydziałowej, mającego na porządku dziennym sprawę zwłok dla ćwiczeń w Zakładzie Anatomji Opisowej w związku z nieporozumieniami pomiędzy studentami, Profesor Trzebiński powiedział mi, że wśród Jego papierów i dokumentów, w szufladzie stołu, na widocz-

nem miejscu leży list, zawierający ostatnią wolę, w której między innemi zleceniami, skierowanemi do rodziny, żąda oddania swoich zwłok dla badań naukowych.

Znowu upłynęło kilka lat. Stan zdrowia Prof. Trzebińskiego pogarszał się stale. Kilka dni w tygodniu spędzał On w łóżku, w pozostałe oddawał się coraz bardziej wyczerpującej Go pracy profesorskiej. W tym czasie odwiedzałem Go bardzo często, codziennie, a niekiedy parę razy dziennie. Zastawałem Go zwykle leżącego w łóżku, z małym Remingtonem na kolanach, piszącego... Zawsze zadziwiająca była jego żywotność psychiczna, jego zainteresowanie się wszystkiem tem, co Go otaczało. Chętnie rozmawiał o czasach przeszłych, o latach dawnych, o wspólnych znajomych z kresów, o zamierzeniach na przyszłość. Szczególniej martwił Go los katedry historji i filozofji medycyny, gdyż przypuszczał, jak też w istocie się stało, że katedra ta zostanie zlikwidowana. A nawet pewnego razu widziałem Go płaczącego na myśl o możliwem skasowaniu Jego umiłowanej katedry.

Już w początku czerwca 1930-go roku w stanie zdrowia Stanisława Trzebińskiego zaszło znaczne pogorszenie, zwiastujące zbliżający się koniec. Lekarze zalecali Mu zupełny spokój, wskutek tego więc starałem się rzadziej Go odwiedzać. Zastawałem Go w stanie zamroczenia, jakby w ciągłej drzemce, kiedy się budził, wykazywał zupełną apatję. Poznawał mnie jednak i, witając się, wymawiał moje nazwisko. Ostatni raz odwiedziłem umierającego profesora w przeddzień Jego śmierci. Był zupełnie nieprzytomny, ciepłota ciała wysoka, oddech przedagonalny. Nie było złudzeń co do tego, że pozostało Mu zaledwie kilka godzin życia. Członkowie rodziny, zawezwani do umierającego, wiedzieli o Jego ostatniej woli, dotyczącej autopsji. I jakkolwiek list pozostawiony miał być odczytany dopiero po Jego zgonie, to jednak ze względu na znane nam wszystkim zarządzenia co do sekcji, umówiłem się z obecnymi przy łożu chorego krewnymi, że natychmiast po zgonie zawiadomią mnie telefonicznie o tym smutnym fakcie bez względu na porę, kiedy się to stanie. I rzeczywiście, 25-go czerwca o godzinie 3-ej rano otrzymałem wiadomość o śmierci Profesora.

Natychmiast udałem się do Jego mieszkania. Oddano mi do odczytania list z ostatniemi zarządzeniami. Wśród kilku punktów pisma na pierwszem miejscu znajdowało się „kolegę Opoczyńskiego proszę o dokonanie sekcji mych zwłok, bym mógł choć tem przysłużyć się nauce".

Otrzymawszy takie zlecenie, przystąpiłem do badań, mając nie tylko na względzie dokonanie sekcji zwłok i badań histologicznych narządów, lecz również wyciągnięcie z tej sekcji wniosków, zgodnie z ostatnią wolą zmarłego. Wynikami tych badań pozwoliłem sobie zająć uwagę uczestników sekcji anatomji patologicznej XIV-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników w Poznaniu. I aczkolwiek zdawałem sobie sprawę z tego, że badania sekcyjne i mikroskopowe nie wykazały specjalnie wyróżniających się faktów, to jednak uważałem za stosowne tą drogą i przy nadarzającej się sposobności oddać hołd pamięci Profesora Stanisława Trzebińskiego na posiedzeniu Zjazdu, którego nie dano Mu było doczekać, a w którym zamierzał wziąć, jak zwykle, czynny udział.

W Wilnie, w Towarzystwie Lekarskiem, dla którego zmarły położył bardzo wielkie zasługi i którego był sekretarzem stałym, choć mija już piąty rok od zgonu Prof. Trzebińskiego, to jednak nie miałem możności dotychczas przedstawić tego referatu. Stało się to przedewszystkiem dlatego, że referat ten miał być wygłoszony w jedną z rocznic śmierci Profesora. Rocznice te jednak przypadają na czas feryj letnich, kiedy prace Towarzystwa Lekarskiego są w zawieszeniu, albo kiedy, ze względu na ferje, frekwencja na zebraniach zmniejsza się znacznie. Poza tem zdawało się celowem tych kilka wspomnień z ostatnich dni Profesora Trzebińskiego połączyć z referatem Prof. Rosego, który dokonał badań mózgu zmarłego. Z tych więc powodów na terenie Wilna sprawa ta uległa opóźnieniu. Z inicjatywy Prezesa Towarzystwa, Prof. Jakowickiego, który przeznaczył ostatnie posiedzenie roku 1934-go pamięci profesora Trzebińskiego, w grudniu roku tego przedstawiłem Towarzystwu garść tych wspomnień. Na zakończenie omówiłem wyniki sekcji i badań histologicznych i przedstawiłem preparaty (serce, tętnica główna, preparaty histologiczne płuca i naczyń wieńcowych serca).

Profesor Trzebiński umarł w upalny letni dzień. Zmiany pośmiertne wystąpiły bardzo wcześnie i bardzo intensywnie się zaznaczyły. Wobec tego powstała konieczność zabezpieczenia zwłok od dalszego rozkładu, czego można było dokonać dopiero po przewiezieniu zwłok z mieszkania do prosektorjum Zakładu Anatomji Patologicznej Uniwersytetu. Zwłoki dostarczono do Zakładu o godzinie 12-ej w południe. Przed sekcją dokonałem zabiegu konserwowania zwłok drogą injekcji dotętniczej utrwalającego rozczynu. Zabieg ten jest ogólnie znany i ogólnie stosowany. Różnice w technice zabiegu

konserwacyjnego polegają głównie na różnicach w składzie płynów konserwujących. Sposób, który stosuje się w Zakładzie Anatomji Patologicznej, daje dobre i pewne wyniki, wskutek tego skorzystam ze sposobności, by go opisać. Przydać się bowiem może on w przypadkach konieczności dokonania „balsamowania" zwłok przez niespecjalistów.

Na 10 litrów ciepłej wody wodociągowej bierze się 1 litr. mocnego spirytusu, 1 litr formaliny i 1 litr. gliceryny. Roztwór ten należy starannie skłócić. Cięciem skóry obnaża się na prawem udzie tętnicę udową. Do tętnicy wkłada się kaniulę aparatu Esmarcha, z którego dokonuje się zastrzyknięcia mieszanki konserwującej. Po starannem umocowaniu kaniuli w tętnicy otwiera się kran aparatu, z którego zaczyna się wolno sączyć do tętnicy ciepły roztwór. Nagrzanie rozczynu sprzyja prędszemu przenikaniu płynu do tkanek, i przypuszczalnie ułatwia przedostawanie się rozczynu przez przypadkowo zamykające naczynia krwionośne skrzepy krwi. Zabieg, w ten sposób dokonywany, trwa długo, zwykle kilka godzin (4 — 6), bo wstrzykiwania dokonywa się pod niskiem ciśnieniem. Wskutek tego tkanki nie ulegają mechanicznym uszkodzeniom, a w następstwie mogą być badane histologicznie. Przez cały czas wlewania płynu zwłoki leżą w pozycji zwykłej na plecach, a tylko w końcu zabiegu zaleca się zsunąć zwłoki w taki sposób, by głowa zwisała z krawędzi stołu: tym sposobem osiąga się zupełniejsze działanie środków utrwalających na wszystkie tkanki głowy i uniknie się przykrych następstw w postaci wysychania, a nawet rozkładu skóry nosa i powstawania ciemnych, szpecących zwłoki plam na skórze twarzy, zależnych od niedokładnego utrwalenia

Po dokonaniu zabiegu konserwującego, przystąpiłem do sekcji. Wyjąłem z czaszki mózg, stosując ogólnie przyjętą technikę. Otworzyłem jamę brzuszną cięciem powłok od wyrostka mieczykowatego do spojenia łonowego. Takiego skróconego cięcia dokonywam w celu mniejszego uszkodzenia zwłok. Usunąłem kolejno narządy: śledzionę, jelita, nerki, nadnercza, żołądek i trzustkę oraz wątrobę. Następnie cięciem wzdłuż dolnej krawędzi klatki piersiowej usunąłem przeponę i przez ten otwór wyjąłem narządy klatki piersiowej i częściowo szyi, a więc płuca, serce, tchawicę, tętnicę główną. Wszystkie te narządy, rzecz prosta, były utrwalone w rozczynie utrwalającym i dlatego też miały zmienioną barwę i spoistość. Po obejrzeniu narządów i po wzięciu próbek do badań histologicznych i pozostawieniu w całości serca i tętnicy głównej dla zbiorów muzealnych, jak również po włożeniu w całości do słoja z formaliną mózgu,

którego nie rozcinałem, wszystkie inne narządy przemyłem w wodzie po nadcięciu, albo rozcięciu ich na mniejsze kawałki i włożyłem do jamy ciała. Pomiędzy kawałki narządów, w ten sposób wkładane, obficie posypałem suchy gips, w celu wysuszenia tkanek i utworzenia jednolitej, skamieniałej bryły w jamach tułowia. Na cięcia powłok nałożyłem gęste jedwabne szwy, osobno na otrzewną, osobno na mięśnie i na skórę.

Nie przedstawiam tu szczegółowego protokułu sekcyjnego, lecz omówię najgłówniejsze zmiany stwierdzone w narządach podczas sekcji zwłok, jak też w badaniach histologicznych.

Wybitne zmiany patologiczne rzucały się w oczy w lewem płucu i sercu. W lewym dolnym zrazie płuca znajdowało się ognisko zapalne wielkości jaja kurzego. W sercu zaś wykryto znaczny przerost mięśnia tak lewej, jak i prawej komory.

Wymiary serca były następujące:

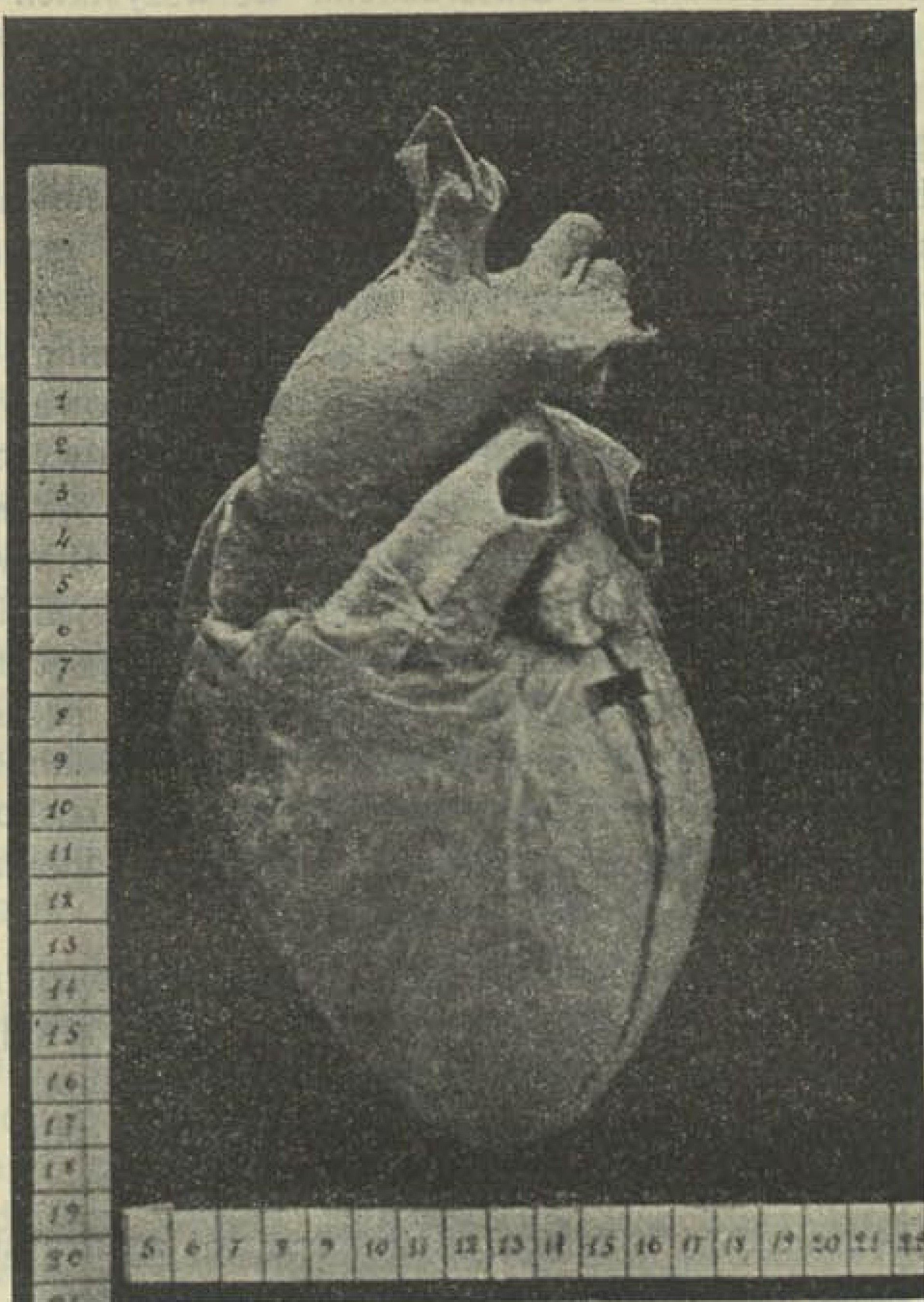
długość części komorowej 12,5 ctm. (norma odpowiednia dla wieku zmarłego 9,0 ctm.).
szerokość: 12 ctm. (norma około 10 ctm.).
grubość 7 ctm. (norma około 3,5 ctm.).
ściana komory prawej: 0,7 ctm. (norma 0,2 — 0,3).
ściana komory lewej: 2,6 ctm. (norma 1,0—1,2).
obwód tętnicy głównej: części wstępującej: 8 ctm. (norma dla wieku zmarłego 8 ctm.).
obwód tętnicy płucnej: 7 ctm. (norma do 7 ctm.).
waga serca z przedsionkami i z odcinkami naczyń: 575 grm.

Na wewnętrznej powierzchni tętnicy głównej znajdują się zmiany sklerotyczne w postaci guzków, nie przechodzących jednak w rozpad i owrzodzenia.

Wątroba ma gładką powierzchnię, na przekroju nie stwierdza się rozrostu tkanki łącznej, budowa dość dobrze zachowana. Nerki nieduże, torebka ściąga się bez wysiłku, powierzchnia gładka, na przekroju istota korowa wyraźnie odcina się od istoty rdzeniowej. Śledziona waży 100 grm., torebka nie napięta, miąższ nie pozostaje obficie na nożu, barwa przekroju czerwona. W jelitach, żołądku, trzustce, nadnerczach i w pozostałych narządach nic szczególnego nie stwierdzono.

Badanie mikroskopowe wykazało następujące zmiany: w mięśniu sercowym obfity rozrost tkanki łącznej pomiędzy włóknami mięsnemi. Włókna mięsne nie wykazują prążkowania poprzecznego, jądra jednak barwią się dość dobrze. Barwienie sudanem stwierdza obecność tłusz-

czu w dużej części włókien. Miejscami włókna znajdują się w stanie zaniku, w innych miejscach czynią wrażenie przerosłych, są bowiem szerokie i zawierają duże jądra. Wśród bardzo licznych wysp i pasm łącznotkankowych blizn w mięśniówce nie stwierdza się świeżego



Serce Profesora Stanisława Trzebińskiego, przechowywane w zbiorach Zakładu Anatomji Patologicznej Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

rozrostu młodej tkanki łącznej: ogniska łącznotkankowe czynią wrażenie starych blizn. Badanie tętnic wieńcowych wykazało w lewej tętnicy bardziej posunięte zmiany sklerotyczne, niż w prawej. W lewej tętnicy wieńcowej stwierdza się ogniska miażdżycowe, barwiące się sudanem i hematoksyliną, co wskazuje na obecność w nich złogów

wapnia. Zmiany sklerotyczne w tętnicach wieńcowych należy uważać raczej za umiarkowane, niż wybitnie zaznaczone. Wogóle w badaniu histologicznem wszystkich wewnętrznych narządów zwracałem szczególniejszą uwagę na sklerozę drobnych tętnic, jednakowoż nigdzie znacznych zmian tego rodzaju nie stwierdziłem. Ze wszystkich narządów, być może, w śledzionie najbardziej zaznaczały się zmiany szkliste tętniczek, przy obfitem przekrwieniu miąższu i bardzo znacznym, prawie zupełnym zaniku ciałek Malpigjusza. W nerkach natomiast nie stwierdziłem zmian sklerotycznych, nie znalazłem ani jednego kłębka zeszkliwionego, ani rozrostu tkanki łącznej; jedynemi zmianami, które tu się zaznaczały, były zmiany miąższowe nabłonków kanalików krętych. W wątrobie dały się wykryć zmiany miąższowe i tłuszczowe, poza tem przekrwienie naczyń włosowatych bardzo wybitnie zaznaczone szczególniej w częściach środkowych zrazików. Rozrostu tkanki łącznej jednak w preparatach nie stwierdzało się. W ognisku zapalnem lewego płuca zauważyć się dawał wysięk o charakterze surowiczym: pęcherzyki płucne były tu wypełnione jednolitemi masami ściętego białka i bardzo licznemi leukocytami. Tych w niektórych miejscach zauważało się tak dużo, że pęcherzyki były wprost niemi wypchane. W międzymiąższu umiarkowanie zaznaczona pylica. W pozostałych narządach, które zostały mikroskopowo zbadane, a mianowicie w trzustce, jelitach, żołądku, nadnerczach, przysadce nic szczególnego nie stwierdzono.

Na podstawie sekcji zwłok i badań histologicznych można wywnioskować, że śmierć profesora Trzebińskiego nastąpiła wskutek niedomogi mięśnia sercowego, który uległ zmianom wstecznym, a bezpośrednią przyczyną tych zmian było zapalenie płuc charakteru surowiczego (zapalenie odoskrzelowe).

Mam wrażenie, że z danemi anatomicznemi zgadza się przebieg choroby: wysoka ciepłota, zamroczenie, niedomoga serca.

Byłby to więc przypadek z punktu widzenia klinicznego i patologiczno-anatomicznego zwykły, banalny, nie budzący szczególnego zainteresowania.

Ale nie ulega wątpliwości, że najzupełniejszą słuszność mają ci, którzy twierdzą, że w patologji nie istnieją przypadki chorób nieciekawe, lecz że każdy przypadek kryje w sobie zasługujące na uwagę i wymagające analizy zjawiska.

Jakkolwiek anatomja patologiczna nie jest powołana do tego, by tworzyć teorje o przyczynach powstawania dusznicy bolesnej, to

jednak nauka ta ma za zadanie dochodzenia drogą badania anatomicznego i histologicznego zmian, które są następstwem tego schorzenia. Z teoryj, objaśniających patogenezę dusznicy, najlepiej tłumaczy to zjawisko teorja skurczów w obrębie rozgałęzień naczyń wieńcowych. Nie ulega wątpliwości, bo potwierdza to anatomiczno-patologiczne badanie, że zdarzają się takie skurcze drobnych rozgałęzień tętnic wieńcowych, które prowadzą do ciężkich zmian morfologicznych we włóknach mięśnia sercowego. I zdaje się, że znaczne zmiany w śródsierdziu, stwierdzone w badaniu histologicznem serca Profesora Trzebińskiego, winny znaleźć wytłumaczenie w tych tak bardzo częstych zwężeniach niektórych drobnych gałązek naczyń wieńcowych i zależnych od nich bólów, które zmarły Profesor ciągle odczuwał, a przeciwko którym używał w tak dużej ilości nitroglicerynę. I kiedy zbadałem Jego serce i stwierdziłem ten ogrom zmian, zachodzący w jego mięśniu, ogrom zmian, polegający na rozroście tkanki łącznej na miejscu zanikających i zamierających włókien mięsnych i kiedy sobie uprzytomniłem, że każde takie drobne ognisko bliznowate powstało pod wpływem miejscowego, skurczowego zwężenia naczyniek krwionośnych i związane było z napadem bólu dławicowego, to dopiero wtedy w całej pełni mogłem zrozumieć ten ogrom cierpienia, na który skazany był Profesor Trzebiński w ciągu długich lat. I tylko z podziwem wspominać mogę niezwykłe siły Jego woli i umysłu: one to sprawiły, że duch Jego nietylko nie załamywał się, ale do ostatka się doskonalił. Nie słyszał nikt bowiem nigdy z ust Jego ani narzekań na los, ani skarg.

Jak już zaznaczyłem, zmiany sklerotyczne w tętnicy głównej i w tętnicach mniejszych kalibrów nie były tak znaczne, by móc w zupełności służyć za wytłumaczenie znacznego przerostu serca. Nie stwierdziłem również jakichkolwiek wad zastawkowych, tętnica główna nie była zbyt rozszerzona, w nerkach zmian marskich nie wykryłem. W innych przypadkach znajdowałbym trudności w określeniu przyczyny tak znacznego przerostu serca. Ale tu, czy nie należy jej szukać w zewnętrznych, poza organizmem leżących czynnikach? Omawiając sekcję zwłok Profesora Trzebińskiego na Zjeździe Przyrodników i Lekarzy w Poznaniu i demonstrując tam preparaty, które z tej sekcji pozostały, pozwoliłem sobie, w myśl życzenia Profesora Trzebińskiego, zastanowić się nad wpływem nadużywania przez Niego jako środka leczniczego nitrogliceryny, którą zażywał w ciągu bardzo długiego czasu w ilości kilkanaście razy przekraczającej dozwolone najwyższe dawki. I wtedy wypowiedziałem przypuszcze-

nie, które zresztą do dnia dzisiejszego na podstawie piśmiennictwa i tego, co nam wiadome jest o przewlekłem zatruciu nitrogliceryną, nie mogę ani potwierdzić, ani odrzucić, czy ten znaczny przerost serca, dla którego z sekcji i badań histologicznych nie mam wystarczającego wytłumaczenia, nie byłby następstwem nadmiernego wprowadzania do organizmu nitrogliceryny, jak wiadomo rozszerzającej wszystkie naczynia krwionośne serca i powodującej wskutek tego lepsze odżywianie się całego mięśnia sercowego? Zdaję sobie sprawę z tego, że to moje przypuszczenie może napotkać istotne, choć również tylko teoretyczne, zarzuty i sprzeciwy. Ale jakże byłbym szczęśliwy, gdyby kiedyś, w przyszłych badaniach, być może eksperymentalnych, przypuszczenie to moje się sprawdziło. Byłby to realny wynik z tej pamiętnej i wyjątkowej w mojem życiu sekcji, niezwykłej dlatego właśnie, że dokonanej na zwłokach Człowieka, który tak kochał naukę, że nawet jeszcze po śmierci chciał jej służyć.

Z Kliniki Chorób Nerwowych i Umysłowych U. S. B. i Polskiego Instytutu Badań Mózgu w Wilnie.

O mózgu ś. p. Prof. Stanisława Trzebińskiego.

Badania uzupełnione wyjątkami z pamiętnika i dziennika Zmarłego.

Podał
Prof. dr. MAKSYMILJAN ROSE.

WSTĘP.

Wszystkie opisy mózgów elity umysłowej, które posiadamy dotychczas, dotyczą opisu rowków i zwojów tudzież wagi. Wyjątek stanowi praca Maurera o mózgu Haeckla, w której zawarte są wyniki histologicznego badania niektórych odcinków kory.

Badaniom tym przyświeca idea wykrycia podłoża morfologicznego dla różnych właściwości psychicznych. Okazało się jednak, że dotychczasowe kryterja t. j. bezwzględna waga mózgu, a także stosunek wagi mózgu do wagi ciała, tudzież stosunek rozwoju rowków i zwojów nie mogą same jeszcze stanowić dostatecznej podstawy dla wysnuwania wniosków w dziedzinie morfologji indywidualnej mózgu. [1])

Badania ostatnich dziesięcioleci prowadzone przez Campbella, Brodmanna, Vogta, Economo i Koskinasa, Rosego i innych stworzyły jednak nowe kryterja, które uprawniają do przypuszczenia, że uda się przy ich pomocy rozwiązać zagadkę indywidualnych właściwości psychicznych.

Korę mózgową dzielimy przedewszystkiem na szereg odcinków, wykazujących identyczny rozwój embryologiczny. Ten podział, zwany również podziałem histogenetycznym (M. Rose), prowadzi do wyróżnienia w korze 3 zasadniczych typów t. j. *semicortex, totocortex i bicortex. Semicortex* stanowi korę, która się rozwinęła na powierzchni ciała prążkowanego z tej samej warstwy macierzystej, co

[1]) M. Rose. O indywidualnych właściwościach kory mózgowej u ludzi. Rocznik Psychjatryczny. XXI, 1933.

ciało prążkowane i służy prawdopodobnie węchowi. Przez *totocortex* rozumiemy korę, która powstała z własnej warstwy macierzystej. Przeważna część totocortex u człowieka rozwinęła się z jednej pierwotnej warstwy korowej *(holocortex)*, a tylko mały jej odcinek, odpowiadający mniej więcej zwojowi hippocampa, powstał z podwójnej pierwotnej warstwy korowej *(schizocortex)*. *Holocortex* składa się z kory 2, 5 i 7-warstwowej. Ostatnia stanowi najwyższy stopień zróżnicowania. *Bicortex*, który się rozwinął z warstwy macierzystej kory i ciała prążkowanego, odpowiada wyspie Reil'a.

W badaniach z dziedziny morfologji indywidualnej musimy więc przedewszystkiem określić granice powyżej przytoczonych pól histogenetycznych w korze mózgowej.

Z kolei przystępujemy do odgraniczenia pól architektonicznych w obrębie powyższych przestrzeni histogenetycznych. Liczba tych pól jest, jak wiadomo, bardzo wielka i różnić się one mogą u różnych osobników pod wielu względami. Wchodzą tu w rachubę te same kryterja, któremi się posługujemy wogóle w badaniach architektonicznych, a więc porównywamy szerokość kory i poszczególnych warstw, gęstość komórek, ich wielkość i kształt, stosunek wielkości jądra do protoplazmy i zachowanie wypustek. Poza tem porównywamy u różnych osobników wielkość powierzchni całej kory i wielkość powierzchni poszczególnych ośrodków architektonicznych. Wreszcie jako nową metodę porównawczą wprowadzamy pomiary objętości poszczególnych pól architektonicznych (M. Rose). [1])

Powierzchnię kory mózgowej oblicza się albo przez pokrycie jej odpowiednim papierem i odczytanie na papierze milimetrowym ile milimetrów kwadratowych zużyto (Henneberg, Brodmann), albo przy pomocy wzoru trapezu (Kreuzfuchs, Putnam, O. Vogt). Bierzemy w tym celu z posiadanej przez nas serji preparaty w pewnej określonej odległości od siebie n. p. w odległości 1 mm. Przy takiej odległości dobieramy co 40 preparat grubości 20 μ licząc go, (wskutek straty przeszło 4 μ przy krajaniu), jako równający się 25 μ co stanowi 1000 μ = 1 mm. Następnie przystępujemy do obliczenia powierzchni wszystkich pasm 1 mm. szerokich. Wymiar powierzchni każdego pasma odbywa się w ten sposób, że przy pomocy aparatu projekcyjnego rysujemy na papierze dokładnie obwód każdego 1 i 40-tego preparatu. Następnie pokrywamy w ten

[1]) M. Rose. Die Volumenbestimmug der architektonischen Zentren im Vorderhirn des Menschen mittels Wage. Journ. f. Psych. u. Neurol. Bd. 45. 1933.

sposób otrzymaną krętą linję sznurkiem, przymocowując go cienkiemi szpilkami. Odjąwszy sznurek odczytujemy na miarze, ile zużyto milimetrów. Wychodząc z założenia, że pasmo którego powierzchnię mamy obliczyć uważać możemy za trapez, obliczamy jego powierzchnię wedle wzoru $\frac{AB + CD}{2} \times AD$ przyczem AB i CD oznaczają boki a AD wysokość trapezu. Długość boków obliczyliśmy sznurkiem, wysokość wynosi 1 mm. Powierzchnia całej półkuli równa się w ten sposób sumie wszystkich trapezów przyczem pamiętać należy, że zależnie od sposobu zatapiania mamy tu do czynienia z wielkością parafinową lub celloidynową. W ten sam sposób możemy też obliczyć powierzchnię każdego pola architektonicznego.

Jeżeli jakiś ośrodek mózgowy wykazuje większą powierzchnię, to można stąd, przy zupełnie normalnej budowie tego ośrodka, wysnuć wniosek, że dana funkcja jest silniej u tego osobnika wyrażona. Kora jednak w obrębie rowków jest zawsze prawie znacznie węższa, niż na powierzchni zwojów. Jeżeli więc w jakimś ośrodku znajduje się więcej rowków, to z natury rzeczy przy tej samej masie kory musi ona zajmować większą powierzchnię, niż w wypadku, gdy rowków jest mniej, a kora znajduje się przeważnie na powierzchni. Wynika stąd, że dążyć musimy do określenia objętości kory i jej poszczególnych ośrodków. Objętość bowiem daje nam liczby bezwzględne, zupełnie niezależne od liczby i układu rowków i zwojów. Całą objętość kory mózgowej pierwszy opisał Anton, a po nim jego uczeń Jaeger. Użyli oni w tym celu metody planimetrycznej. Mózg utrwalony w formalinie dzielili na bloki grubości 1 cm. Przy pomocy planimetru określali następnie po obu stronach bloku powierzchnię białej istoty i kory i obliczali wedle wzoru walca objętość poszczególnych bloków, przyjmując jako podstawę walców średnią z obu tych powierzchni.

Do określenia objętości kory mózgowej i jej architektonicznych ośrodków, jako też pozostałych skupień białej i szarej substancji użyłem metody wagowej. Metoda wagowa opiera się podobnie jak metoda planimetryczna na powyżej opisanym wzorze walca. Dla obliczenia poszczególnych powierzchni posługuję się jednak zamiast planimetru wagą. Aby obliczyć nieregularne powierzchnie kory i jej ośrodków jako też białej istoty i skupień szarych, oparłem się na fakcie, iż stosunek 2 powierzchni wyciętych z tego samego papieru jest równy stosunkowi ich mas. Jeżeli p1 i p2 oznaczają 2 dane powierzchnie bloku, P1 i P2 masy papieru, na którym powierzchnię sfotografowano to $P1 : P2 = p1 : p2$. Dla celów bowiem pomiarów

objętości fotografuję dane skrawki, ponieważ papier fotograficzny posiada najbardziej jednolitą budowę, a fotografja jest najdoskonalszym rysunkiem.

Dla dokładnego odgraniczenia pól histogenetycznych i architektonicznych tudzież dla określenia ich powierzchni i objętości konieczne jest jednak seryjne pokrajanie obu półkul mózgowych i sporządzenie licznych mikrofotografij. Koszty takiego opracowania wynoszą kilkanaście tysięcy zł. Ponieważ tą sumą nie rozporządzaliśmy, mogliśmy nasze badanie architektoniczne przeprowadzić narazie tylko częściowo. Zamiast serji wykonaliśmy więc badania tylko pewnej ilości przekrojów. W ten sposób możemy wprawdzie bardzo dokładnie określić strukturę pewnej liczby ośrodków architektonicznych, ale zrezygnować musieliśmy narazie z części najważniejszej w badaniach indywidualnych t. j. z określenia powierzchni i objętości poszczególnych pól. Mózg prof. Trzebińskiego pozostanie jednak w całości zatopiony w parafinie, tak, że każdej chwili może być seryjnie skrajany i wszechstronnie architektonicznie zbadany.

Z mózgu prof. Trzebińskiego wykonano odlewy sposobem Pollera, które znajdują się w muzeum Polskiego Instytutu Badań Mózgu. Następnie wykonano fotografje odlewów, określono rowki i zwoje i wykonano pomiary mózgu sposobem Economo. W pracy niniejszej przedstawione są też obrazy z szeregu pól architektonicznych, dające dokładny obraz ich budowy. Wreszcie przeprowadzono badania anatomiczno-patologiczne.

Dla uzupełnienia obrazu anatomicznego mózgu ś. p. prof. Trzebińskiego koniecznem okazało się także zaznajomienie się przynajmniej w ogólnych zarysach z Jego psychologją. Osobiście prof. Trzebińskiego nie znałem. W poszukiwaniu danych, dotyczących ś. p. prof. Trzebińskiego, dowiedziałem się, że prof. Trzebiński pozostawił pamiętnik i dziennik. Pamiętnik omawia życie prof. Trzebińskiego aż do roku 1922 i napisany został sumarycznie. Autor zaczął go pisać w Kijowie, skończył już po przybyciu do Wilna. Potem pisał dziennik. Pisma powyższe otrzymałem za pośrednictwem pani Marji Zagórskiej, a mianowicie pamiętnik od bliskiej krewnej prof. Trzebińskiego p. Czajkowskiej, a dziennik od synowej Zmarłego p. Kładkowej w Toruniu. Pamiętnik opracowuje prof. Wrzosek, dziennik zaś nie został oddany do opracowania. Pamiętnik zawiera prawie 300 stronic, dziennik zaś ponad 1000.

Nie mogę ukryć pewnego zakłopotania, gdy przychodzi mi pisać o mózgu, a szczególnie o pamiętnikach, zawierających najskrytsze

myśli tak żywo jeszcze w pamięci stojącego i tak bardzo przez wszystkich czczonego i kochanego Człowieka. Po głębokiem zastanowieniu postanowiłem jednak pokonać me wewnętrzne opory, tembardziej, że jest to po myśli Zmarłego.

Nie mogę jednak przystąpić do przedstawienia najważniejszych ustępów pamiętnika i dziennika, nie zwróciwszy wpierw uwagi na pewną istotną cechę charakteru Zmarłego, która wyraża się na każdej prawie stronicy jego pism. Cechą tą jest bezgraniczna dobroć i wyrozumiałość względem innych i bezwzględna, bezlitosna surowość w ocenie siebie i uczynków własnych. W tych ostrych i bezwzględnych wobec siebie słowach przejawia się właściwa duchowa wielkość Zmarłego, którego zawsze martwi to, że uczynki jego nie odpowiadają doskonałości, ku której całe życie jego było skierowane. Ta udręka moralna stale prowadzi ś. p. prof. Trzebińskiego do pomniejszania swych zasług, a nawet do odmawiania sobie jakichkolwiek zalet charakteru. Tak z pamiętników, jako też z dziennika wybrałem tylko wyjątki, przy których wyborze byli mi pomocni Stella Rosowa i Jerzy Rose. Ś. p. prof. Trzebińskiemu bardzo zależało na naukowem wyzyskaniu jego choroby i wyników sekcji. Dlatego w osobnym ustępie zestawione są dane z dziennika Zmarłego tyczące jego choroby, z podaniem dat. W ten sposób udało się skonstruować dość wyczerpującą historję choroby, która jest z wielu względów bardzo pouczająca.

Wyjątki z pamiętnika prof. Trzebińskiego.

(str. 24)

Urodziłem się 14 września star. stylu 1861 r. w Popowcach.

(str. 26)

Od dzieciństwa interesowało mnie wszystko, co się tyczyło myślistwa, broni, wojska, upodobanie to pomimo nie wojowniczego naogół usposobienia, przetrwało długie lata. U pp. Czarneckich w Pakosławiu, dokąd jeździłem z Poznania często na wakacje, stała i wisiała w pokoju bilardowym cała kolekcja współczesnej broni wojskowej. Otóż najmilszą moją zabawą było zawsze oglądanie karabinów, używanych wówczas w wojskach różnych państw, a później będąc już na uniwersytecie w różnych miejscowościach, o każdym nieledwie spotkanym wojskowym umiałem powiedzieć, do jakiego rodzaju broni i jakiego pułku należał. Te moje militarne gusta uzewnętrzniały się zresztą także w inny sposób. Pasjami lubiłem słuchać opowiadań o bitwach, czytać odnośne opisy oraz rysować żołnierzy.

(str. 27)

Mogłem mieć wówczas lat 8 lub 9 i po obiedzie podczas przechadzki — pamiętam nawet w którem miejscu ogrodu — mianowicie na pochyłości pomiędzy postawionym później krzyżem, a młodym laskiem jesionowym, którego wtedy zresztą również nie było — doznałem nagle dziwnego uczucia.

Wydawało mi się mianowicie, że tracę poczucie własnej indywidualności, że przestaję prawie czuć się sobą, czy też, że patrzę na siebie, jak na jakąś obcą inną istotę. Objaw ten powtórzył się jeszcze parę razy. Rodzice, którym o tem szczególnem zdarzeniu mówiłem, zaniepokolili się i postanowili zasięgnąć rady znanego zdawna w okolicy D-ra Willerta, wówczas już niemłodego człowieka, mieszkającego w Sieniawie, niedaleko Nowego Konstantynowa. Rezultatem tego postanowienia była właśnie owa podróż, którą, jak też inne, odbyliśmy we czworo — bo prócz mnie i rodziców jeździła także Marynia — wielkim powozem z fordachem równie ciężkim jak wygodnym. Dr. Willert posiadał kolekcję wypchanych ptaków — pamiętam, że były między niemi orły, które mnie bardzo żywo interesowały. Pokazywały mi je córki Doktora, dorosłe już wtedy lub dorastające panny. Z jedną z nich, a mianowicie z Panią Kownacką spotykałem się później często w naszych stronach, jako ze starszą kobietą. Co doktór Willert zadecydował o tem wszystkiem i jakie leczenie przepisał, nie umiem powiedzieć. Objawy wyżej wspomniane zresztą potem się już nie powtarzały. Zastanawiając się dziś nad nimi, dochodzę do przekonania, że były to prawdopodobnie lekkie ataki „petit mal". Neuropatyczna dziedziczność mogła być moim udziałem i z ojczystej i macierzystej strony.

(str. 28—29)

Moja matka cierpiała na częste i nadzwyczaj silne migreny, które dopiero w późnym wieku się zmniejszyły. (Dziad Wiktor, wuj Edward, Tadeusz Podoski, Kazia, Wanda). Skłonność do nich odziedziczyliśmy oboje starsi — to jest Marynia i ja. To też mój system nerwowy, prawdopodobnie od samego początku, wykazywał pewne niedobory. Zawsze byłem niezaradny, zawsze dręczyło mnie mnóstwo wątpliwości, paraliżujących przedewszystkiem akty woli. Nigdy nie mogłem się na nic zdecydować, a decydując się ostatecznie, pozostawałem pod wpływem obcych sugestji i ta wielka sugestjonalność odbierała mi i odbiera wszelką sprawność życiową, której stała na przeszkodzie również nieumiejętność szybkiego orjentowania się w sytuacji, wynikająca z braku bezpośredniego obserwacyjnego zmysłu. Jednem

słowem byłem w wysokim stopniu niezręcznym i fizycznie i duchowo. Posiadając niektóre zdolności teoretyczne w zakresie operowania abstrakcjami oraz segregowania cudzych myśli i wyciągania z nich wniosków, nigdy nic oryginalnego nie stworzyłem i nigdy na czyn żaden we właściwem znaczeniu tego słowa zdobyć się nie mogłem. Interesującym psychologicznie jest fakt, że nawet w zakresie czysto pamięciowym utrwalało się w mej duszy przedewszystkiem to, co do niej się dostawało z drugiej ręki. Lepiej pamiętam fakta i obserwacje, zakomunikowane mi przez inne osoby od tych, które sam mogłem spostrzegać. W szkołach pisałem dobrze wypracowania, wykazując natomiast zupełny brak zdolności do matematyki i nauk przyrodniczych; później zdarzało mi się pisać niezłe artykuły, lub wygłaszać znośne wykłady na temat spraw społecznych, politycznych lub pedagogicznych — ale, pomijając już nawet dyletantyzm, wszystkie te rzeczy cechujący, wszędzie i zawsze występowało tylko przetrawianie cudzych myśli i oblekanie ich, w jasną coprawda, zwykle zwięzłą i zrozumiałą formę. Tę samą cechę wykazują moje prace naukowe z dziedziny medycyny i psychologji, posiadające nieraz zalety literacko-popularyzatorskie, obok braku wszelkiej oryginalności.

W kierunku stosunku do innych ludzi charakteryzowała moje postępki zwykle znaczna słabość charakteru, wydająca się niejednemu dobrocią, ale nie będąca nią właściwie, bo wypływająca nie z poczucia miłości bliźniego, lecz raczej z nieumiejętności dawania odmownej odpowiedzi na czyjeś żądanie, nawet wtedy, kiedyby to ze względu na moje przekonanie o złem i dobrem należało czynić. Dodajmy do tego nieumiejętność panowania nad sobą samym, a otrzymamy niepocieszający psychiczny wizerunek człowieka, który stojąc u schyłku wieku, widzi z żalem, że nietylko jemu samemu życie poszło krzywo, lecz, że też z niego mało chyba korzyści odniosła rodzina i społeczeństwo.

* * *

(str. 86)

Anatomję wykładał wówczas Teichman. Pochodząc z niemieckich kolonistów w Królestwie, spędziwszy całą młodość, aż do powołania na Krakowską katedrę anatomji w Niemczech, mówił po polsku z pewnym akcentem, choć zresztą wcale płynnie. Każdy jego wykład nieodwołalnie ukończył się sakramentalnemi słowami: „O innych zaś tego rodzaju stosunkach będę mówił z panami na lekcji następującej".

(str. 88)

Właściwie bardzo dużo w Krakowie się nie nauczyłem, z anatomji odniosłem pewne korzyści, uczęszczając regularnie na wykłady

i ćwiczenia, oraz odczytując wieczorami,—z początku przynajmniej — wspólnie z Bogusiem Skibniewskim odnośne ustępy z Hyrtla przy pomocy szkieletu, któryśmy wcześnie nabyli, — a także trochę skorzystałem z chemji — coś niecoś z fizyki i botaniki ogólnej. Zresztą niewielkie korzyści nie były winą profesorów, lecz moją własną raczej. Zdolności szczególnych do tego rodzaju nauk, wymagających przedewszystkiem pamięci wzrokowej, bardzo u mnie słabo wyrobionej, nie miałem, to też zainteresowanie się moje do tego wszystkiego było raczej wmówione, niż istotne.

(str. 94)

Zresztą i tam i gdzieindziej w życiu towarzyskiem oczywiście nietylko nie odnosiłem tryumfów, lecz nie potrafiłem nawet nigdy utrzymać się na poziomie zwykłej przeciętności. Wynikało to już z mej psychiki, pozbawionej wszelkiej (duchowej) sprawności podobnie jak ciału zbywało na zręczności fizycznej. Pomiędzy ludźmi czułem się zawsze, jakby sparaliżowany — pomimo tego, że ostatecznie od dzieciństwa widywałem ich sporo i że w najwcześniejszej młodości, o ile pamiętam, nie mogę powiedzieć, abym był szczególnie nieśmiałym. Ale później aparaty hamujące mojej psychiki zdobyły sobie taką przewagę nad ruchowemi, że najczęściej, zanim się zdecydowałem na wykonanie jakiegoś ruchu czy też powiedzenie czegoś, chwila właściwa mijała.

(str. 94)

To też żadne prawie z liczniejszych zebrań towarzyskich nie pozostawiło w mej pamięci innych wspomnień prócz uczucia upokorzenia i niezadowolenia z siebie. Chyba, że zdarzyło mi się znaleźć kogoś, z kim można było dyskutować na jakiś nie obcy mi temat. Ale z natury rzeczy w najlepszym nawet razie taka dyskusja zapełnić mogła tylko nieznaczną część wieczoru — a zresztą rzadko wypadało znaleźć amatora do takiej rozmowy na zebraniach, na które ludzie przychodzili, aby się zabawić i rozerwać. Ale najgorzej bywało na zabawach tańcujących. Tańczyłem źle albo zupełnie nie tańczyłem, czułem się więc tam zwykle w roli istoty zupełnie zbytecznej lub nawet wprost zawadzającej. Pytanie pocom w takim razie chodził na takie zabawy. Prawdę mówiąc—sam nie wiem. Łatwo zrozumieć, że wobec tego wszystkiego powodzenie moje u płci pięknej stało mało co wyżej od zera.

(str. 95)

Jeśli sięgnę pamięcią w przeszłość, to przypominam sobie tylko niewielką liczbę utworów sztuki malarskiej albo rzeźbiarskiej, które

wywarły na mnie większe i bezpośrednie wrażenie, niezależnie od gwiazdek w Baedekerze czy też innych podobnych konwenansowych wskazówek. Mogę je policzyć na palcach, a więc początkowo obrazy z cyklu Grottgerowskiego wojny i Lituanii, widzianej jeszcze w okresie wczesnej młodości—następnie (miałem wtedy lat 16 czy 17) kolosalnych rozmiarów odlew gipsowy Mojżesza Michała Anioła, widziany w świeżo wówczas otwartem muzeum miejskiem w Wrocławiu. To było najsilniejsze wrażenie artystyczne, jakiego wogóle kiedykolwiek w życiu doznałem, a nareszcie kilka obrazów Böcklina—„Die Gefilde der Seeligen, die Todteninsel", zwłaszcza zaś znajdujący się w Berlińskiej galerji niewielki obrazek, przedstawiający pustelnika, grającego na skrzypcach przed obrazem Matki Boskiej. Jeśli dodam do tego jeszcze w sensie wrażenia o hypnotycznem zabarwieniu portret Velasqueza(?) przedstawiający kapitana włoskich kondotjerów (nazwisko zapomniałem) także z Berlińskiej galerji, to szereg pozostałych w mej pamięci silniejszych, a jednocześnie zupełnie szczerych artystycznych wrażeń z dziedziny sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej, myślę, że będzie tymczasem wyczerpany.

(str. 100)

Będąc z natury wiecznie niezdecydowanym i niezręcznym, nie umiałem wejść w bliższy kontakt duchowy ani z rodzicami, choć oni sobie tego bardzo życzyli, ani z siostrami. Żyłem też przeważnie życiem wewnętrznem, kończącem się zresztą z reguły na czemś pośredniem pomiędzy myślami a marzeniami, które nigdy prawie nie stawały się punktem wyjścia jakiegoś określonego aktu woli. Tak więc z racji zasadniczych niedoborów psychicznych to obcowanie z samym sobą, będące dla ludzi z dzielnym charakterem nieraz potężnym bodźcem czynnego i pożytecznego uzewnętrzniania się, dla mnie pozostawało bezpłodnem.

(str. 106)

Jeśli mam zreasumować korzyści, odniesione w Lipsku, to nie były one takie, jakiemiby być mogły, zwłaszcza pod względem naukowym, przeważnie dlatego, że wziąłem się wogóle nie do swoich rzeczy, zapisując się na medycynę z myślą zostania kiedyś wykonawcą lekarskim. Zdolności moje — wogóle bardzo umiarkowane — leżały w innej płaszczyźnie, niestety, zauważyłem to dopiero później pod koniec studjów, kiedy wypadło mi praktykując w Heilderberskiej poliklinice, stykać się bezpośrednio z chorym w warunkach, przypominających warunki praktyki prywatnej. Ale wówczas nie miałem dosyć odwagi cywilnej, aby przekreślić 5-cio letnią przeszłość, albo

przynajmniej odrazu stanąć na tem stanowisku, że studjując dalej medycynę jako naukę, wyrzekam się odrazu wykonawstwa lekarskiego, do którego nie miałem żadnych danych w charakterze. Natomiast pod względem wyrobienia w życiu koleżeńskiem drogą mniej czy więcej przykrych doświadczeń — myślę, żem przecież nieco skorzystał.
(str. 113)

Podczas uczęszczania na poliklinikę w Lipsku, odwiedzając chorych na mieście, zetknąłem się po raz pierwszy z wykonawstwem lekarskiem i przechodząc niekiedy przykre chwile, miałem sposobność przekonania się, że w usposobieniu swem nie posiadam odpowiednich do tego warunków. Ale zapóźno już było się cofać. Byłbym zresztą zapewne to uczynił, gdybym był ekonomicznie niezależnym, ale tak, jak rzeczy stały, trzebaby było posiadać więcej odwagi cywilnej, niż ja jej posiadałem, aby się na to zdecydować. Skończyło się więc tylko na wewnętrznym dramacie, a nazewnątrz wszystko pozostało po staremu.
(str. 119)

Właściwie egzamina lekarskie czyli raczej doktorskie składałem naogół nie bardzo świetnie, choć uczyłem się jak mogłem, mimo tego jednak zdałem na doktora medycyny, a mój protokół był 8-mym z kolei, a więc zapewne znacznie lepszym, niż na to zasługiwałem. Przypisać to należy życzliwości wielu egzaminatorów, którzy z wielkiem pobłażaniem traktowali moje niezawsze wystarczające odpowiedzi.
(str. 138)

Po nowym roku, pojechałem do Warszawy i wstąpiłem tam jako praktykant na oddział Dunina. Był to zapewne najżywotniejszy ze wszystkich oddziałów ówczesnych, dzięki wielkiej ruchliwości umysłowej szefa, który wszystkiem się interesował i nie trzymając się starych, odwiecznych, na innych oddziałach przyjętych zwyczajów, wpuszczał tyle europejskiego powietrza, ile się dało. Był on pierwszym, który zaprowadził na swoim oddziale laboratorjum kliniczne za swoje własne pieniądze — i oczywiście z początku na małą skalę. Ale zawsze można było zrobić badanie moczu, naturalnie tylko na najpotrzebniejsze składniki, treści żołądkowej i plwociny na prątki gruźlicze. Mikroskop był jeden z wodną imersją — o ile sobie przypominam, ale musiał wystarczać. Prócz tego, posiadaliśmy też aparat do liczenia ciałek krwi. Całe to laboratorjum mieściło się w kącie sali chorych za parawanikiem, a epruwetki zmywał i porządek z grubszego w niem utrzymywał za osobnem wynagrodzeniem niesłychanie

brudny posługacz szpitalny. Płaszczów także nie było, tylko Dunin, przyszedłszy na oddział, nakładał stary surdut i fartuch.

(str. 140)

Przed samemi świętami Wielkanocnemi otrzymałem od ojca list, wzywający mnie z zastosowaniem poetycznych wprawdzie, lecz nie koniecznie miłych dla mnie porównań, do powrotu, aby nie być podobnym do ptaków, opuszczających, natychmiast po wypierzeniu się, gniazdo rodzinne. Był to więc zwrotny moment mego życia. Gdybym był miał silniejszy charakter, byłbym się zapewne oparł temu żądaniu, które, aczkolwiek powzięte w myśl bardzo chwalebnych i szczerze przez ojca odczuwanych zasad, nie liczyło się wcale z mojem usposobieniem ani też z faktem, że nie byłem już małym chłopcem, lecz 28-mio letnim mężczyzną. Życie moje byłoby popłynęło zupełnie innem korytem z większem zadowoleniem własnem i pożytkiem dla społeczeństwa. Jednakże nie zdobyłem się na opór i, biadając tylko nad losem, wszedłem na fałszywą drogę, na którą mnie popychano. Po świętach Wielkanocnych pojechałem więc do Krakowa, aby tam zapoznać się trochę z chirurgją i akuszerją praktyczną — bo i jedna i druga była potrzebna dla kogoś mającego praktykować na prowincji i przesiedziałem tam do letnich wakacji, pracując na oddziale szpitalnym Obalińskiego i biorąc jakiś prywatny kurs ginekologji oraz akuszerji u jednego z asystentów Madurowicza.

(str. 141)

Ojciec, postanowił, abym jeszcze jedną zimę przepędził w Berlinie. Tak więc jesienią wybrałem się tam via Warszawa i Poznań, gdzie zatrzymawszy się na dni kilka, odwiedziłem dawnych znajomych i, szczerze przez nich witany, miałem sposobność odświeżenia szkolnych jeszcze stosunków. Potem ruszyłem dalej. W Berlinie pracowałem przeważnie u Boasa w poliklinice chorób żołądkowych, a chodziłem też do polikliniki chorób nerwowych oraz od czasu do czasu do innych klinik uniwersyteckich. Skoro zaczęły się wakacje wielkanocne, zapisałem się na cały szereg kursów wakacyjnych, nie mogłem jednakże ich wysłuchać do końca z przyczyn, o których wkrótce mówić będę. Pobyt mój w Berlinie dał mi dość dużo pod względem ogólnego rozwoju i rozszerzenia horyzontów nietylko lekarskich, lecz też ogólno-ludzkich, głównie dzięki temu, żem się dostał w środowisko żyjące całą pełnią umysłowego życia.

(str. 144)

Gdzieś w maju dostałem się wreszcie do Łąk i wkrótce potem ojciec, który, nie zapytawszy się mnie nawet o zdanie, umieścił

w Słowie ogłoszenie zgłaszające moją kandydaturę na ewentualną posadę, otrzymał list od pana Feliksa Sobańskiego z Obodówki, czy też w jego zastępstwie od jego syna pana Michała z odnośną propozycją. Pojechałem tam na rekonesans, a wkrótce potem wybrałem się mit Sack und Pack.

Praktykę miałem, a mógłbym był mieć ją daleko dochodniejszą, co było do życzenia wobec niewielkiej względnie dotacji, gdybym był lepszym lekarzem. Ale, jak wiadomo, posiadając dostateczne może, a nawet lepsze od niejednego z kolegów kwalifikacje naukowe, nie posiadałem kwalifikacji charakterowych i usposobieniowych. Byłem niezdecydowany i niezaradny, gdyż zbywało mi zawsze na zmyśle bezpośredniej obserwacji, a więc też na umiejętności szybkiego i trafnego orjentowania się wśród otoczenia. Z tej też racji pole działania pożytecznego leżało dla mnie gdzieindziej, a mianowicie w dziedzinie pracy teoretycznej, od której oderwała mnie wypływająca z najlepszych chęci, a bezwzględna i nielicząca się z realnością faktów wola ojca i moja własna słabość. Na tle świadomości niedoborów usposobieniowych w duszy mej rozwijały się często wątpliwości, przybierające prawie patologiczny charakter i zatruwające mi poprostu życie. Każdy błąd rzeczywisty lub domniemany na polu wykonawstwa lekarskiego, wywoływał reakcję psychiczną w sensie dręczących wyrzutów sumienia, nie pozostawiających całemi dniami chwili spokoju. Wyobraźnia, pracując pod ich wpływem we wzmożonem tempie, stawiała mi przed oczy fatalne ewentualności owych omyłek.

(str. 152)

Jestem też przekonany, że polski chłop, aczkolwiek naogół mniej dziki i nieco kulturalniejszy, hołduje tej samej psychologji, o ile jest bezrolnym lub małorolnym, a jedynym sposobem zabezpieczenia się od ewentualnych przewrotów agrarnych na modłę wschodnią, będzie wytworzenie drogą ewolucji ekonomicznej takich stosunków, aby ilość ogólna jednostek, pożądających przewrotu, mogła być mniejszą i słabszą od ilości obawiających się go. Że do tego celu trzeba dążyć i że też reformę rolną — chociaż może nie w ten sposób pojętą, w jakiej ją uchwalił sejm ustawodawczy, napewno zaś nie tak przeprowadzoną, jak tego pragnie P. S. L. z Kiernikiem, Brylem i tutti quanti, z tego punktu widzenia należy uważać za konieczność dziejową, i na to żadne uchwały korporacji naszych obszarników nic nie pomogą. Utrzymanie latyfundjów u nas wydaje mi się dziś na dalszą metę takiem samem niepodobieństwem, jako wogóle koncepcja kontuszowej Polski w dobie obecnej. Że to rozumiał i rozumie Piłsudski

i że za to go nienawidzi prawica, ciągle jeszcze o kontuszowej, a przynajmniej o frakowej lub mundurowej Polsce marząca, to wydaje mi się faktem, a z tego, jak się układają wypadki w ostatnich czasach, przypuszczam, że, pomimo wszystko, tą właśnie drogą pójdziemy.

(str. 159)

W sierpniu 1893 roku nastąpił mój ślub, który dawał nam proboszcz Kupielski X. Radliński. Z kościoła pojechaliśmy do Popowiec, gdzie fetowała nas, jak zwykle poczciwa pani Rohozińska oraz Bogusiowie, którzy tam już byli gospodarzami. Następnego dnia po śniadaniu pojechaliśmy do Obodówki, gdzie po paru pierwszych tygodniach znośnie spędzonych, zaczął się dla nas obojga długi, a ciężki okres nieszczęśliwego pożycia. Dziś kiedy z łaski Boskiej stosunki nasze wzajemnie od dość dawna już zmieniły się na lepsze, mogę sądzić mniej więcej bezstronnie o przeszłości.

(str. 163)

Otóż w 1896 roku na życzenie ojca, który w myśl swojej ideologji uważał, że powinienem mieszkać na rodzinnym kawałku ziemi, przenieśliśmy się do Łąk. Tymczasem kończyła się restauracja domu w Porochni, dokąd następnie mieliśmy się przenieść. Dzięki swej początkowej słabości brnąłem więc dalej drogą dla siebie zupełnie nieodpowiednią, w kierunku, który mi nigdy zadowolenia dać nie mógł. We właściwym czasie nie umiałem się zdobyć na zaznaczenie tego, że jestem nie dzieckiem, lecz dorosłym mężczyzną, który sam o swoich losach stanowić ma prawo, nie umiałem też ułożyć odrazu sobie programu życiowego, któryby mi mógł był dać niezależność finansową, potrzebną do przeprowadzenia swoich zamiarów, dawałem kierować sobą, jak lalką ojcu, który mnie kochał, był człowiekiem o wysokiem poczuciu obowiązku względem ludzkości i ojczyzny, lecz posiadał dzięki specjalnym warunkom wychowania i środowiska wyobrażeniowy horyzont dosyć zacieśniony, a będąc przytem obdarzonym umysłowością dogmatyczną i silnym charakterem, nie rozumiał ani obowiązku, ani szczęścia z innego punktu widzenia, jak swój własny. A przecież jeszcze nawet po wyjeździe z Warszawy na prowincję nie należało składać broni, trzeba było starać się zebrać trochę pieniędzy, a mając je w ręku, przenieść się do miasta i tam zacząć pracować naukowo. Ojciec byłby się z początku trochę pogniewał, ale potem z pewnością byłby się z losem pogodził. Tylko od tego wszystkiego trzeba było umieć chcieć i wiedzieć dokładnie, czego się chce, a ja tego nigdy nie wiedziałem.

(str. 176)

Upodobania moje skierowały mnie ku pracy laboratoryjnej (w Kijowie), której się w zupełności oddałem, pozostawiając klinikę na boku. Jeśli rezultat tej pracy był naogół niewielki, to już tylko moja własna wina. Będąc z natury niezręcznym, traciłem zawsze mnóstwo czasu na różne szczegóły techniczne, które inni zupełnie nieświadomie przezwyciężali.

(str. 180)

Bolszewizm przyszedł w samą porę, aby mnie pozbawić majątku w sposób honorowy, bo bez tego byłbym go stracił z pewnością przez niezaradność i safandulstwo. A nawet mogę powiedzieć, że dziś kiedy to wszystko jest sprawą odległej dosyć przeszłości i kiedy na to patrzę, jak trzecia osoba, postąpiłbym tak samo mniej więcej, gospodarując z podobnym skutkiem, gdyby się wszystko na nowo powtórzyło. Gospodarowanie było nie moją rzeczą i gdybym był miał rozum, trzeba było oddać to wszystko komu innemu w dzierżawę, czy administrację, a samemu zająć się tem tylko, co umiałem robić i do czego miałem usposobienie. To też dziś, nie posiadając nic własnego, prócz kilku świeżo nabytych najprostszych sprzętów domowych i wcale już przenoszonych paru garniturów, czuję się szczęśliwszym i niezależniejszym, niż wtedy, kiedy miałem kawałek ziemi, dom stary, ale zawsze dom własny.

Nieraz mi przychodzi też na myśl, że poprostu braknie mi jakichś komórek w mózgu, mianowicie tych, które zarządzają finansowemi zdolnościami człowieka.

(str. 187)

Mój udział w pracy społecznej w Kijowie wyrażał się najprzód spełnianiem obowiązków lekarza wydziału letnisk Rz. Kat. Tow. Dobroczynności, które to obowiązki objąłem po Pietkiewiczu.

(str. 263—264)

Urząd Zdrowia (w Warszawie) z Boguckim na czele żegnał mnie kolacją, na której pani Dr. Sparrow wręczyła mi bukiet róż. Na drugi dzień posłałem jej bukiet lewkonji z wierszykiem okolicznościowym, który, zdaje się, że się podobał. Wierszyk był krótki, więc zapamiętałem go do dziś dnia. Brzmiał on jak następuje:

Już dziś nie dla mnie róż szkarłaty
Co barwą płoną krwi gorącą,
Jesienne tylko starzec kwiaty
Ma prawo zrywać ręką drżącą.
Więc choć o różach tęsknie marzę,

Kwiatowej nie chcąc psuć harmonji,
Za bukiet otrzymany w darze
Skromny ślę tylko pęk lewkonji.

Te rzeczy nawet, które opisuję, opisane po większej części niedokładnie. Zwłaszcza szwankują nazwiska osób, z któremi miałem sposobność stykać się w drugiej połowie mego życia. Nazwiska tych, których znałem zamłodu, pamiętam lepiej. Ale to zwykła kolej rzeczy ludzkich i zwykła ewolucja starości.

Nie mogę wprawdzie powiedzieć o swem dzieciństwie, że było sielskie-anielskie, bo, będąc pierwszem, bynajmniej nie było drugiem. Ani o młodości, że była górną i chmurną — bo, będąc nieraz drugą z mej własnej przeważnie winy, nie była pierwszą. Prędzej już miałbym prawo nazwać wiek męski wiekiem „klęski". Ale i tu znowu były nietylko cudze, lecz też własne winy. Sięgając myślą w dalszą i bliższą przeszłość, widzę między swojemi postępkami niemało takich, których wypada mi żałować, a, niestety, także takie, których trzeba mi się wstydzić. Ale z drugiej strony widzę również, że gdybym przeżywał powtórnie życie w takich samych warunkach, nawet mając dzisiejsze doświadczenie, zamiast błędów, popełniłbym zapewne inne, w sumie od tamtych nie mniejsze. A najwięcej mnie boli pamięć braku wyrozumiałości, cierpliwości i współczucia wobec tych, którzy mnie kochali i którzy już odeszli. I do ich duchów wołam: wybaczcie mi tak, jak ja wybaczam tym, którzy świadomie lub nieświadomie mnie skrzywdzili. Czy mnie słyszą? Jestem stary, ale właściwie dopiero starość dała mi, pomimo wszystko, nawet pomimo ostatniego ciosu, cięższego może, niż sam myślałem początkowo, zadowolenie nie z siebie samego, bo do tego daleko, lecz z pracy, która obecnie stała się moim udziałem, a owe cierpienie własne dlatego widać przyszło, że zupełne szczęście ludziom tutaj jeszcze nie jest przeznaczone. Ponieważ mogłem powiedzieć razem z Faustem do chwili: „Verweile doch, du bist so schön"—chwila się zaciemniła, a zapewne i w ciągu tej niedługiej już przyszłości, która mnie tu jeszcze oczekuje, niejednokrotnie zaciemniać się będzie.

Wyjątki z dziennika prof. Trzebińskiego.

9.VI.23. W ciągu ubiegłych 2 tygodni musiałem wytrzymać szereg różnych ataków ze strony różnych kolegów, chcących zrobić ze mnie koniecznie dziekana. Broniłem się jak mogłem, wczoraj nareszcie byłem już tak zmęczony, żem broń złożył. Nie dlatego żeby mnie

przekonano. Ustąpiłem z zupełną świadomością, że popełniam niedorzeczność, którą w ten czy inny sposób odpokutuję... Każdemu po kolei powtarzałem aż do znudzenia, że jestem ze wszystkich chyba najmniej odpowiednim kandydatem — ale to nic nie pomaga. Tak więc zapewne będę dziekanował i to według wszelkiego prawdopodobieństwa źle. Będą mieli to, czego chcą, niech ponoszą sami odpowiedzialność, kiedy mnie zmuszają.

7.VII.23. Dopiero co skończyłem czytanie książki Zdziechowskiego Europa, Azja i Rosja... Ideą przewodnią Zdziechowskiego jest myśl, że polityka światowa nie jest dziedziną, z której powinno się w przeciwstawieniu np. do życia społecznego lub rodzinnego a priori wyeliminować pojęcie dobrego i złego, piękna i brzydoty duchowej i że podłość nie przestaje być podłością dlatego tylko, że ją popełnia ktoś pozornie w interesie naszej ojczyzny... Dawno już nie czytałem nic, w czem bym w takim stopniu odnalazł odźwierciedlenie wszystkich prawie swoich myśli i uczuć...

17.X.23. Wróciwszy do Polski uważałem, że pomimo przebytych tragedji, jestem tak szczęśliwy jak nigdy jeszcze przedtem. Nie należy dnia chwalić przed zachodem, to też okres szczęścia minął prędko. Naprzód choroba Noryny, coraz cięższej przebiegająca. Trudno zachować spokój, nieodzowny szczęścia warunek, patrząc na jej cierpienia. Potem rozliczne ciężkie kłopoty, związane z dziekanatem. Nietylko nie pozostawiają mi one czasu na pracę naukową, o której muszę obecnie marzyć, jako o rzeczy nieosiągalnej, lecz wprost wywołują psychiczne cierpienie ze względu na to, że muszę robić rzeczy, o których wiem, że robię je źle. Wszystko to sam na siebie sprowadziłem, godząc się na przyjęcie dziekanatu wbrew świadomości, że to się dla mnie nie nadaje.

29.III.24. Noryna (żona) umarła wczoraj około 3 rano... W domu wydało mi się po powrocie bardzo pusto, na każdym kroku przypomina się ta, której już niema. Na parę tygodni przed śmiercią mieliśmy z Noryną chwilę szczerszej rozmowy. Zaczęła ona sama, mówiąc zgodnie mniej więcej z istotnym stanem rzeczy, że mieliśmy niedobrane charaktery, że ona była przeczulona, a ja mało czuły, co tłumaczyło wszelkie nasze biedy. Pierwszy raz od początku naszego wspólnego życia, które coprawda w znacznej części pierwszego przynajmniej okresu było wspólną niedolą, przeszło przez jej usta wyznanie, że ja też nie byłem szczęśliwym. Teraz wszystko to minęło jak sen, a ja sam widzę, że gdyby w takich rzeczach o winach można mówić, moje nie byłyby mniejsze od jej win. Wycho-

dząc za mnie, bez wątpienia kochała mnie ona, a to przecież kapitał, z którego ktoś inny na mojem miejscu zapewne potrafiłby lepiej odemnie skorzystać. Przytem nawet w ostatnich czasach podczas choroby Noryny z pewnością dzięki brakowi cierpliwości tak nieodzownej w postępowaniu z chorym, moje postępowanie nieraz ją raziło podobnie, jak raziło inne bliskie osoby... Zawsze potem tego się wstydziłem, ale co się stało, to się stało i nie było potem już do odrobienia.

24.IV.24. ...Koniec końcem są oni lubiani (syn i synowa) dosyć a to bardzo ważne i miłe. Za to i za cenę szczęścia domowego można już zrezygnować z aspiracji wybicia się na wierzch, zwrócenia na siebie uwagi, jednem słowem dążeń właściwych ludziom ambitnym. Zostając w wojsku i wybierając sobie ten zawód jako cel życiowy, wolałbym może aby Zygmunt (syn) przecież energiczniej dążył do zdobycia fachowego udoskonalenia nie dlatego, aby mi chodziło o jego karjerę w potocznym sensie tego słowa, bardzo często nie identycznym bynajmniej z pojęciem istotnej zasługi, lecz przeciwnie dlatego, że chciałbym, aby pracował w kierunku osiągnięcia jej właśnie. Dotychczas nie widziałem przecież poważniejszych z jego strony usiłowań w tym sensie. Ma on charakter i umysłowość nadzwyczaj zbliżone do mojego. Ja przez całe życie dawałem się popychać fali zdarzeń, nie umiejąc się zdobyć na wysiłek woli, potrzebny do pokierowania nią według własnych chęci, przeszkód nie umiałem przezwyciężać i on także tego nie umie.

20.XII 24. Nitrogliceryny zażywam coraz więcej: często muszę ją brać nawet w nocy, skoro się obudzę... Pragnąłbym nie przebywać — o ile to możliwe, dłuższego okresu niedołęstwa, ale ani życie ani śmierć nie liczą się z pragnieniami człowieka. Byleby mi się udało móc pracować jeszcze przez taki okres czasu, jaki będzie potrzebny do wydania pamiętników Franka w całości, to uważałbym to za wielkie szczęście — ale także słaba nadzieja, bo z pewnością długa sprawa, najmniej lat kilka.

28.VIII.25. U Surzyckich na każdym kroku patrzy się na pamiątki po synu... Zginął na straconej placówce w walce z bolszewikami w 1920 r... Ile to ofiar — ale te przynajmniej pożyteczne. Ginąc, wiedzieli, za co giną. Zawsze mi to na myśl przychodzi, ile razy myślę o biednym Władziu (syn). O ile byłoby mi lżej, gdybym wiedział, że zginął on z bronią w ręku, a nie zastrzelony, jak pies przez bolszewickiego opryszka. Tylko zastanowiwszy się głębiej, zawsze przecież wracam do przekonania, że zapewne takie ofiary były po-

trzebne, a jego krew również weszła w skład cementu, z którego buduje się nowa Polska.

3.IX.26. Przy zastanawianiu się nad przyczynami różnych niepowodzeń życiowych, coraz częściej przychodzi mi na myśl, że jedną z nich w mem życiu było jednostronne nastawienie psychiczne. Zdawało mi się, że cały świat powinien mnie tak sądzić, jak ja sądzę sam siebie, oceniając moje postępki według tego, czy moje sumienie kwalifikowało je jako złe, albo dobre. Ponieważ zaś od dzieciństwa przyzwyczaiłem się do uważania za złe tylko tego, com świadomie uczynił wbrew pojęciu obowiązku, więc wszystko inne wydało mi się dobrem, a przynajmniej nie złem, a w ten sposób mało odpowiedzialnym się czułem za wszystko, co w sposób wyraźny przez moją świadomość nie przeszło. Dopiero względnie późno zorjentowałem się, że taka wyłącznie subjektywna teologiczna mądrość życiowa nie wystarcza, że ludzie z konieczności mało się zastanawiają nad tem, czy nie jestem w zgodzie ze swem sumieniem, lecz tylko nad tem, czy mój postępek jest pożyteczny, czy też szkodliwy.

6.VI.28. Wczoraj szukał mnie rektor... Namawiał mnie, żebym przyjął rektorat. Naturalnie wymówiłem się stanowczo. Raz zrobiwszy głupstwo przed 5 laty z przyjęciem dziekanatu, którego mi się wypadło potem zrzekać, cieszę się, że pomimo całej forsy nie zrobiłem tego głupstwa po raz drugi. Pomijając już rozpaczliwy brak wszelkich kwalifikacyj rektorskich, myślą o mnie ludzie dlatego, że nikomu nie zawadzam...

26.II.29. Umarłych z zasady nie żałuję, bo nie przypuszczam, aby im po śmierci miało być gorzej niż za życia — o ile trwają dalej i posiadają jakąś świadomość łączącą ich z przeszłością ziemską, ale mi żal pozostałych.

14.VII.29. Ludzie tak żyją u nas chwilę tylko, że tylko to co wtedy czują i myślą cechy realności dla nich posiada. Stoi też z tem w związku nasz brak słowności. Obietnica w chwili, w której się ją daje, jest czemś realnem, potem już tej realności nie posiada, podobnie jak zdanie lub opinja, którą się wygłasza tak czy inaczej zależnie od potrzeby. Ostatecznie są ludzie którym się to właśnie podoba. Widzą oni właśnie w tej zmienności urok i smak życia, a w ciągłem pamiętaniu o przeszłości i przyszłości pedanterję i nudę. Z tem wszystkiem myślę, że nawet z pewną szkodą dla artystycznych aspiracji w interesie naszej egzystencji i zdrowia duchowego, które też coś przecież warte, powinniśmy starać się o zmodyfikowanie tej psychologji.

7.IX.29. Ostatniemi czasy dużo mi wypadało myśleć o swojem życiu minionem. Niestety, nie mogę powiedzieć, abym mógł być zadowolonym z siebie. Zawsze unosiła mnie fala życia prawie bez żadnego z mej strony oporu i dzięki temu często w kierunkach całkiem niepożądanych. Starość pod tym względem nie przyniosła poprawy, a ta cecha mego charakteru stoi w ścisłym związku z właściwościami mej umysłowości. Wrażenie chwili rozstrzyga najczęściej w zakresie wartościowania idei mających znaczenie w danym razie akademickie podobnie jak wtedy, kiedy te idee mają wpływać na moje postępowanie. A że przytem bardzo często nie przychodzi mi na myśl mnóstwo rzeczy, które przychodzą innym ludziom, wypływają stąd luki nietylko umysłowe, lecz także bez wątpienia etyczne. Dopiero nieraz po długim czasie dzięki jakiemuś zdarzeniu, nieraz całkiem przypadkowemu, nadchodzi uświadomienie: oczywiście zawsze wtedy zapóźno. Takim byłem od kiedy siebie pamiętam i takim już umrę, a jeszcze wtedy zapewne nie będę wiedział, że tyle a tyle razy postąpiłem źle i to w takich razach, w których ktoś inny nibyto mniej inteligentny, byłby się odrazu zorjentował.

4.X.29. Spoglądając na minione życie, nie mam racji do tego, aby być z siebie szczególnie zadowolonym. Większych zdolności nie miałem, ale te co były nie mogły się należycie rozwinąć dzięki pewnym kardynalnym brakom charakteru. Najważniejszy z nich — słabość. Ludzie często w tej słabości widzieli dobroć i dosyć mnie za nią lubili, dopóki, wszedłszy w bliższe stosunki ze mną, nie przekonali się o właściwym sposobie, w jaki odbywały się moje reakcje na podniety zewnętrzne. To też przypuszczam, że każdy kto miał przez dłuższy czas ze mną do czynienia, prędzej czy później doznawał uczucia rozczarowania i zawodu. Nie dlatego żebym miał obiecywać więcej niż mogłem dotrzymać, tylko, że sądząc mnie od pierwszego wrażenie ludzie samorzutnie zawiele odemnie oczekiwali. A że umysłowość i charakter to nie są oddzielne szufladki psychologji ludzkiej, lecz różne strony przejawiania się jednej istoty, więc myślę też podstawowym rysem mojej natury, którym dadzą się wytłumaczyć właściwości równie dobrze umysłowe jak charakterowe, łatwa wrażliwość połączona z krótkotrwałością śladów wrażeń.

10.XII.29. Myślę jednak, że pomimo tego dobrego stanu ogólnego, z którego się cieszy poczciwy Januszkiewicz, już chyba nie bardzo długo będzie tego chorowania i że też zbliża się la fin du voyage. Niestety, wiele pozytywnej roboty po sobie nie zostawię. Trochę życzliwości ludzkiej i to nie dla tego, żem ludziom robił dobrze, tyl-

ko, że nie lubiłem robić im świadomie źle, choć nieraz robiłem, potem dopiero rozumiejąc. Całe życie byłem słabym i mógłbym o sobie powiedzieć: „Debilitas, debilitas et omnia debilitas". U schyłku życia światopogląd mniej więcej taki, jakim był w ciągu dajmy na to jakichś 10 lat ostatnich. Wierzę w życie zagrobowe w sensie reinkarnacji, nie dla tego, żebym widział jakiekolwiek argumenty za tem przemawiające raczej, niż za czem innem, lecz dlatego, że to mi sprawia pewną przyjemność. Z drugiej strony nie mogę przecież utrzymywać, żeby (myśl) o trwałym zaniku świadomości, a więc mojego duchowego ja, miała się łączyć dla mnie z tragicznemi uczuciami. Przecież to moje ja tak niedawno powstało, a przedtem nie było dziury w niebie, nie będzie jej też na wypadek, gdyby po mojej śmierci na zawsze zagasło: nie rozumiem więc też tej trwogi przed nicością, której wielu ludzi doświadcza. Ale, gdybym mógł wybierać, wybrałbym reinkarnację, to bez wątpienia ewentualność zabawniejsza.

25.XII.29. Przypuszczam, że to ostatnia moja wilja i prawdę mówiąc nie wzdycham, do tego aby ich było więcej. Im dłużej ciągnie się moje życie, tem mniej mam racji do tego, aby być z niego zadowolonym. Parę rzeczy jeszcze trzeba załatwić. ...Kwestja wykładów historji medycyny po ewentualnej mojej śmierci, która się nie pokrywa z tamtą, ale która się załatwić może lepiej niż myślałem..., i to mniej więcej najważniejsze rzeczy, bo w losach Lili i Zosi śmierć moja niewielkie chyba zmiany sprowadzi..., Dla mnie zaś to będzie bez kwestji wyzwolenie z komplikacji, które się wytworzyły dzięki mej metodzie życiowej, polegającej na zdawaniu się bez żadnego oporu sile każdorazowego prądu.

10.IV.30. Zdając sobie sprawę z tego, że wiara jest więcej aktem woli, niż aktem poznania, wierzę przecież w ogólne doskonalenie się ludzkości i to nietylko w zakresie techniki, lecz pomimo wszystko też w dziedzinie uspołecznienia i moralności. Otóż, z tego punktu widzenia rzeczy rozważając, myślę, że z dwóch ludzi, którychbyśmy sobie wyobrazili równymi pod wszystkiemi innemi względami, a różniących się między sobą tylko tą jedną okolicznością, że A — dajmy na to będzie wierzącym chrześcjaninem, a B—nim nie będzie, pierwszy z nich będzie naogół więcej wartościowym czynnikiem moralnego postępu od drugiego. I dlatego pomimo tego, że wszystko pcha mnie w kierunku mechanistycznego światopoglądu, bo raz uznając przyczynowość, jako podstawę wszystkiego co się dzieje, nie mogę inaczej zapatrywać się na fenomeny mnie otaczające i nie mogę cudowności i transcendentalności pojmować inaczej, jak zjawisk, któ-

rych związków przyczynowych poprostu jeszcześmy nie poznali, nie mam zamiaru wyrzucania ze swego życia tych transcendentalnych pierwiastków.

Historja choroby prof. Trzebińskiego, zestawiona na podstawie danych, zawartych w Jego dzienniku.

13.X.22. Januszkiewicz udzielił mi porady lekarskiej z powodu coraz częściej występujących ataków stenokardji... W drodze powrotnej do domu znowu atak bólów w piersi silniejszy, niż zwykle...

23.XII.22. Chciałem dojść do budynku kolejowego... ale stenokardja zaczęła mnie tak męczyć, że musiałem siąść do sanek.

13.I.23. Stenokardja w dalszym ciągu ciągle mi się przypomina i nie wiem czy będę mógł popracować jeszcze lat kilka, czegobym pragnął...

5.III.23. Wracam z posiedzenia wydziału. Dzięki nitroglicerynie mogłem bez bólu odbyć pieszo całą drogę w jedną i drugą stronę...

21.V.23. Wczoraj byłem u Januszkiewicza, który mnie badał: ciśnienie krwi już 180 pomimo djety mlecznej — podnosi się więc stale i dość szybko.

28.V.23. Dusznica odzywa się niekiedy, ale tak słabo, że ani razu nie potrzebowałem brać lekarstwa. Ale jestem ciągle na djecie przeważnie mlecznej... Dziś zacząłem zażywać nalewkę spirytusową z czosnku...

17.VI.23. Z racji lekkiego niezdrowia leżałem dziś w łóżku prawie do wieczora.

30.VII.24. Zdrowie moje widocznie i stale się pogarsza, ból w okolicy serca, który zeszłego roku podczas ciepłej pory prawie zupełnie ustał, teraz kilka razy dziennie się zjawia, a nawet w nocy mnie budzi, tak, że muszę zażywać lekarstwo. Całe szczęście, że ono jeszcze pomaga. Dotychczas wystarczają 2 krople sol. 1% nitroglicerini spir. Po 2—3 minutach ból zawsze ustaje.

3.IX.24. Kurację już rozpocząłem. Dziś trzeci raz diatermia, prócz tego, co 2 dzień kąpiele gazowe.

23.XI.24. Moja angina pect. powoli ale stale postępuje: ataki coraz częstsze i coraz trudniej reagują na jedyne lekarstwo, które mi pomaga, to jest na nitroglicerynę.

20.XII.24. Już dwa razy byłem na Antokolu, gdzie w klinice Januszkiewicza zacząłem leczyć się diatermją. Z tem wszystkiem wi-

dzę, że choroba postępuje powoli, ale z nieubłaganą konsekwencją. Nitrogliceryny zużywam coraz więcej: często muszę ją brać nawet w nocy, skoro się obudzę. Najgorzej bywa teraz rano podczas wstawania i mycia się. Muszę ciągle odpoczywać i nieraz parę razy brać lekarstwo, zanim wreszcie skończę tualetę.

22.I.25. Dwa ostatnie dni czułem się zupełnie niedobrze, stenokardja tak częsta, że ciągle musiałem zażywać lekarstwo i w dzień i w nocy, aż mnie głowa od tego bolała...

22.II.25. Ja czuję się coraz gorzej i myślę, że to się już w ciągu bieżącego roku skończy...

7.V.25. Od kilku dni czuję się niedobrze... W zeszłą niedzielę.. mniej więcej od połowy dnia zacząłem czuć, że mi niedobrze. Zażywałem kilkakrotnie nitroglicerynę, pierwszy raz od kilku lat bezskutecznie...

18.IX 25. Wczoraj wybrałem się do miasta... Teraz to dla mnie poważna sprawa, bo chodzić mi ogromnie trudno, nawet po nitroglicerynie.

22.IX.26. Dziś miałem wyjątkowo złą noc. Budziłem się kilka razy i za każdym razem musiałem brać lekarstwo, bo mnie bolało.

31.12.26. Zdrowie moje oczywiście posunęło się po starczej pochyłości w dół...

4.II.28. ...Zrobiło mi się niedobrze i pomimo zażycia nitrogliceryny szczerze wdzięczny byłem Szachnie, że mnie podwiózł automobilem...

14.II.28. Od niedzieli leżę w łóżku. Czułem się już bardzo zmęczony: nitroglicerynę musiałem pchać w siebie w ogromnych ilościach, a przytem zacząłem kaszleć bardzo przykro...

9.III.28. Obudziłem się, jak zwykle około pół do czwartej i potem prawie zupełnie nie spałem, czując się całkiem niedobrze (duszność i niepokój w okolicy serca)...

12.VI.28. Czuję się nieszczególnie także dziś...

21.VI.28. Wczoraj wieczorem czułem się niedobrze...

16.VII.28. Poszedłem wczoraj spać wcześnie, ale spałem niedobrze. Musiałem kilka razy w nocy zażywać lekarstwo...

10.IX.28. Dziś budziłem się często i musiałem zażywać lekarstwo...

28.II.29. Wczoraj byłem rano na nabożeństwie... trochę przeziąbłem, a wracając musiałem się ciągle zatrzymywać, bo mi tchu brakowało. Następnie, cały dzień czułem się nieszczególnie i już nie wychodziłem.

14.VII.29. Ze zdrowiem mojem jest naogół nieszczególnie. Coraz częściej stenokardja, to też nitroglicerynę zjadam teraz w niesłychanych ilościach, a butelka 100 gr. wystarcza mi zaledwie na parę tygodni. Prócz tego puchną mi też coraz częściej nogi...

23.VII.29. Czułem się dziś tak słaby, że przed południem nie wychodziłem wcale...

24.VII.29 Czuję się coraz gorzej. To, że więcej puchną nogi, tymczasem możnaby jeszcze wytrzymać, ale dokucza mi bardzo uczucie niepokoju i duszności, występujące zwłaszcza w pozycji leżącej. W nocy z tej racji po kilka razy muszę zażywać nitroglicerynę, która zresztą na krótko zaledwie pomaga...

7.VIII.29. Czuję się nieszczególnie naogół, choć od paru dni obrzęki z nóg mi poschodziły. Zato dość często dokucza mi duszność, jeszcze więcej zaś może uczucie jakiegoś bardzo niemiłego niepokoju w okolicy serca...

4.X.29. Ostatnie dwie noce były ciężkie. Przynajmniej co godzinę albo co półtora budził mnie niepokój w okolicy serca i duszność, niekiedy też stenokardja... Trzeba było brać nitroglicerynę i dość długo — teraz to trwa nie tak krótko jak z początku — oczekiwać na ustąpienie tych przykrych objawów — a potem znów to samo. Mam wrażenie, że nie dożyję już do przyszłej wiosny...

10.X.29. Dziś znowu noc nieszczególna. Od 1-szej silne dosyć ataki, które na niedługi tylko czas przerywa nitrogliceryna...

24.X.29. Życie moje nie jest teraz lekkie, zwłaszcza niemiłe noce. Z wieczora śpię jakieś półtora godz., poczem budzi mnie ból, ewentualnie uczucie duszności i niepokoju. Trzeba zażywać lekarstwo i potem to się już ciągle powtarza. Rano wstaję zwykle całkiem niewypoczęty. Dawniej po jednej takiej nocy zdarzały się dobre, albo przynajmniej znacznie lepsze, teraz coraz rzadziej...

1.XII.29. Dwa tyg. już leżę w łóżku, a od 3 — 4 dni jest mi lepiej. Zmniejszyła się znacznie duszność, ustąpiły prawie całkiem obrzęki, a śpię raczej za wiele, niż za mało. Jednakże czuję, że to trwa dopóty, dopóki nie wypadnie wrócić do jakkolwiek normalnego życia...

3.XII.29. Miewam teraz znowu częściej ataki stenokardji i to wcale bolesne. Równolegle z zupełnem prawie ustąpieniem obrzęków i znacznem zmniejszeniem się duszności, wróciły one do tego charakteru, jaki je cechował dawniej a mianowicie więcej w nich bólu, niż braku oddechu. Z tem wszystkiem budzę się kilkakrotnie w ciągu

nocy i muszę zażywać nitroglicerynę, na której działanie muszę teraz czekać dłużej, niż dawniej...

9 XII.29. Z wieczora spałem godzinę: potem obudziłem się — trochę duszności...

10.XII.29. Dziś po względnie lepszej nocy czuję się rzeźwiejszym.

15.XII.29. Dzisiejsza noc zostawiła wrażenie czegoś więcej, niż zwykle męczącego. Budziłem się i potem zapadałem w stan półsnu z uczuciem niepokoju w okolicy serca i duszności...

16.XII.29. Dzisiejsza noc przeszła mi prawie całkiem bezsennie...

25.XII.29. Dzisiejszy dzień cały spędzam znowu w łóżku, choć kilka dni poprzednich częściowo byłem na nogach. Czuję się bowiem bardzo zmęczony i senny, tem więcej, że ta noc prawie zupełnie była bezsenną...

27.XII 29. 3¼ w nocy. Dziś spałem albo drzemałem do 2-giej, więc noc znacznie lepsza.

15.I.30. Januszkiewicz kazał mi przez kilka dni wolnych leżeć, więc też leżę...

20.I.30. Dzisiejsza noc była nieszczególna. Obrzydłem sam sobie do ostatnich granic i mogę powiedzieć szczerze, że oczekuję śmierci jak zbawienia...

5.2.30. Czuję się w dalszym ciągu nieszczególnie, choć od paru dni znowu odpoczywam w łóżku. Całą małą buteleczkę nitroglicerynowego rozczynu wypijam w ciągu doby: myślę, że z 10 gramów, aż głowa boli, a pomimo tego już w pół godziny po zażyciu wielkiej dawki przy lada sposobności, i bez sposobności, i ból, i duszność i niepokój, jednem słowem cała muzyka: jak zawsze najciężej w nocy. Ale przynajmniej zasypiam zwykle po przejściu ataku. Przytem dokucza mi teraz jakiś ból w prawem ramieniu, pochodzenia narazie nieznanego...

10.II.30. Noce bardzo ciężkie, rzadko kiedy śpię jednym ciągiem dłużej niż pół godziny, budząc się bez uczucia wypoczynku a przeciwnie z wrażeniem, że się duszę a przynajmniej, że mi ciężko oddychać. Nitroglicerynę pochłaniam w ilościach wprost nieprawdopodobnych, doznając po niej ulgi później, niż dawniej i na czas znacznie krótszy. Jednem słowem życie coraz cięższe — oby przynajmniej już niedługo...

28.III.30. ...z każdym nieledwie tygodniem mi ciężej, choć ludzie, którzy patrząc na mnie i widząc, że dobrze względnie wyglądam, niebardzo w to mogą wierzyć. Ale obrzydłem sam sobie do reszty. Byłbym raczej zadowolony, gdyby to się już prędko mogło skończyć...

10 I /.30. Zdrowie moję powoli, ale stale zbliża się do wiadomego kresu: coraz trudniej mi pracować i coraz większym staję się niedołęgą. Już też znowu blisko tydzień leżę w łóżku, prawie zupełnie nie wstając. Januszkiewicz często mnie odwiedza, a nie zadowalniając się lekarstwami, które zapisuje, przynosi jeszcze swoje. Koniec końcem tej łacińskiej kuchni tyle się zbiera, że niezawsze mogę znaleść czas na to, aby wszystko to pokonać...

25.IV.30. Dziś noc nieszczególna jak zwykle...

3.V.30. Od 30 go jestem już w klinice Januszkiewicza... od wczorajszego wieczoru czuję się lepiej, choć jeszcze nie jestem pewny, czy to nie jedno z tych wahań, które od czasu do czasu występują...

4.V.30. Z mojem zdrowiem tak, że obrzęki znikają, ale subjektywnie nie czuję się lepiej: nitroglicerynę zażywać muszę kilkanaście razy dziennie. W dzień można jeszcze czemś się zająć, więc półbiedy, choć i wtedy nie lekko. Noce ciężkie.

8.V.30. ...kilka dni ostatnich czuję się nieszczególnie. Nitroglicerynę zażywać muszę coraz częściej, ostatniej doby coś 16 razy. Teraz już przynosi ona ulgę późno i nie nadługo. Nadzwyczaj obfita kuchnia łacińska odbiera apetyt, wywołuje zły smak, nudności i skłonność do nieprawidłowych wypróżnień.. Obliczyłem, że obecnie miewam mniej więcej po kilkanaście obowiązków zażywania w ciągu (dnia), a wszystko to razem rzeczy przeważnie niesmaczne, jeżeli nie wstrętne, jeżeli nie liczyć nitrogliceryny, która jeszcze przynosi mi ulgę.

21.V 30. Równo tydzień temu wróciłem do domu: z wielkim trudem, bo byłem dziwnie osłabiony...

23.V.30. Coraz ciężej: noce prawie zupełnie bezsenne: ciągle jeżeli nie ból to duszność i przykry niepokój w okolicy serca..

26.V.30. Dzisiejsza noc bardzo ciężka, dzień też nieszczególny. Pierwszy raz przyszła pielęgniarka...

31.V.30. Od dwu dni trochę lepiej: zastrzyk żylny salyrganu: potem diurereza 4.500.

Jestto ostatnia wiadomość o stanie zdrowia prof. Trzebińskiego zawarta w Jego dzienniku.

Prof. Trzebiński zmarł dn. 25.VI. 1930 r. o godz. 3 rano.

Badanie anatomiczne.

Zwłoki prof. Trzebińskiego zabalsamowane zostały przez prof. Opoczyńskiego dnia 25.VI. 1930 o godz. 12 w południe

t. j. w 9 godzin po śmierci, przez zastrzyknięcie płynu o następującym składzie:

Formalini, Glycerini,
Spiriti vini 96% aa 1 L.
Aq. font. . . . . . 10 L.

Sekcja wykonana została dnia 25.VI. 1930 o godz. 4 popołudniu. W czasie sekcji został zważony mózg, którego waga wraz z móżdżkiem wyniosła 1450 gr. Potem włożono mózg do 10% formaliny, w której leżał aż do oddania go mnie do opracowania w dn. 23.XI. 1931 roku.

Zaraz po otrzymaniu mózgu wykonaliśmy jego odlewy sposobem Pollera. Odlewy te są, jak wskazują zdjęcia fotograficzne, niezwykle wierne i odpowiadają wielkości formalinowej, która jest wedle mych obliczeń 41% większa, niż wielkość normalna.

Odlewy wykonujemy w Instytucie Badań Mózgu w następujący sposób:

Mózg wyjęty z formaliny wkłada się do płynnej parafiny (paraffinum liquidum) na 36 — 48 godzin. Przed rozpoczęciem dalszej pracy wykonuje się półformę z plasteliny, odpowiadającą jednej połowie półkuli mózgowej i wyściela się ją wewnątrz batystem gumowo-jedwabnym. Następnie umieszczamy w niej półkulę mózgową i kładziemy na nią nitki jedwabne, najpierw 2 napoprzek, potem jedną podłużnie. Tak przygotowaną półkulę okłada się pasem z plasteliny i pokrywa się ją negocollem w poniżej opisany sposób: dla jednej półkuli potrzeba około 1 kg. negocollu, który umieszczamy w emaljowanem naczyniu i gotujemy aż do chwili otrzymania z niego gęstej cieczy. Do cieczy tej dodajemy 50% wody i nakładamy ją przy pomocy pędzla na półkulę mózgową, starając się aby negocoll wniknął głęboko w rowki. Następnie zalewamy półkulę negocollem, tak, aby najwyższy punkt półkuli był pokryty conajmniej 3 cm. grubą warstwą. Po ostygnięciu negocollu odejmujemy pas plastelinowy i wyrównujemy powierzchnię negocollu nożem, przyczem wykonujemy kilka nacięć. W ten sposób przygotowaną formę z negocollu zalewamy roztopionym celerytem. Potem odwracamy całość, zdejmujemy plastelinową półformę, wyrównujemy brzegi negocollu, pokrywającego pierwszą połowę półkuli i pokrywamy je cienką warstwą płynnej parafiny. Następnie pokrywamy drugą połowę półkuli negocollem i celerytem tak samo, jak to uczyniliśmy z pierwszą. Po dokonaniu tego zdejmujemy z każdej połowy półkuli czapkę celerytową i przy pomocy przedtem umieszczonych nitek rozkrawamy obie formy negocollowe, każdą na sześć kawałków, zanurzając je w wodzie, w której każdą z 6 części odejmujemy ostrożnie od mózgu. Części te, stanowiące wierny negatyw mózgu, układamy w obu czapach celerytowych, w których każdemu nacięciu masy negocollowej odpowiada wyniosłość. W złożonej w ten sposób formie negocollowej wycinamy na biegunie potylicznym, w miejscu, gdzie jest najmniej rowków, czworokątny otwór stożkowaty, skierowany swem zwężeniem do wnętrza formy. Z kolei owijamy całą formę w płótno umaczane w celerycie, aby formę odpowiednio

wzmocnić. Do sporządzenia pozytywu używamy hominitu, który przygotowuje się tak, jak negocoll. Rozpuszczony hominit ochładzamy do temperatury około 40° i wlewamy przez wykrojony otwór do formy negocollowej, obracając często formę, aby hominit wszystkie wklęsłości i wypukłości negatywu dokładnie pokrył. Po 2—3 krotnem zalaniu negatywu hominitem w powyżej podany sposób, oczyszczamy brzegi otworu gorącym skalpelem i wlawszy jeszcze trochę hominitu, zamykamy stożkowaty otwór, wkładając weń tę samą część formy negocollowej, którą usunęliśmy dla wlania hominitu i obracamy szybko całą formę wycięciem w dół. Dla ostudzenia wkłada się całą formę do zimnej wody, poczem najpierw odejmujemy czapki celerytowe, a potem ostrożnie odłączamy części formy negocollowej od odlewu z hominitu. Odlew ten jest absolutnie wierny co do kształtu, przyczem możemy też dobrać tak odpowiednią barwę, że staje się zupełnie podobny do mózgu [1]).

Na tak otrzymanym odlewie możemy zawsze przy pomocy preparatów skrajanych serjami dokładnie określić, jaką budowę wykazuje każda część mózgu. Pozatem możemy też bardzo dokładnie wrysować granice pól architektonicznych, pamiętając jednak stale o tem, że odlew z hominitu jest wielkością formalinową, czyli około 41 % większą od normalnej, a około 60 % większą od wielkości parafinowej.

Fotografje odlewów z mózgu prof. Trzebińskiego podane są w dołączonych tablicach światłodrukowych. Ryc. 1 i 2 w 1-szej tablicy przedstawiają powierzchnię zewnętrzną i przyśrodkową lewej półkuli; ryc. 1 i 2 w 2-giej tablicy powierzchnię zewnętrzną i przyśrodkową prawej półkuli; wreszcie ryc. 3 w tabl. 2-giej oddaje powierzchnię grzbietną obu półkul. [2])

Rowki i zwoje.

Półkula lewa, powierzchnia zewnętrzna (tabl. 1, ryc. 1): *sulcus centralis (ce)* przebiega jako głęboka bruzda od tyłu i góry ku dołowi i przodowi w postaci 2 leżących nad sobą łuków, zwróconych swą wypukłością ku przodowi, z których górny jest znacznie dłuższy niż dolny. W miejscu zetknięcia obu łuków tworzy się krótki rowek dodatkowy, biegnący ku tyłowi; podobny rowek wysyła ku przodowi łuk górny. Ku dołowi rowek środkowy nie uchodzi, jak to zresztą z reguły bywa, do *fissura Sylvii (fs)*, lecz tworzy zwój przejściowy (*operculum* Rolando), łączący *gyrus centralis anterior*

[1]) Utrwalanie i zatapianie mózgu opisałem w wyżej cytowanej pracy „o indywidualnych właściwościach kory mózgowej u ludzi".

[2]) W reprodukcji światłodrukowej lewa półkula oddana jest jako prawa, a prawa, jako lewa.

(Ca) z *gyrus centralis posterior (Cp)*. Ten zwój przejściowy jest od przodu ograniczony przez *sulcus subcentralis anterior (sca)*, od tyłu zaś przez *sulcus subcentralis posterior (scp)*. U góry przechodzi *sulcus centralis* tylko nieznacznie na przyśrodkową powierzchnię mózgu (tabl. 2, ryc. 3). Do przodu od *sulcus centralis* leżą równolegle do niego biegnące 2 rowki: górny — *sulcus praecentralis superior (prcs)* i dolny, o wiele silniej wykształcony — *sulcus praecentralis inferior (prcif)*. Rowki te ze sobą nie komunikują. Do tyłu od *sulcus centralis* biegną również równolegle do niego *sulcus postcentralis superior (pcs)* i *postcentralis inferior (pcif)*; pierwszy jest znacznie głębszy, niż drugi. *Gyrus centralis anterior (Ca)* zarysowuje się, jako zwój stosunkowo wąski, w który wrzyna się dość głęboko, zaginający się ku tyłowi dolny odcinek *sulcus praecentralis inferior (prcif)* tak, że dochodzi do podziału przedniego zwoju środkowego na część górną i dolną. O wiele okazalej przedstawia się *gyrus centralis posterior (Cp)*, który jest miejscami szerszy, niż *gyrus centralis anterior*. Zwój środkowy tylny wykazuje 2 poprzecznie biegnące rowki, które stanowią skierowane ku przodowi dolne odcinki *sulcus postcentralis superior (pcs)* i *inferior (pci)*. *Sulcus praecentralis superior* przechodzi do przodu w *sulcus frontalis superior (fs)*, *sulcus praecentralis inferior* zaś w *sulcus frontalis inferior (fi)*. W ten sposób dochodzi do powstania 3 doskonale wykształconych zwojów: *gyrus centralis superior (Fs)*, *medius (Fm)* i *inferior (Fi)*. Wszystkie te zwoje wykazują stosunkowo znaczną ilość dodatkowych rowków. *Gyrus frontalis superior* (tabl. 2, ryc. 3) posiada jeden rowek dodatkowy, wychodzący z *sulcus centralis*, drugi biegnący poprzecznie, wrzynający się weń z przyśrodkowej powierzchni półkuli, jeden rowek głęboki, biegnący pośrodku, równolegle do górnego brzegu półkuli, wreszcie liczne rowki dodatkowe *sulcus frontalis superior (fs)*, które wrzynają się mniej lub więcej głęboko w zwój czołowy górny. Nie mniejszą ilość rowków napotyka się w obrębie *gyrus frontalis medius (Fm)*. Przed *sulcus praecentralis superior* leżą 2 rowki w postaci litery T, ułożonej w różnych kierunkach, a dalej ku przodowi jeszcze 5 rowków przerzynających skośnie i poprzecznie zwój czołowy średni. To bogate rowkowanie w połączeniu ze znaczną głębokością rowków wskazuje na to, że powierzchnia i objętość kory wspomnianych zwojów są bardzo znaczne. Niezwykle piękny, rzec można, klasyczny obraz przedstawiają rowki *gyrus frontalis inferior (Fi)*. Przed *sulcus subcentralis anterior (sca)* biegnie prawie pionowo *sulcus diagona-*

lis (*d*), a do przodu od niego odchodzący od *fissura Sylvii sulcus ascendens* (*a*). Zwój leżący pomiędzy *sulcus ascendens* a *subcentralis anterior* odpowiada zwojowi Broca i tworzy t. zw. *pars opercularis gyri frontalis inferioris*. Do przodu od *sulcus ascendens* leży również pionowo biegnący *sulcus radiatus* (*r*) i podobnie jak on od *fissura Sylvii* odchodzący *sulcus horizontalis* (*h*). Zwój leżący pomiędzy *sulcus ascendens* a *horizontalis*, odpowiada t. zw. *pars triangularis gyri frontalis inferioris* (*Tr*). Wyraźny jest też *sulcus fronto-marginalis* (*fmr*), tworzący przyśrodkową granicę *partis orbitalis gyri frontalis inferioris* (*Orb*). Na powierzchni orbitalnej leży *sulcus orbitalis lateralis* (*ol*), oddzielający *gyrus orbitalis lateralis* (*ol*) od *gyrus orbitalis internus* (*oi*). *Sulcus postcentralis superior* (*pcs*) oddaje ku tyłowi bardzo głęboką bruzdę — *sulcus interparietalis* (*ip*), dzielący płat ciemieniowy na część górną (*lobulus superior*) i dolną (*lobulus inferior*). W *lobulus parietalis superior* napotyka się do tyłu od *sulcus postcentralis superior* (*pcs*) (tabl. 2, ryc. 3) wrzynający się dość głęboko *sulcus parietalis superior* (*ps*). *Lobulus parietalis inferior* wykazuje liczne rowki ale dość nietypową budowę. Nietypowość ta polega na tem, że *fissura Sylvii (fs)* sięga bardzo wysoko, dochodząc aż do *sulcus interparietalis*. W ten sposób nie dochodzi do wyraźnego powstania *gyrus supramarginalis* (*Sm*). Także do tyłu od *gyrus supramarginalis* leżący *gyrus angularis* (*A*) jest nietypowy, co związane jest w wysokim stopniu z nietypowością *sulcus temporalis superior* (*ts*).

Sulcus temporalis superior zaczyna się na przednim biegunie płatu skroniowego i biegnie do tyłu prawie równolegle do *fissura Sylvii*. Tuż poza dolnym odcinkiem *sulcus centralis* oddaje pierwszy rowek skroniowy głęboko wrzynającą się gałąź (x), biegnącą od góry i przodu ku tyłowi i dołowi. Przednia część *gyrus temporalis sup.* (*Ts*), ciągnąca się do tyłu, jak to już powyżej zaznaczyliśmy, nieco poza *sulcus centralis* jest z przodu szersza i zwęża się wybitnie ku tyłowi. Tutaj dochodzi też do znacznego wgłębienia w obrębie *gyrus temporalis sup.* Z powyższego wynika, że *gyrus temporalis sup.* w swej przedniej i średniej części jest nader słabo rozwinięty. Tylna jego część natomiast wybitnie się rozszerza i wykazuje liczne rowki dodatkowe.

Sulcus temporalis medius jest podobnie jak *sulcus temp. sup.* mniej więcej w pośrodku przerwany przez wyżej już wspomniany, poprzecznie płat skroniowy przerzynający głęboki rowek (x). Wskutek przerwania *sulcus temp. medius*, dochodzi też do przerwania *gyrus temp. medius*, którego tylna część znajduje się poza rowkiem x.

Gyrus temporalis inferior (Ti) przecięty jest dwoma poprzecznemi rowkami. Z powyższego wynika, że lewy *lobus temporalis* na zewnętrznej swej powierzchni wykazuje rozliczne cechy nietypowe, tyczące zarówno rowków, jak i zwojów. Najbardziej charakterystyczny jest nader słaby rozwój przedniej i środkowej części *gyrus temporalis superior*.

Płat potyliczny wykazuje dość liczne, prawie równolegle przebiegające podłużne rowki, przez co dochodzi do powstania trzech zwojów: *Gyrus occipitalis superior (Os), medius (Om), i inferior (Oi)*.

Półkula lewa, powierzchnia przyśrodkowa (tabl. 1, ryc. 2). W obrębie tylnej części *gyrus frontalis superior (Fs)* znajduje się rowek podłużny głęboki, wrzynający się w pierwszy zwój czołowy 7 wypustkami. Komunikuje on też z *sulcus calloso-marginalis (cm)*. W przedniej części *gyrus frontalis superior* leży również rowek podłużny, równoległy do *sulcus calloso-marginalis*, oddający liczne rowki dodatkowe. Rowek ten na pierwsze wejrzenie przypomina *sulcus calloso-marginalis*. Przy bliższej analizie okazuje się jednak, że nim nie jest, ponieważ *sulcus calloso-marginalis* biegnie o wiele dalej ku tyłowi i wrzyna się na powierzchnię zewnętrzną poza *sulcus centralis (ce)*. Poza tem rowek ten leży zbyt wysoko. Wreszcie badania architektoniczne potwierdzają w zupełności fakt, że *sulcus calloso-marginalis* leży niżej. Równolegle do podstawy leży podłużny dość płytki rowek-*sulcus rostratus (r)*, pod którym przebiega *gyrus rectus (R)*.

Sulcus calloso-marginalis (cm) wykazuje bardzo typowy przebieg i rozciąga się od kolanka spoidła wielkiego (*cc*) ku tyłowi, biegnąc równolegle do *sulcus corporis callosi*. Kończy się poza *sulcus centralis*, który, jak to już wyżej wspomniano, wrzyna się w lewej półkuli bardzo nieznacznie na powierzchnię przyśrodkową. *Lobulus paracentralis (Parce)* utworzony jest przez dwa obok siebie leżące zwoje, z których tylny otacza górne zakończenie gyrus centralis. Poniżej *sulcus calloso-marginalis* leży wzdłuż corpus callosum *gyrus limbicus (L)*, rozszerzający się wybitnie ku tyłowi. W tylnej części *gyrus limbicus* zaznaczona jest bruzda — *sulcus intralimbicus (il)*.

Płat ciemieniowy leży na powierzchni przyśrodkowej pomiędzy gałęzią wstępującą *sulcus calloso-marginalis (cm)* a *sulcus parieto-occipitalis (po)*, tworząc tu t. zw. *praecuneus (Praec)*. Pomiędzy *sulcus parieto-occipitalis* a *fissura calcarina* leży już do płatu potylicznego należący *cuneus (Cuh)*.—*Fissura calcarina (c)* zlewa się w swej tylnej części z *sulcus parieto-occipitalis*, tworząc wspólny rowek, rozciągający się

aż pod *splenium corp. callosi. Fissura calcarina* nie przechodzi wcale na powierzchnię zewnętrzną płatu potylicznego, tak że do tyłu od niej widać od góry ku dołowi przebiegający zwój *gyrus descendens* (*D*). Tak powyżej, jako też i poniżej *fissura calcarina* przebiegają równolegle do niej dwa rowki, z których górny jest nieregularny, dolny zaś przedstawia się prawie w postaci niełamanej linji.

W obrębie płatu skroniowego leży wyraźny, od tyłu ku przodowi przebiegający *sulcus occipito-temporalis inferior* (*oti*). Powyżej niego leży *gyrus lingualis* (*Lin*).

Gyrus hippocampi vel *entorhinalis* (*E*) tworzy wyraźny zwój powyżej *sulcus rhinalis posterior* (*rhp*), przechodzący do tyłu w *gyrus lingualis*. Powyżej *gyrus entorhinalis* leży *gyrus uncinatus* (*Unc*).

Poniżej *corpus callosum* (*cc*) leży *septum pellucidum* (*Spell*), *thalamus opticus* (*Th*), *infundibulum* i *mesencephalon* wraz z *pes pedunculi* (*Pp*). Do przodu od *septum pellucidum* znajduje się zaliczana do płatu czołowego *area parolfactoria* Broca (*B*).

Półkula prawa, powierzchnia zewnętrzna. (tabl. 2, ryc. 1). *Sulcus centralis* (*ce*) w dolnej swej części nie wykazuje komunikacji z *fissura Sylvii* (*fs*). W górnej przechodzi nieco więcej na powierzchnię przyśrodkową, niż w lewej półkuli (tabl. 2, ryc 2 i 3). Do przodu od dolnej części *sulcus centralis* leży komunikujący z *fissura Sylvii sulcus subcentralis anterior* (*sca*), do tyłu zaś *sulcus subcentralis posterior* (*scp*). *Gyrus centralis anterior* (*Ca*) wykazuje słabo rozwiniętą część górną, oddzieloną zupełnie od dobrze rozwiniętej części dolnej. *Gyrus centralis posterior* (*Cp*) jest jednolity i dobrze wykształcony. *Sulcus praecentralis superior* (*prcs*) jest oddzielony od *sulcus praecentralis inferior* (*prcif*). Od pierwszego odchodzi ku przodowi *sulcus frontalis superior* (*fs*) (patrz także tabl. 2, ryc. 3), od drugiego zaś *sulcus frontalis inferior* (*fi*). *Gyrus frontalis superior* (tabl. 2, ryc. 3) wykazuje dwa rowki w kształcie litery T, jednej ułożonej poprzecznie, drugiej podłużnie. *Gyrus frontalis medius* (*Fm*) wykazuje rozliczne rowki dodatkowe. *Gyrus frontalis inferior* jest również bardzo bogato urowkowany. *Sulcus diagonalis* (*d*) komunikuje, podobnie jak po stronie lewej zarówno z *sulcus frontalis inferior*, jakoteż z *fissura Sylvii*. Natomiast *sulcus ascendens* (*a*) nie przechodzi w *fissura Sylvii*. Znajdująca się pomiędzy *sulcus subcentralis anterior* a *sulcus ascendens pars opercularis* Broca (*Op*) jest podobnie jak po stronie lewej, dobrze wykształcona. Pomiędzy *sulcus ascendens* a *horizontalis* leży *pars triangularis* (*Tr*). Sulcus *fronto-marginalis (fmr)* oddziela *pars orbitalis* od

gyrus orbitalis lateralis (*Ol*), który jest oddzielony od *gyrus orbitalis inferior* (*Oi*) przez *sulcus orbitalis lateralis* (*ol*). W całości jest *lobus frontalis*, podobnie jak po stronie lewej, doskonale rozwinięty i wykazuje liczne, głębokie rowki, wskazujące na to, że powierzchnia i objętość kory tego płatu jest znaczna. *Sulcus postcentralis* (*pc*) wysyła ku tyłowi głęboko wrzynający się *sulcus interparietalis (ip)*. W obrębie *lobulus parietalis superior* leży *sulcus parietalis superior*. (*ps*), (tabl. 2, ryc. 3), w obrębie zaś *lobulus parietalis inferior sulcus intermedius* (*im*) *sive* Jenseni. W odróżnieniu od lewej półkuli jest dobrze wykształcony *gyrus supramarginalis* (*Sm*) i *angularis (A)*.

W obrębie płatu skroniowego widać doskonale wykształcony *sulcus temporalis superior*, który nieprzerwanie biegnie od przodu ku tyłowi. W tym kierunku zachodzi wyraźna różnica w stosunku do źle wykształconego tego rowka po stronie lewej. Także *gyrus temporalis* I jest lepiej wykształcony, niż po stronie lewej. *Sulcus temporalis medius* (*tm*) wykazuje, podobnie jak po stronie lewej przerwę. Podobnie i *gyrus temporalis medius*, który jest przecięty przez poprzeczny rowek x. *Gyrus temporalis inferior* jest lepiej rozwinięty, niż po stronie lewej.

Płat potyliczny wykazuje, podobnie jak po stronie lewej, trzy zwoje: *gyrus occipitalis superior (Os)*, *medius* (*Om*), i *inferior* (*Oi*).

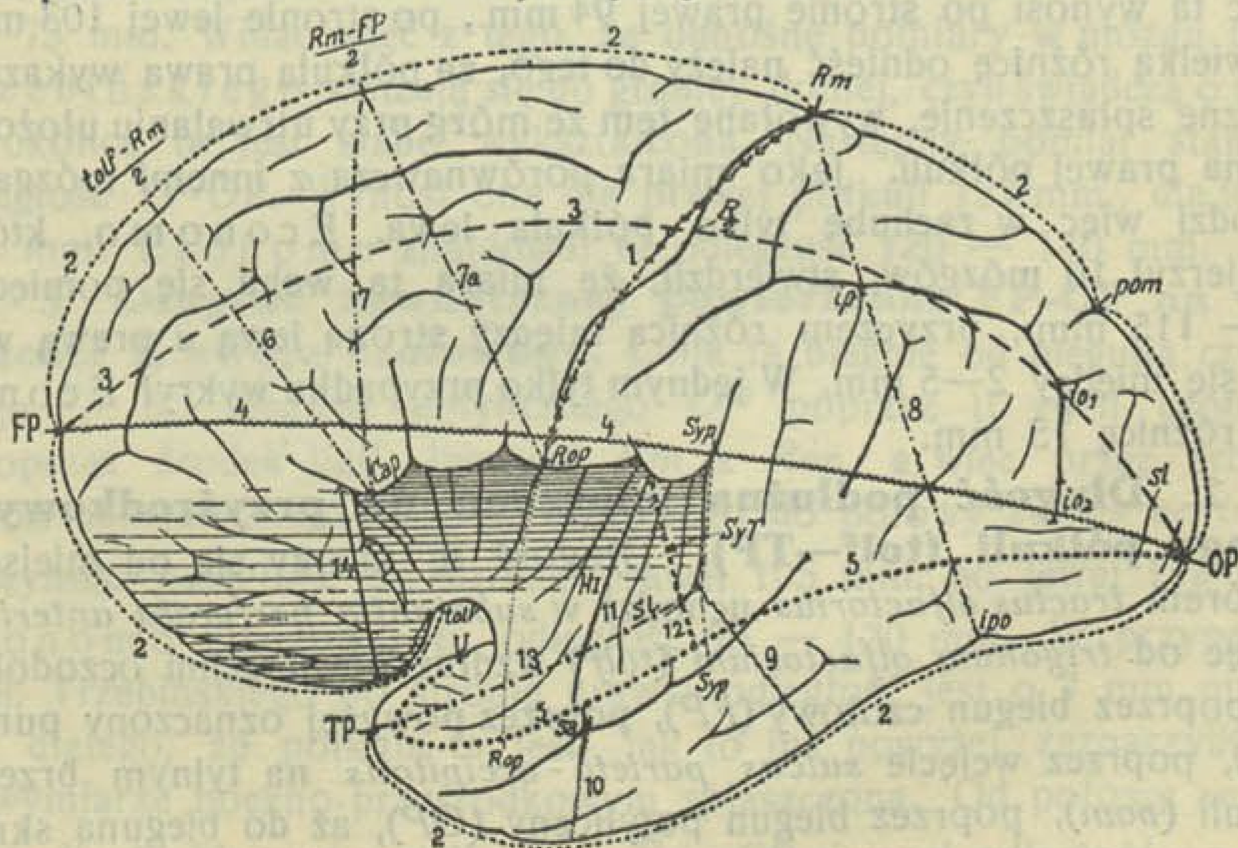
Półkula prawa, powierzchnia przyśrodkowa (tab. 2, ryc. 2). *Sulcus calloso-marginalis* (*cm*) zaczyna się do przodu poniżej kolanka spoidła wielkiego (*cc*) i biegnie ku tyłowi równolegle do spoidła wielkiego. Następnie podnosi się w charakterystyczny dla swego przebiegu sposób i wrzyna się ku powierzchni zewnętrznej półkuli. Poniżej i równolegle do niego biegnie drugi rowek — *sulcus intralimbicus* (*il*). Po stronie lewej tak wybitnie wykształconego *sulcus intralimbicus* nie stwierdziliśmy.

Gyrus frontalis superior (*Fs*) wykazuje po stronie prawej bogate urowkowanie, podobnie jak po lewej. *Sulcus calloso-marginalis* oddaje w przedniej swej części 5 promienisto ułożonych rowków w obrębie I zwoju czołowego. W tylnej części *gyrus frontalis superior* napotyka się podłużnie biegnący rowek, wykazujący ku tyłowi gałąź wstępującą i zstępującą. Do tyłu od tego rowka znajdują się jeszcze dwa głębokie rowki, jeden przerzynający *gyrus frontalis superior* od góry i drugi wrzynający się od *sulcus calloso-marginalis*. *Lobulus paracentralis* (*Parce*) jest dobrze wykształcony i leży do przodu od wstępującej gałęzi *sulcus calloso-marginalis*, obejmując górną część wrzynającego się tutaj rowka środkowego (*ce*). Do przodu

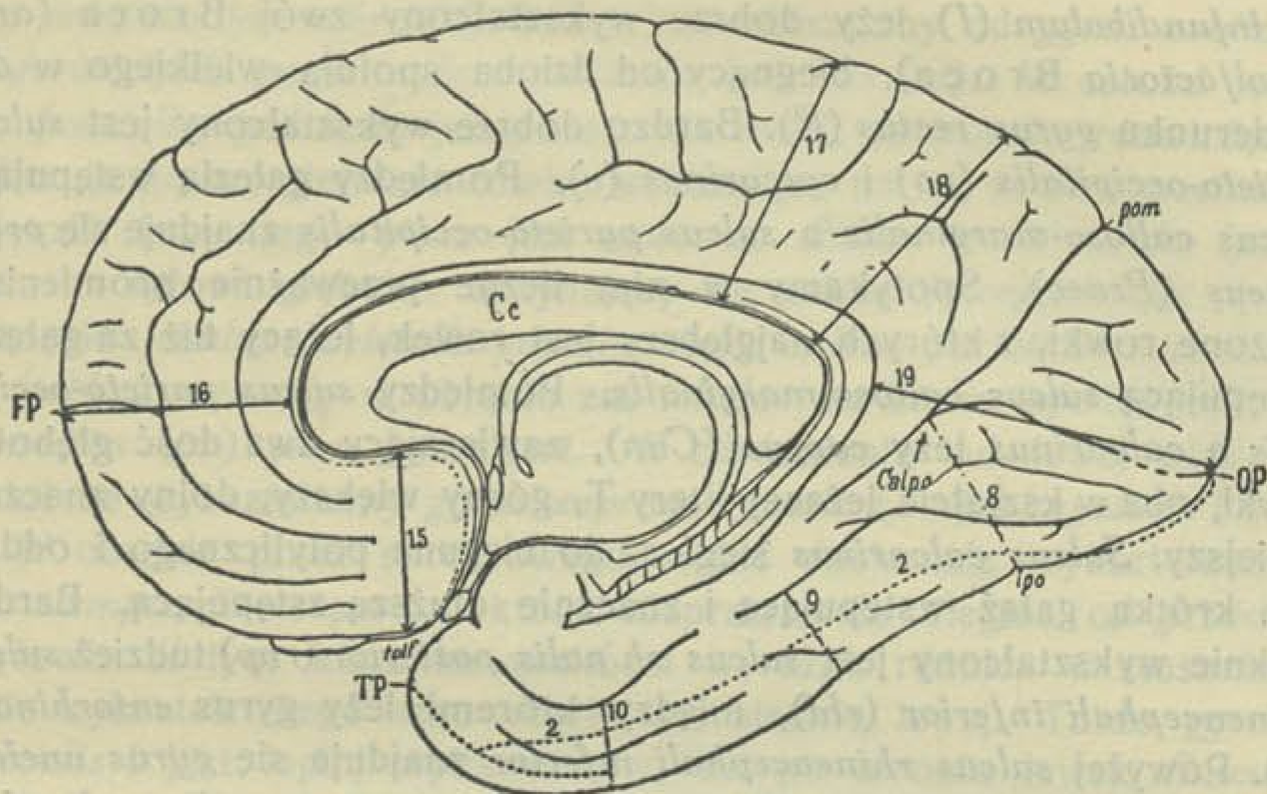
od *infundibulum* (*I*) leży dobrze wykształcony zwój Broca (*area parolfactoria* Broca), biegnący od dzioba spoidła wielkiego w dół w kierunku *gyrus rectus* (*R*). Bardzo dobrze wykształcony jest *sulcus parieto-occipitalis* (*po*) i *calcarinus* (*c*). Pomiędzy gałęzią wstępującą *sulcus calloso-marginalis* a *sulcus parieto-occipitalis* znajduje się *praecuneus* (*Praec*). Spotykamy w nim liczne przeważnie promienisto ułożone rowki, z których najgłębszy jest rowek, leżący tuż za gałęzią wstępującą *sulcus calloso-marginalis*. Pomiędzy *sulcus parieto-occipitalis* a *calcarinus* leży *cuneus* (*Cun*), zawierający dwa dość głębokie rowki, oba w kształcie leżącej litery T, górny większy, dolny znacznie mniejszy. *Sulcus calcarinus* sięga aż do bieguna potylicznego i oddaje tam krótką gałąź wstępującą i znacznie dłuższą zstępującą. Bardzo pięknie wykształcony jest *sulcus rh'nalis posterior* (*rhp*) tudzież *sulcus rhinencephali inferior* (*rhi*), między któremi leży gyrus *entorhinalis* (*E*). Powyżej *sulcus rhinencephali inferior* znajduje się *gyrus uncinatus*. *Sulcus occipito-temporalis inferior* (*oti*) tudzież *gyrus lingualis* (*Lin*) są również dobrze wykształcone, podobnie jak po stronie lewej. *Gyrus lingualis* nie wykazuje jednak tak wyraźnej przerwy, jak po stronie lewej.

Pomiary makroencefalometryczne.

Z kolei przystępujemy do podania szeregu pomiarów mózgu, które proponuje Economo przy badaniu mózgów elity. Co do tych pomiarów doskonale orjentuje ryc. 1 i 2 w tekście.



Ryc. 1. Pomiary mózgu wedle Economo. Powierzchnia zewnętrzna mózgu.



Ryc. 2. Pomiary mózgu wedle E c o n o m o. Powierzchnia przyśrodkowa mózgu.

1. **Długość sulcus centralis (Rm-Rop).** Chodzi tu o obwód półkuli, mierzony wzdłuż rowka środkowego. Punkt stały górny (*Rm*) znajduje się w miejscu, w którem idealne przedłużenie górnej części *sulcus centralis* dochodzi do górnego brzegu półkuli. Punkt stały dolny znajduje się w miejscu, w którem idealne przedłużenie rowka środkowego ku dołowi łączy się z rowkiem Sylwjusza. Odległość ta wynosi po stronie prawej 94 mm., po stronie lewej 103 mm. Tę wielką różnicę odnieść należy do tego, że półkula prawa wykazuje znaczne spłaszczenie, wywołane tem że mózg przy utrwalaniu ułożony był na prawej półkuli. Jako miara porównawcza z innemi mózgami wchodzi więc w rachubę tylko półkula lewa. E c o n o m o, który wymierzył 10 mózgów, stwierdził, że miara ta waha się pomiędzy 90 — 115 mm., przyczem różnica między stroną lewą a prawą wahała się między 2—5 mm. W jednym tylko przypadku wykrył E c o n o m o różnicę 15 mm.

2. **Długość podłużna mierzona na przyśrodkowym brzegu półkuli (tolf—TP).** Długość tę mierzy się od miejsca, w którem *tractus olfactorius* uchodzi w *substantia perforata anterior*, a więc od *trigonum olfactorium* (*tolf*) wzdłuż powierzchni oczodołowej poprzez biegun czołowy (*FP*), poprzez powyżej oznaczony punkt (*Rm*), poprzez wcięcie *sulcus parieto-occipitalis* na tylnym brzegu półkuli (*pom*), poprzez biegun potyliczny (*OP*), aż do bieguna skro-

niowego (*TP*). Cała ta długość wynosi tak w prawej, jako też w lewej półkuli 458 mm. W pomiarach Economo długość ta waha się pomiędzy 440 — 480 mm. Economo stwierdzał różnicę pomiędzy jedną a drugą półkulą, dochodzącą do 17 mm. Bardzo ważne są też pomiary częściowe tej długości. Pierwszy pomiar dotyczy odległości *tolf* — *FP*. Wynosi on w prawej półkuli 82 mm, w lewej 83 mm. Drugi pomiar rozciąga się pomiędzy *FP—Rm*. Wynosi on w prawej półkuli 138 mm, w lewej 140 mm. Economo stwierdzał w swoich przypadkach długość 120 — 140 mm. Chcąc jednak ustalić długość całego płatu czołowego, musimy dodać odległość *tolf—FP* do *FP—Rm*, co stanowi dla strony prawej 220 mm, a dla strony lewej 223 mm. Economo znajdował w swoich przypadkach wahania pomiędzy 205 — 225 mm. Widzimy więc, że rozległość płatu czołowego na grzbietnej powierzchni mózgu dosięga w mózgu prof. Trzebińskiego wymiarów znacznych.

Trzeci pomiar dotyczy odległości *Rm—pom*. Wynosi on po stronie prawej 54 mm, po stronie lewej 53 mm. Economo znajdował tutaj długości od 45—60 mm. W mózgu prof. Trzebińskiego zbliża się ten wymiar raczej do granicy dolnej, wykrytej w 10 przypadkach Economo. Dalszy pomiar stanowi odległość *pom—OP*. Wynosi ona po stronie prawej 47 mm, po stronie lewej 49 mm. Jest to obwód niezmiernie ważny, gdyż daje nam on pojęcie o wielkości tej części mózgu, która służy zmysłowi wzroku, a także orjentacji wzrokowej. Economo znalazł w swych przypadkach długość 45—75 mm. Widać więc z tego, że odnośne pomiary w mózgu prof. Trzebińskiego zbliżają się do granicy dolnej, czyli świadczą o tem, że okolica ta jest słabo wykształcona. Następny pomiar stanowi odległość TP-OP. Wynosi ona dla prawej półkuli 137 mm., dla lewej 133 mm. Economo znajdował tu odległość 120 — 140 mm.

3. **Długość zewnętrznej powierzchni FP-OP na wysokości II zwoju czołowego.** Linja ta biegnie od bieguna czołowego *FP* do bieguna potylicznego *OP* poprzez II zwój czołowy i poprzez środek linji, łączącej *Rm* z *Rop*, a więc przez środek *sulcus centralis*. Od bieguna czołowego do połowy *sulcus centralis* $\frac{R}{2}$ wynosi odległość po stronie prawej 105 mm, po lewej 112 mm Economo znajdował tu odległość 90 — 120 mm. W przypadku prof. Trzebińskiego po stronie prawej odległość jest o 7 mm mniejsza dlatego, że półkula ta jest, jak to już powyżej zaznaczyliśmy, w wymiarze boczno-przyśrodkowym spłaszczona. Od połowy *sulcus centralis* do bieguna potylicznego $\frac{R}{2}$ —OP wynosi odległość po obu

stronach 134 mm. W ten sposób odległość *FP* — *OP* przez *gyrus frontalis* II wynosi po stronie prawej 239 mm, po lewej 246 mm. W przypadkach Economo odległość ta wynosiła 220 — 245 mm. U prof. Trzebińskiego stwierdzamy więc mniej więcej górną granicę wymiarów, opisanych przez Economo. Nie dokonaliśmy pomiarów od *sulcus centralis* do *sulcus interoccipitalis* ponieważ ten rowek trudno jest w mózgu prof. Trzebińskiego zidentyfikować.

4. **Długość zewnętrznej powierzchni (FP — OP) na wysokości III zwoju czołowego,** od bieguna czołowego do bieguna potylicznego. Pierwszy pomiar w obrębie tej długości wykonuje się od bieguna czołowego *FP* do miejsca, w którem idealne przedłużenie dolnej części *sulcus centralis* krzyżuje się z *sulcus Sylvii* (*Rop*). Po stronie prawej znaleźliśmy 110 mm, po lewej 102 mm. Economo wykrywał tu odległość 85—105 mm. U prof. Trzebińskiego znajdujemy szczególnie po stronie prawej cyfry bardzo wysokie. Następny wymiar wykonano od punktu stałego *Rop* do bieguna potylicznego *OP*. Wynosi on po stronie prawej 127 mm, po lewej 135 mm. Razem więc wynosi odległość *FP* do *OP* przez *gyrus frontalis III*, po stronie prawej 227 mm, po lewej 237 mm. Pomiaru od *Rop* do *sulcus interoccipitalis* nie wykonano, wskutek trudności utożsamienia tego rowku w mózgu prof. Trzebińskiego.

5. **Skroniowa długość powierzchni zewnętrznej na wysokości I zwoju skroniowego.** Linja ta prowadzi od granicy *uncus* (*U*), poprzez biegun skroniowy (*TP*), poprzez (*Rop*) do bieguna potylicznego (*OP*). Pierwszy wymiar na tej linji wykonano od *U* do *TP*: wynosi on po obu stronach 36 mm. Odległość zaś od *TP* do *OP* wynosi po obu stronach 190 mm. Razem więc wynosi odległość od *U* do *OP* po obu stronach 226 mm, czyli przekracza górną granicę, odkrytą przez Economo. Dalszych pomiarów, które na tej linji wymienia Economo nie robiono wskutek niemożności określenia pośrednich punktów stałych w mózgu prof. Trzebińskiego.

6. **Przednia, grzbietno-brzuszna szerokość czołowa** $\left(\frac{\text{Rm-FP}}{2} - \text{Cap.}\right)$ Pierwszy punkt stały *(Rm—FP)* tworzymy dzieląc odległość *tolf—Rm* na dwie połowy. Drugi punkt stały stanowi *Cap* t. j. dolny szczyt *pars triangularis* III zwoju czołowego. Po stronie prawej stwierdziliśmy tu odległość 76 mm, po lewej 78 mm. Economo stwierdził w swych przypadkach odległość 70—90 mm.

7. **Tylna, grzbietno-brzuszna szerokość czołowa** $\left(\frac{Rm\text{-}FP}{2}\right.$ **— Rop.**$\left.\right)$ Punkt stały na górnym brzegu półkuli otrzymuje się przez przepołowienie *FP—Rm*. Dolny punkt stanowi *Cap* tak samo, jak w wymiarze Nr. 6. Po prawej stronie wynosi ta odległość 86 mm, po lewej 80 mm. Economo znalazł w swych przypadkach długości od 80—100.

8. **Grzbietno-brzuszna szerokość ciemieniowa (Rm—calpo).** Ciągnie się ona od stałego punktu *Rm* poprzez *sulcus interparietalis* (*ip*), poprzez *incisura praeoccipitalis* na brzusznym brzegu półkuli (*ipo*) aż do punktu, w którym *fissura calcarina* łączy się z *fissura parieto-occipitalis* (*calpo*). Rozróżniamy tu 3 wymiary. Pierwszy biegnie od *Rm* do *sulcus interparietalis* (*Rm—ip*). Wynosi on po stronie prawej 35 mm, po stronie lewej 36 mm. Drugi wymiar leży pomiędzy *ip* a *ipo*. Wynosi on po stronie prawej 90 mm, po stronie lewej 89 mm. Trzeci wymiar (*ipo—calpo*) wynosi po stronie prawej 58 mm, po stronie lewej 60 mm. Cały wymiar *Rm—calpo* wynosi więc po stronie prawej 183 mm, po stronie lewej 185 mm. Economo znajdował w swych przypadkach 160—187 mm. W mózgu prof. Trzebińskiego znajdujemy więc wymiary, odpowiadające górnej granicy.

9, 10, 11, 12 i 13 wymiaru Economo nie wykonałem ponieważ wymiarów tych nie można wykonać na odlewach, a mózg prof. Trzebińskiego, pozostający dość długo w formalinie, nie nadawał się do tych pomiarów bez narażenia go na znaczniejsze uszkodzenia.

14. **Szerokość oczodołowa (OrB).** Jest to największa szerokość powierzchni oczodołowej. Wynosi ona po stronie prawej 52 mm, po stronie lewej 45 mm. Economo znajdował tu odległości od 45—67 mm, przeważnie jednak odległości około 55 mm.

15. **Odległość pomiędzy dolną powierzchnią dzioba spoidła wielkiego a dolnym brzegiem mózgu po stronie wewnętrznej (cc-olf).** Wynosi ona po obu stronach 23 mm. Economo znajdował tu odległości od 17 — 27 mm.

16. **Odległość od bieguna czołowego do kolanka spoidła wielkiego (cc-FP).** Wynosi ona po stronie prawej 39 mm, po stronie lewej 37 mm. U Economo waha się ta odległość od 30 — 40 mm.

17. **Odległość pomiędzy spoidłem wielkiem a górnym brzegiem rowka środkowego (cc-Rm).** Chodzi tu o najmniejszą odległość między grzbietem spoidła wielkiego a punktem *Rm*.

Wynosi ona po stronie prawej 42 mm, po stronie lewej 39 mm. Economo znajdował tu długości 30 — 45 mm.

18. **Szerokość praecuneus.** Chodzi tu o najkrótszą odległość pomiędzy grzbietem spoidła wielkiego w miejscu przejścia *w splenium corporis callosi*, do górnego brzegu półkuli. Odległość ta wynosi po obu stronach 47 mm. Economo znajdował tu wymiary od 35 — 47 mm.

19. **Długość spoidłowo-potyliczna (cc-OP).** Mierzy się ją od bieguna potylicznego *(OP)* do *splenium corporis callosi*. Wynosi ona po stronie prawej 56 mm, po stronie lewej 65 mm. Economo opisał tu odległości od 60—77 mm. Odległość pomiędzy *calpo* a *OP* czyli długość *fissura calcarina* na powierzchni przyśrodkowej wynosi po obu stronach 40 mm. Economo znajdował tu długości 35 — 55 mm. Obie więc odległości na linji *cc-OP*, które odnoszą się do sfery wzrokowej, trzymają się u prof. Trzebińskiego dolnej granicy, wykrytej przez Economa, co wskazuje na słaby rozwój tej okolicy u prof. Trzebińskiego.

20. **Długość mózgu** określa się cyrklem, oznaczając największą odległość od bieguna czołowego do potylicznego. Wynosi ona po stronie prawej 168 mm, po lewej 173 mm. Economo znajdował tutaj odległości od 156 — 176 mm.

21. **Największa poprzeczna szerokość mózgu.** Wynosi ona, zmierzona w okolicy skroniowo-ciemieniowej, po stronie prawej 51 mm, wskutek spłaszczenia mózgu, po lewej 60 mm.

22. **Długość płatu skroniowego (OP-TP)** mierzona cyrklem wynosi po stronie prawej 129 mm, po lewej 130 mm. U Economo wahała się ta odległość pomiędzy 119—135 mm.

23. **Szerokość płatu czołowego (cc-Cap).** Mierzy się ją cyrklem od *corpus callosum* do dolnego kąta *pars triangularis*. Odległość ta wynosi po stronie prawej 51 mm, po stronie lewej 47 mm. Economo znajdował tu długość 50 — 62,5 mm.

24. **Szerokość skroniowa (cc-T_2).** Jeden koniec cyrkla ustawia się na *splenium corporis callosi*, a drugi na II zwój skroniowy. Odległość ta wynosi po stronie prawej (spłaszczona półkula) 48 mm, po lewej 57 mm. Economo znajdował tu 57 — 77 mm.

25. **Szerokość ciemieniowa (cc-Pi).** Jeden koniec cyrkla ustawia się na *splenium corporis callosi*, a drugi na najbardziej wysuniętym punkcie *lobulus parietalis inferior*. Odległość ta wynosi po stronie prawej 54 mm, po lewej 57. Economo znajdował tu odległości 55 — 77 mm.

Obrazy architektoniczne kory mózgowej.

Z powodów powyżej przytoczonych jesteśmy w możności narazie przedstawić obraz architektoniczny tylko kilku najważniejszych pól korowych.

Formatio Ammonis (tabl. 3, ryc. 1). Przez formację *Ammona* rozumie się szereg typów korowych, których wspólną charakterystyczną cechę stanowi ich dwuwarstwowość. Należy tu *subiculum, prosubiculum, cornu Ammonis i fascia dentata.*

Subiculum (Sub) (tabl. 3, ryc. 1). Pole to leży w lewej części ryc. 1, w tabl. 3 i w prawej części ryc. 2 tej samej tablicy. Warstwa brzeżna jest bardzo szeroka i zawiera szczególnie w swej zewnętrznej części liczne komórki gleju. Warstwa komórkowa jest bardzo szeroka i można w niej wyraźnie wyróżnić 5 pokładów. Tuż pod warstwą brzeżną leży pokład α, wykazujący w swym przebiegu liczne przerwy. Znajdują się tu komórki piramidowe średniej wielkości, o licznych wypustkach. Pod pokładem α leży pokład β, stanowiący jasne pasmo wskutek rzadkiego ułożenia małych komórek. Pokład γ jest szerszy niż α i β i cechuje się przedewszystkiem promienistem ułożeniem długich piramidowych komórek. Pokład δ uderza nas dość gęstem ułożeniem komórek, szczególnie w stosunku do pokładu γ. Napotyka się w nim obok licznych komórek gleju małe i średnie, silniej się barwiące komórki nerwowe. Najniżej z wszystkich ułożony pokład ε składa się z rzadko i przeważnie poziomo ułożonych wrzecionowatych elementów.

Powyższy obraz architektoniczny odpowiada zupełnie normalnemu obrazowi opisanemu u człowieka. [1])

Prosubiculum (Prosub) (tabl. 3, ryc. 1). Stanowi ono przejściowe pole pomiędzy *subiculum* **(Sub)** a *cornu Ammonis* **(h)**, wykazując cechy wspólne zarówno z pierwszem, jakoteż i to w szczególnie wysokim stopniu, z drugiem. Warstwa brzeżna dzieli się na zewnętrzną, węższą warstwę (α), bardzo gęsto zasianą komórkami gleju i wewnętrzną znacznie szerszą, wykazującą znacznie mniej komórek glejowych, przyczem w miarę zbliżania się do warstwy komórkowej ilość komórek glejowych znacznie się zmniejsza. Warstwa komórkowa ma w swej części zwróconej ku warstwie brzeżnej, przebieg falisty. Komórki znajdujące się tu są większe i leżą gęściej, niż komórki leżące poniżej w sąsiedztwie *alveus.*

---

[1]) M. Rose. Die sog. Riechrinde beim Menschen und Affen. Journal f. Psych. u. Neurol. Bd. 34. 1927.

Cornu Ammonis(h). (tabl. 3, ryc. 1). Róg Ammona składa się z 5 pól architektonicznych (**h_1**, **h_2**, **h_3**, **h_4**, **h_5**). Wszystkie te pola odnajdujemy podobnie jak *subiculum* i *prosubiculum* doskonale wykształcone w mózgu prof. Trzebińskiego.

h_1 zajmuje największą przestrzeń z wszystkich pól rogu Ammona. Odznacza się bardzo szeroką warstwą brzeżną i prawie równie szeroką warstwą komórkową. W warstwie brzeżnej napotyka się, podobnie jak w *subiculum* i *prosubiculum,* warstwę zewnętrzną, ciemną wskutek obecności znacznej ilości komórek gleju i warstwę wewnętrzną, znacznie szerszą i jaśniejszą od zewnętrznej. W warstwie komórkowej rozróżniamy również dwa pokłady (α, β): zewnętrzny (α) wykazuje przebieg falisty i składa się z komórek piramidowych podłużnych, średniej wielkości, dość silnie się barwiących. Komórki te ułożone są promienisto i zwrócone są stale wypustką szczytową (Spitzenfortsatz) ku warstwie brzeżnej. Wewnętrzny pokład (β) wykazuje luźniej leżące komórki, niż zewnętrzny. Są tu też komórki kształtu piramidowego, ale słabiej się barwiące, krótsze i szersze, niż w α. Wypustki szczytowe są podobnie jak w α skierowane wyłącznie w stronę warstwy brzeżnej.

Pole **h_2** wybitnie się różni od **h_1**. Warstwa brzeżna zawiera mniej komórek gleju, niż w **h_1** nawet w zewnętrznej swej części. Warstwa komórkowa jest węższa, komórki nerwowe są większe, gęściej ułożone i silniej się barwią, niż w **h_1**. Posiadają one kształt piramidowy, są podłużne i promienisto ułożone. Wypustki szczytowe skierowane są stale ku warstwie brzeżnej. W brzusznej warstwie komórkowej napotyka się na granicy *alveus* także krótkie, trójkątne elementy nerwowe.

W obrębie **h_2** wyróżnić można 2 odcinki: odcinek zewnętrzny (α) z szerszą warstwą komórkową i rzadziej ułożonemi elementami i odcinek wewnętrzny (β) z węższą i gęstszą warstwą komórkową. [nb. w ryc. 1, tabl. 3 znajduje się litera β omyłkowo po prawej stronie strzałki, oddzielającej te 2 odcinki, zamiast po lewej].

Pole **h_3** odcina się ostro od **h_2**, ponieważ jego warstwa komórkowa jest znacznie szersza i luźniejsza, niż w obrębie **h_2**. Komórki nerwowe leżą w obrębie **h_3** wprawdzie przeważnie promienisto, jednak nie są tak pięknie ułożone jak w **h_2**. Są one mniejsze, barwią się mniej intensywnie, przyczem wypustki szczytowe są w obrazie Nissla mniej wyraźne, niż w **h_2**.

Pole **h_4** odznacza się jeszcze luźniejszem ułożeniem komórek, które wnikają dość daleko w obręb warstwy brzeżnej. Rozróżnia się

tu naogół 2 typy komórkowe: małe, podłużne komórki piramidowe w nieznacznej ilości i duże elementy, znacznie liczniejsze. Ułożenie komórek jest dość bezładne, a wypustki szczytowe nie są tak pięknie i równolegle skierowane ku warstwie brzeżnej, jak w obrębie **h**$_2$ i **h**$_3$.

Pole **h**$_5$ znajduje się w obrębie *hilus fasciae dentatae*. Są to bezładnie ułożone, duże wielokształtne komórki nerwowe, które słabiej się barwią, aniżeli elementy w obrębie **h**$_4$.

Fascia dentata (FD, tabl. 3, ryc. 1). Stanowi ona bardzo wyraźnie zarysowujący się zwój, złożony z warstwy brzeżnej i ciemno zarysowującej się warstwy komórkowej. Warstwa brzeżna *fasciae dentatae* zrośnięta jest z warstwą brzeżną rogu *Ammona,* a miejsce zrośnięcia zaznaczone jest przebiegiem naczyń. Warstwa brzeżna zawiera dość liczne komórki gleju. Warstwa komórkowa składa się wyłącznie z komórek ziarnistych. W lewej części *fasciae dentatae* 7 mm poniżej znaku **FD** znajduje się mała przerwa w warstwie komórkowej, powstała niewątpliwie wskutek zaniku komórek w tem miejscu, jako następstwo procesu rozmiękczynowego.

Cała formacja *Ammona,* której funkcja nie jest u człowieka ustalona, jest w mózgu prof. Trzebińskiego doskonale wykształcona, poza powyżej wspomnianem drobnem ogniskiem rozmiękczynowem w obrębie *fascia dentata.*

Regio praesubicularis (Prsub, tabl. 3, ryc. 2). Kora ta należy do *schizocortex,* i znajduje się w wewnętrznej części *gyrus hippocampi.* Warstwa brzeżna jest znacznie węższa, niż w sąsiadującem *subiculum* i zawiera liczne komórki gleju. *Lamina principalis externa* (*Pre*) jest miernie szeroka i składa się z małych wielobocznych komórek, które wskutek swej małości przypominają komórki ziarniste. Ta warstwa drobnych komórek nadaje korze charakterystyczny dla niej wygląd. W prawej części warstwy *Pre* widać wysepki ułożone z tych samych komórek, z których jedna układa się nawet w dolnej części warstwy brzeżnej *subiculum.* Jest to obraz znany dobrze w korze wszystkich ludzi.

Lamin dissecans (*Ds*) stanowi jasną warstwę, przechodzącą płynnie w sąsiednie warstwy.

Lamina principalis interna (*Pri*) zawiera obok dość licznych komórek gleju dość rzadko i nieregularnie ułożone komórki piramidowe.

Regio praesubicularis uważa szereg autorów za ośrodek smaku. Jest ona u prof. Trzebińskiego w porównaniu z mózgami innych ludzi bardzo dobrze wykształcona.

Regio entorhinalis (**e** tabl. 4, ryc. 2). Okolica ta, odpowiadająca zwojowi hippocampa (*gyrus hippocampi*), jest u człowieka w wysokim stopniu zróżnicowana i zawiera 23 ośrodki. U prof. Trzebińskiego znaleźliśmy wszystkie te ośrodki dobrze wykształcone i dla przykładu podajemy jeden z nich: e 10.

Lamina zonalis (I) jest miernie szeroka.

Lamina principalis externa (*Pre*) dzieli się na 4 pokłady (α, β, γ, δ). *Pre* α zawiera wysepki, złożone z średnich, wielobocznych komórek nerwowych, opatrzonych w liczne wypustki. *Pre* β stanowi wąskie pasmo, zawierające nieliczne elementy komórkowe. *Pre* γ składa się z dość luźnie, przeważnie małych, promienisto ułożonych komórek nerwowych. *Pre* δ stanowi bardziej gęsty pokład aniżeli *Pre* γ. (Litery γ i δ są mniej więcej o 4 mm. za wysoko umieszczone), *Lamina dissecans* (*Ds*) stanowi wąskie, jasne pasmo.

Lamina principalis interna (*Pri*) składa się z 2 pokładów: zewnętrzny *Pri* α składa się z małych, okrągłych i wielobocznych komórek nerwowych, wewnętrzny *Pri* β zawiera luźniej i bardziej bezładnie ułożone nieco większe elementy nerwowe.

W istocie białej widać u dołu na lewo od znaku H_{17} małe ognisko rozmiękczynowe, które w silniejszem powiększeniu przedstawione jest w tablicy 2, ryc. 4.

Nie znamy dokładnie funkcji *regio entorhinalis*. Niektórzy uważają tę korę za korę węchową. W każdym razie podkreślić należy, że jest ona u prof. Trzebińskiego zupełnie prawidłowo rozwinięta.

Regio infraradiata (IR, limbica anterior) (tabl. 4, ryc. 1). Kora ta znajduje się, jak wiadomo, na przyśrodkowej powierzchni półkuli, w przedniej części *gyrus limbicus*. Dzieli się ona na 10 pól architektonicznych, które wszystkie są u prof. Trzebińskiego dobrze wykształcone. Dla przykładu podaję 3 pola tej okolicy: **IRa**α, **IRb**α, **IRc**α. Kora ta, wedle Economo, jest ośrodkiem korowym układu współczulnego.

Area infraradiata ventralis anterior (IRa α, tabl. 4, ryc. 1). Pole to znajduje się tuż ponad *corpus callosum* (*cc*) i wyściela w ten sposób *sulcus corporis callosi*.

Lamina zonalis (I) jest szeroka.

Warstwa II — IV jest dość dobrze wykształcona i składa się wyłącznie z komórek piramidowych. Komórki te są pod warstwą brzeżną najmniejsze, a w sąsiedztwie warstwy V największe.

Lamina ganglionaris (V) dzieli się na 2 warstwy: zewnętrzną (Va) jasną, zawierającą tylko nieliczne komórki piramidowe i wew-

nętrzną (Vb) gęstszą, z średniemi i dużemi komórkami piramidowemi, wśród których napotyka się małe, okrągłe i owalne elementy, tudzież pojedyńcze komórki wrzecionowate.

Lamina multiformis (VI) jest dość luźna i zawiera małe, okrągłe i średnie piramidowe elementy.

Lamina infima (VII) jest bardzo luźna i przechodzi płynnie w istotę białą.

Area infraradiata intermedia anterior (**IRbα**, tabl. 4, ryc. 1). Kora jest w tem polu szersza, niż w obrębie IRaα.

Lamina zonalis (I) jest węższa, niż w IRaα.

Warstwa II—IV jest lepiej wykształcona, niż w IRaα i zawiera, podobnie jak tamta, najmniejsze komórki w sąsiedztwie warstwy brzeżnej, a największe w sąsiedztwie warstwy V.

Lamina ganglionaris (V) dzieli się na 2 pokłady (Va, Vb): Va składa się częściowo z małych, przeważnie jednak z dużych, dość silnie się barwiących komórek piramidowych. Tylko rzadko napotyka się tu komórki wrzecionowate. Vb zawiera o wiele mniej elementów nerwowych i dlatego ma wygląd jasny. Napotyka się tu trojakiego rodzaju komórki nerwowe: owalne, piramidowe i wrzecionowate.

Lamina multiformis (VI) zarysowuje się dość wyraźnie. Zawiera ona różnokształtne małe komórki.

Lamina infima (VII) jest znacznie luźniejsza, niż warstwa VI i składa się z podobnych elementów, jak ona.

Area infraradiata dorsalis anterior (**IRcα**, tabl. 4 ryc. 1). Warstwa brzeżna jest miernie szeroka.

Warstwa II—IV zachowuje się podobnie jak w IRbα. Jest tylko nieco szersza.

Lamina ganglionaris (V) składa się z gęstej Va i znacznie luźniejszej Vb. Kora ta charakteryzuje się tem, że w obrębie Va napotykamy nieliczne, w obrębie Vb w bardzo wielkiej ilości komórki wrzecionowate, tak bardzo charakterystyczne dla okolicy limbicznej.

Lamina multiformis (VI) i *infima* (VII) są luźniejsze, niż w IRbα.

Wszystkie typy *regio infraradiata sive limbica anterior* cechują się u człowieka tem, że warstwa II—IV razem wzięte są znacznie węższe, niż warstwy V—VII, razem wzięte.

Area gigantopyramidalis (**Gig**, tabl. 5, ryc. 1). Kora ta znajduje się w tylnej części zwoju środkowego przedniego i należy do najszerszych w mózgu.

Warstwa brzeżna jest wąska.

Lamina corpuscularis (II) przechodzi płynnie w III warstwę i zawiera bardzo małe komórki piramidowe.

Lamina piramidalis (III) dzieli się na 3 pokłady (a, b, c). IIIa zawiera najmniejsze, IIIc największe komórki piramidowe.

Lamina granularis (IV) miejscami jest tylko zaznaczona, co oznaczyliśmy w tabl. 5, ryc. 1 jako (IV).

Lamina ganglionaris (V) jest bardzo szeroka i dzieli się na 3 warstwy. Zewnętrzna Va zawiera małe komórki piramidowe i nieliczne ziarniste, środkowa Vb odznacza się obecnością charakterystycznych dla tego pola komórek olbrzymich Betza, wewnętrzna Vc jest bardzo luźna i zawiera małe komórki piramidowe.

Lamina multiformis (VI) i *infima* (VII) są, podobnie jak warstwa V, bardzo szerokie, tak że w obrębie *area gigantopyramidalis* warstwy II—IV są węższe, niż warstwy V—VII, podobnie jak w obrębie *regio infraradiata*.

Area gigantopyramidalis jest ośrodkiem ruchowym dla ruchów dowolnych. W mózgu prof. Trzebińskiego jest ona dobrze rozwinięta.

Area postcentralis (PC, tabl. 5, ryc. 1). W tabl. 5 ryc. 1, widać tę część *regio postcentralis*, która bezpośrednio przechodzi w *area gigantopyramidalis* w głębi *sulcus centralis*. Kora bardzo szeroka w obrębie *area gigantopyramidalis* nagle ulega zwężeniu.

Lamina zonalis (I) jest wązka.

Lamina corpuscularis (II) zawiera bardzo liczne komórki przeważnie ziarniste.

Lamina pyramidalis (III) dzieli się na 3 pokłady: IIIa zawiera małe komórki piramidowe, IIIb nieco większe, IIIc największe.

Lamina granularis (IV) jest wyraźnie wykształcona.

Lamina ganglionaris (V) jest wązka i stanowi wskutek nielicznej ilości komórek jasne pasmo. Nie napotyka się w niej komórek Betza.

Lamina multiformis (VI) stanowi zwartą warstwę, składającą się z komórek piramidowych średniej wielkości.

Lamina infima (VII) zawiera przeważnie komórki wrzecionowate i odcina się dość ostro od istoty białej.

Kora ta stanowi ośrodek czucia. Jest ona u prof. Trzebińskiego dobrze rozwinięta.

Area frontalis granularis (9 Brodmanna, FD Economo i Koskinasa, tabl. 5, ryc. 2). Pole to leży przeważnie na zewnętrznej powierzchni płatu czołowego w postaci taśmy, biegnącej w kierunku grzbietno-brzusznym przed zwojem środkowym przed-

nim, oddzielona od niego również przez taśmowo przebiegającą *area frontalis intermedia*.

Lamina zonalis (I) jest wąska i zawiera liczne elementy komórkowe.

Lamina corpuscularis (II) jest dobrze wykształcona i składa się przeważnie z komórek ziarnistych.

Lamina pyramidalis (III) wykazuje 3 pokłady (a, b, c), z których zewnętrzny zawiera najmniejsze, a wewnętrzny największe komórki piramidowe.

Lamina granularis (IV) jest miernie szeroka i dość gęsta.

Lamina ganglionaris (V) jest stosunkowo wąska. Można w niej wyróżnić część zewnętrzną z mniejszemi i wewnętrzną z większemi komórkami piramidowemi.

Lamina multiformis (VI) jest stosunkowo gęsta i zawiera różnokształtne komórki.

Lamina infima (VII) jest luźna i przechodzi płynnie w istotę białą.

Pole to należy do *regio frontalis*, która jak wiadomo, stoi w nader ścisłym związku z życiem duchowem. Wykazuje ono u prof. Trzebińskiego bardzo typową i piękną budowę.

Area temporalis superior (22 Brodmanna, TA Economo i Koskinasa, tabl. 6, ryc. 2). Pole to zajmuje środkową część pierwszego zwoju skroniowego.

Lamina zonalis (I) jest szeroka.

Lamina corpuscularis (II) jest wąska i wykazuje liczne luki. Komórki leżą w niej zrzadka i wykazują przeważnie kształt trójkątny.

Lamina pyramidalis (III) jest szeroka. Komórki jej ułożone są w 3 pokłady; przyczem jednak pokład najniższy (III c) nie posiada dużych komórek piramidowych.

Lamina granularis (IV) jest wąska i dość gęsta.

Lamina ganglionaris (V) jest wąska i wykazuje 2 pokłady, które nie są jednak tak wyraźnie zaznaczone, jak w innych okolicach mózgu.

Lamina multiformis (VI) i *infima* (VII) są wąskie i zawierają różnokształtne komórki wewnętrzne.

Charakterystyczne dla tego typu jest promieniste ułożenie komórek w III, IV i V warstwie.

Pole to jest u prof. Trzebińskiego miernie wykształcone. Szczególnie charakterystyczne dla niego promieniste ułożenie komó-

rek, przyrównywane przez Economo i Koskinasa do ułożenia piszczałek w organach, nie jest dość wyraźne.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że mamy tu do czynienia z ośrodkiem, w którym znajdują się engramy akustyczne. Dlatego też zniszczenie tego ośrodka prowadzi do czuciowej amuzji.

Area supratemporalis granulosa (41 Brodmanna, TC Economo i Koskinasa, tabl. 6, ryc. 3). Pole to leży pośrodku I i częściowo II zwoju Heschla.

Lamina zonalis (I) jest szeroka.

Lamina corpuscularis (II) jest szeroka i bardzo zaludniona przeważnie ziarnistemi komórkami. Znajdują się w niej liczne przerwy.

Lamina pyramidalis (III) dzieli się na 3 pokłady, przyczem w dolnym (IIIc) widać dość liczne duże komórki piramidowe.

Lamina granularis (IV) jest szeroka i zawiera bardzo gęsto ułożone komórki ziarniste.

Lamina ganglionaris (V) jest wąska i zawiera tylko nieliczne komórki, wskutek czego przedstawia się, jako jasne pasmo.

Lamina multiformis (VI) i *infima* (VII) wykazują luźną budowę komórkową.

Pole to jest niewątpliwie ośrodkiem słuchowym t. j. tym ośrodkiem, który odbiera wrażenia słuchowe. Obustronne jego zniszczenie powoduje głuchotę. Jest ono u prof. Trzebińskiego w odróżnieniu od pola TA doskonale rozwinięte.

Area striata (17 Brodmanna, OC Economo i Koskinasa) (tabl. 6, ryc. 1). Pole to wyściela cały *sulcus calcarinus* i jego okolicę.

Lamina zonalis (I) jest wąska.

Lamina corpuscularis (II) jest wąska i zawiera gęsto ułożone, drobne komórki piramidowe.

Lamina pyramidalis (III) jest uderzająco wąska i zawiera wyłącznie tylko małe komórki piramidowe.

Lamina granularis (IV) dzieli się na 3, względnie na 4 pokłady. W miejscu strzałki widać, jak wszystkie te pokłady zespalają się w jedną warstwę ziarnistą w obrębie *area occipitalis* (18, OB).

Najbardziej na zewnątrz leży pokład IVa. Jest to dość szeroka warstwa, składająca się z komórek ziarnistych i przechodząca bez ostrej granicy w warstwę III. Pokład IVb odpowiada pasmu Genara. W tym jasnym pokładzie rozróżniamy część zewnętrzną α, zawierającą duże komórki gwiaździste, które Cajal uważa za komórki wzrokowe, i część wewnętrzną β, odznaczającą się przeważnie małemi

komórkami. Pokład IVc należy do najgęstszych warstw całej kory mózgowej i składa się z komórek ziarnistych.

Lamina ganglionaris (V) jest bardzo wąska i zawiera tylko nieliczne komórki. Przedstawia się ona dlatego, jako jasne pasmo.

Lamina multiformis (VI) składa się z niezwykle gęsto ułożonych małych komórek piramidowych.

Także *lamina infima* (VII) jest gęstsza, niż w innych okolicach kory.

Area striata jest polem odbierającem wrażenia wzrokowe. Jest ona u prof. Trzebińskiego bardzo dobrze rozwinięta.

Area occipitalis (18 Brodmanna, OB Economo i Koskinasa) (tabl. 6, ryc. 1).

Lamina zonalis (I) jest średniej szerokości.

Lamina corpuscularis (II) jest wąska i zawiera bardzo gęsto ułożone komórki ziarniste i drobne piramidowe.

Lamina pyramidalis (III) dzieli się w odróżnieniu od *area striata* wyraźnie na 3 pokłady: IIIa zawiera drobne dość gęsto ułożone komórki piramidowe, IIIb zawiera komórki nieco większe i luźniej ułożone, w IIIc napotyka się średnie, a miejscami nawet bardzo duże komórki piramidowe.

Lamina granularis (IV) jest wąska i bardzo gęsta. W miejscu przejścia w *area striata* widać wyraźnie jej rozwidlenie na IVa i IVc.

Lamina ganglionaris (V) jest wąska i zawiera przeważnie małe komórki.

Lamina multiformis (VI) jest o wiele luźniej zbudowana, aniżeli w obrębie *area striata*.

Także *lamina infima* (VII) wykazuje tylko zrzadka leżące elementy komórkowe.

Pole to jest u prof. Trzebińskiego dość dobrze rozwinięte.

Jego funkcja nie jest dokładnie znana; badania patologiczne jednak wykazują, że procesy chorobowe, usadowione w tej okolicy, powodują ślepotę duszy i zaburzenia orjentacji w przestrzeni.

Zmiany chorobowe w mózgu.

Obraz anatomiczno-patologiczny mózgu prof. Trzebińskiego można ująć bardzo krótko. Ogranicza się on do nieznacznego zwężenia zwojów obu płatów czołowych i pogłębienia rowków tej okolicy, tudzież do zmian miażdżycowych, które określić można, jako średnie. W dużych naczyniach podstawy mózgu i rowka Sylwiusza znajdują się zmiany miażdżycowe miernego stopnia, takie same, jakie napotyka się w innych narządach. W małych naczyniach mózgu

stwierdza się natomiast tu i ówdzie zwyrodnienie szkliste w obrębie błony środkowej i bujanie tkanki włóknistej w błonie dodatkowej. W tabl. 2, ryc. 4. mamy przed sobą obraz 2 takich naczyń w białej istocie z ogniskiem rozmiękczynowem wkoło nich. W otoczeniu tego ogniska widać produkty rozpadu w formie kulek, wykazujących w obrazie Nissla barwę fioletowo-czerwoną. W dostępnych dla nas częściach mózgu znaleźliśmy zaledwie kilka takich drobnych ognisk, które nie mogły mieć klinicznie większego znaczenia.

Uwagi ogólne.

Już we wstępie do niniejszej pracy zaznaczyłem, że nie opiera się ona na nieprzerwanej serji z mózgu, i dlatego brak jest w niej między innemi pomiarów powierzchni i objętości kory mózgowej tudzież jej poszczególnych ośrodków. Bez tych danych niemożliwe jest ustalenie związku pomiędzy właściwościami psychicznemi prof. Trzebińskiego a budową jego mózgu.—Badania te będą jednak mogły być przeprowadzone w przyszłości, o ile znajdą się potrzebne na to fundusze.

Na podstawie dotychczasowych badań ustalić się jednak dało kilka bardzo uderzających cech morfologicznych. Ustaliwszy te dane, zwróciłem się do profesorów Januszkiewicza i Opoczyńskiego, którzy stali szczególnie blisko osoby Zmarłego, z ściśle sprecyzowanemi pytaniami co do pewnych zdolności psychicznych ś. p. prof. Trzebińskiego. Okazało się przytem, że istotnie udało się na podstawie cech morfologicznych ustalić pewne właściwości Zmarłego. I tak stwierdziłem, że przednia, a szczególnie środkowa część pierwszego zwoju skroniowego po stronie lewej, wykazuje nader słaby rozwój, podczas gdy tylna jego część jest doskonale rozwinięta. Także po stronie prawej I zwój skroniowy jest dość słabo rozwinięty. Przy zniszczeniu części tylnej dochodzi, jak wiadomo, do niemoty czuciowej typu Wernickego, przy zajęciu zaś środkowej do amuzji czuciowej. Prof. Januszkiewicz potwierdził moje przypuszczenie w kierunku niemuzykalności prof. Trzebińskiego, podając, że nigdy nie zauważył u niego zainteresowań muzycznych, nie słyszał też nigdy, aby nucił jakąś pieśń. To samo potwierdził prof. Opoczyński. Bardzo interesujący jest również szczegół, że w całym pamiętniku i dzienniku nie napotyka się niczego, coby wskazywało na zainteresowania muzyczne prof. Trzebińskiego. Z doskonałym rozwojem tylnej części I zwoju skroniowego po stronie lewej idą u prof. Trzebińskiego w parze jego duże zdolności językowe. Władał językiem niemieckim, francuskim, rosyjskim,

ukraińskim i polskim. W języku polskim był, jak mnie poinformował prof. Opoczyński, wyrocznią dla kolegów, którzy wysoko cenili jego doskonałą znajomość i wczucie się w ducha języka. Prof. Opoczyński podaje, że ś. p. prof. Trzebiński zwykł był swoje przemówienia pisać, zawsze jednak, nie zaglądając do rękopisu, z lekko przymkniętemi oczami, wypowiadał przemówienia nieraz bardzo długie z pamięci. Można było stwierdzić przy przemówieniach ogłoszonych drukiem, że zgadzały się one zupełnie z przemówieniami wypowiedzianemi z pamięci. W związku z temi właściwościami prof. Trzebińskiego stoi też niewątpliwie doskonałe wykształcenie u niego zwoju czołowego dolnego, szczególnie po stronie lewej.

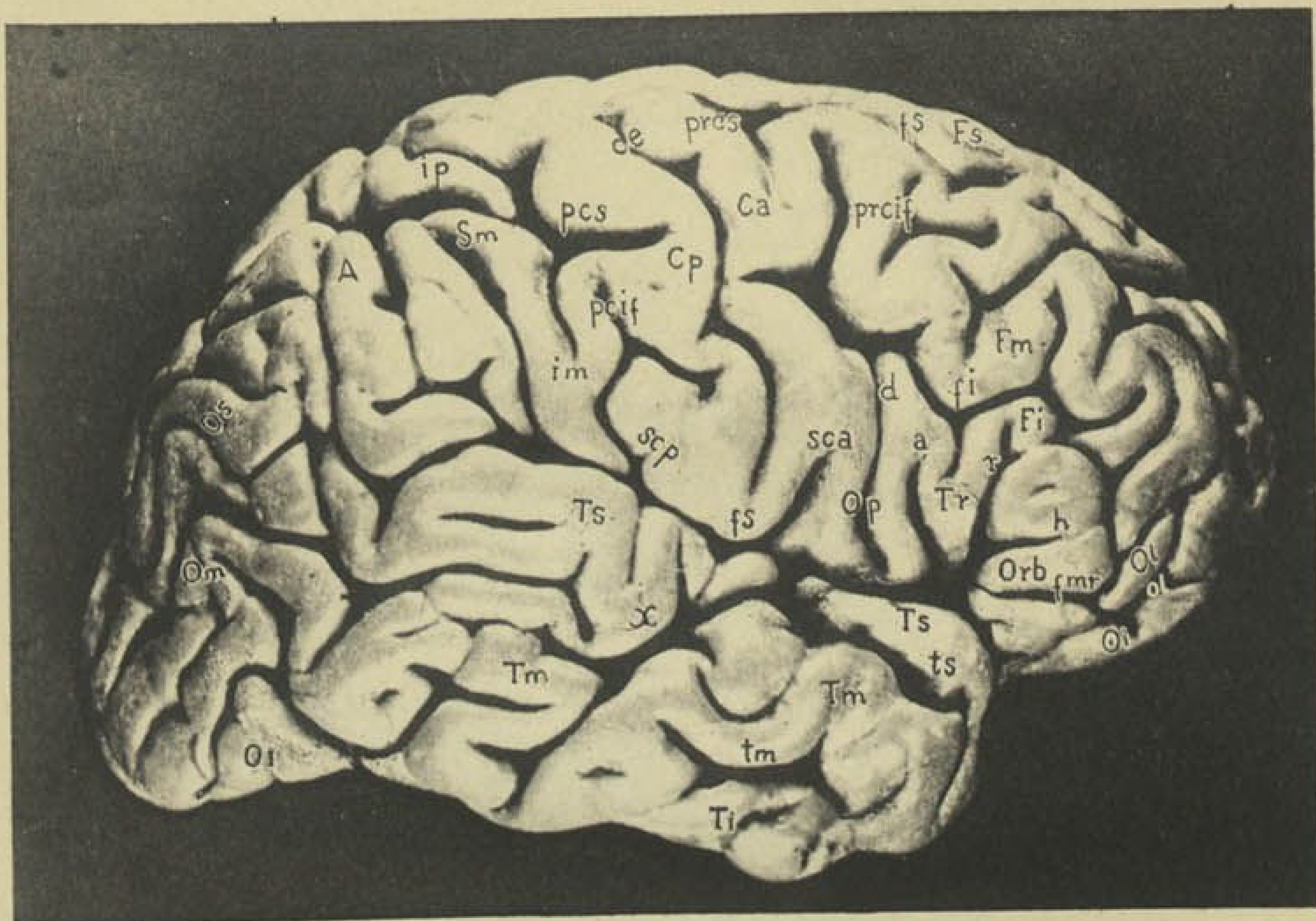
Uderzającą jest u prof. Trzebińskiego wązkość zwoju środkowego przedniego. Czy wysnuwać można z tego łączność z pewną niezręcznością przy rękoczynach, o której wspomina Sam profesor Trzebiński, trudno coś powiedzieć, szczególnie wobec surowego krytycyzmu, który Zmarły względem Siebie stosował. Okażą to może w przyszłości dalsze badania nad mózgiem prof. Trzebińskiego.

Pomiary, tyczące sfery wzrokowej, zrobione sposobem Economo, wskazują na jej słaby rozwój. Na odnośne moje zapytanie otrzymałem od prof. Januszkiewicza wyjaśnienie, że istotnie prof. Trzebiński posiadał słabe zdolności orjentacji w przestrzeni. Prof. Januszkiewicz podaje, że nieraz można było zauważyć, jak prof. Trzebiński, mieszkający podówczas w uniwersytecie, nie mógł trafić do swego mieszkania, pomimo że dłuższy czas już tam mieszkał.

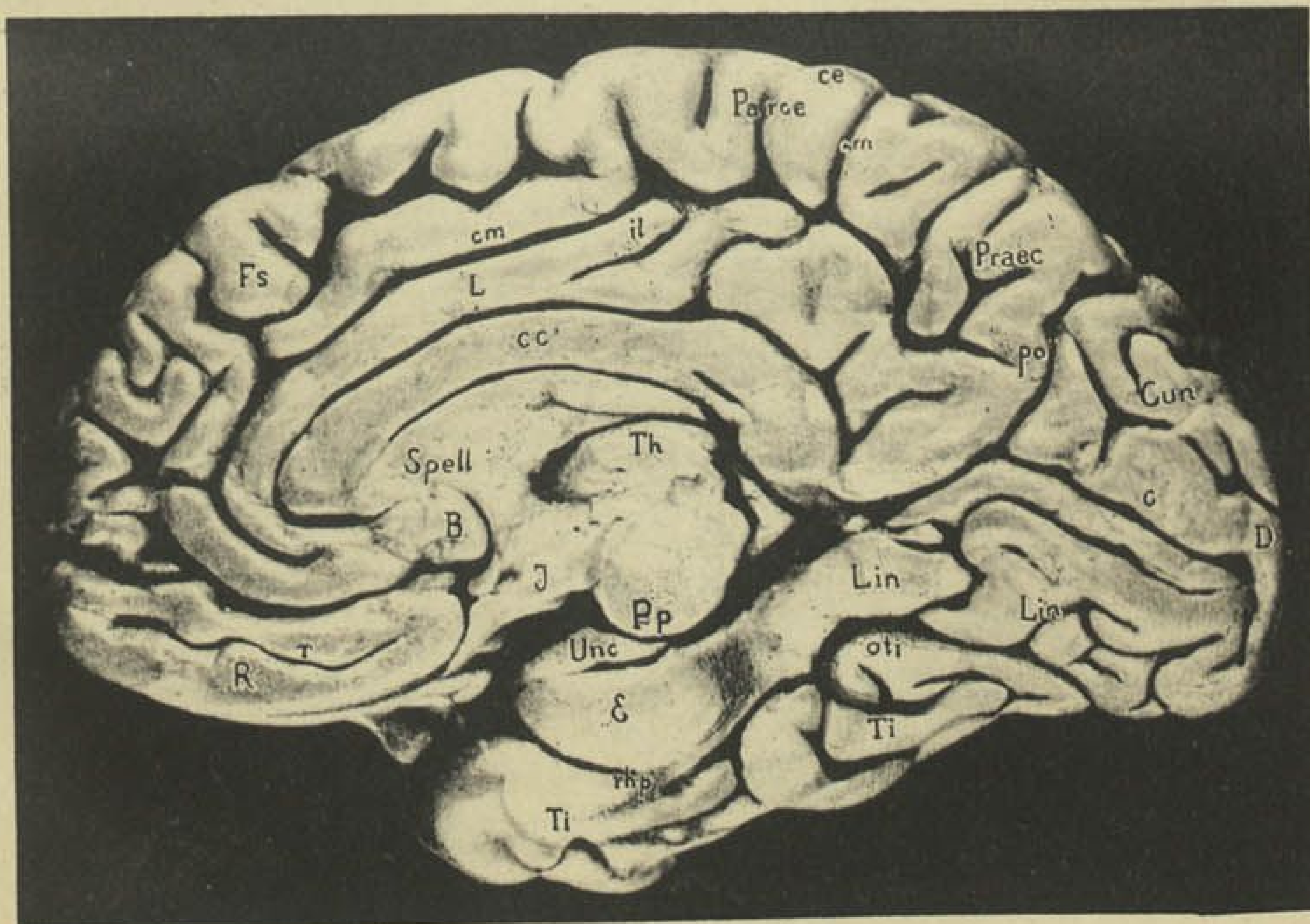
Świetnie są natomiast rozwinięte płaty czołowe i ciemieniowe, które oba, a szczególnie pierwszy, mają ścisły związek z właściwościami intelektualnemi, które stały u prof. Trzebińskiego na bardzo wysokim poziomie.

Wnioski powyższe wymagają potwierdzenia przez dokładne badania architektoniczne, tudzież przez pomiary powierzchni i objętości pól histogenetycznych i architektonicznych. Dlatego należy je narazie traktować z omówionemi wyżej zastrzeżeniami.

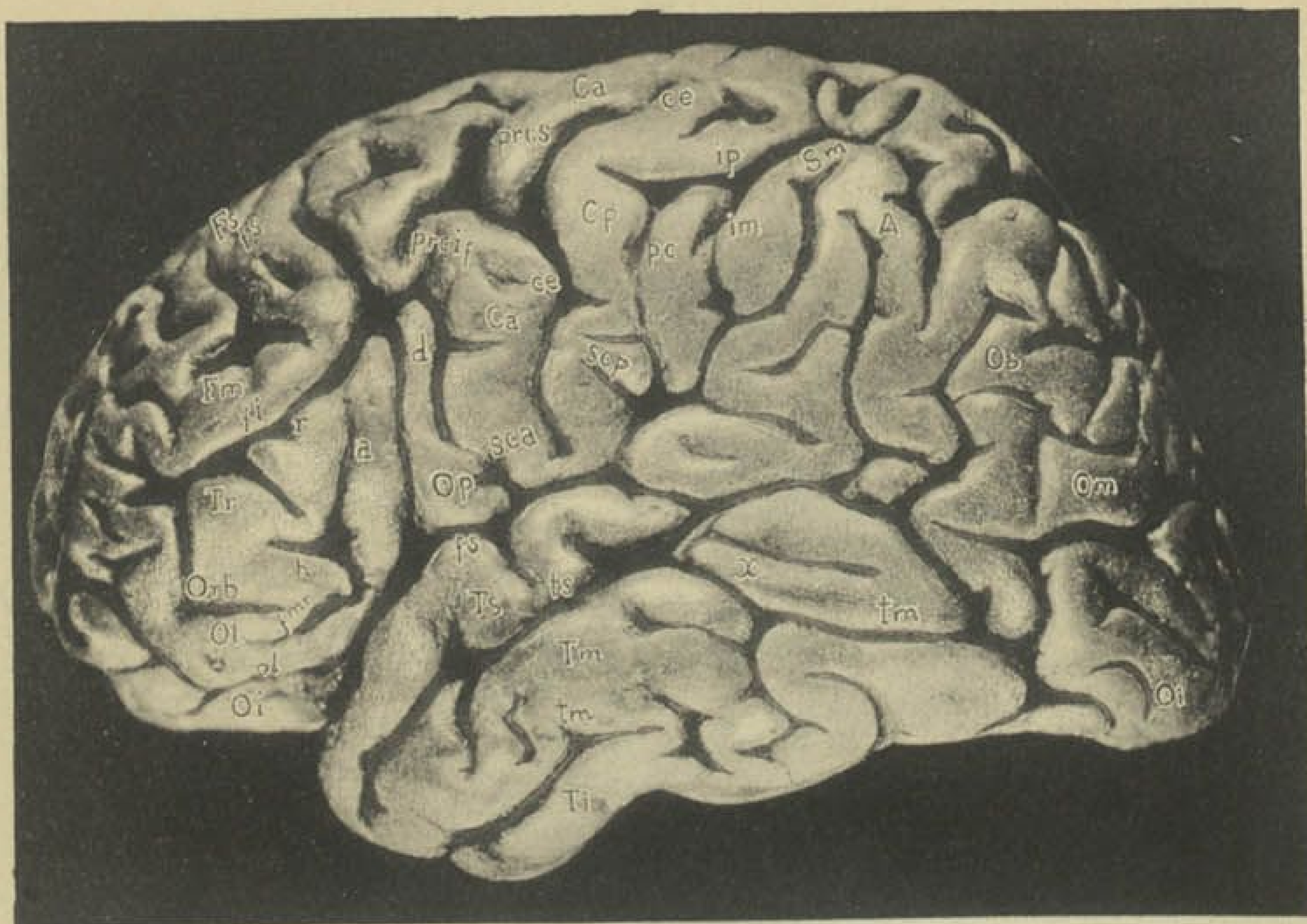
Mówi się teraz ogólnie o odbronzowianiu wielkości. Ś. p. prof. Trzebińskiego odbronzowiać nie trzeba, uczynił on to sam w swych pamiętnikach z przesadną gorliwością. Nam przypada zaś rzadka w dzisiejszych czasach rola obrony Zmarłego przed przejaskrawionym sądem o Sobie samym, który ma swe źródło w przeczystej krynicy Jego ducha, dążącego stale ku doskonałości i trapionego uczuciem, że nie może jej osiągnąć.


ce
prcs
fs
Fs
ip
pcs
Ca
prcif
Sm
Cp
A
pcif
Fm
im
d
fi
Fi
scp
sca
a
Ts
Op
Tr
fs
h
Om
Orb
fmr
Ts
ts
Tm
Tm
tm
Oi
Ti

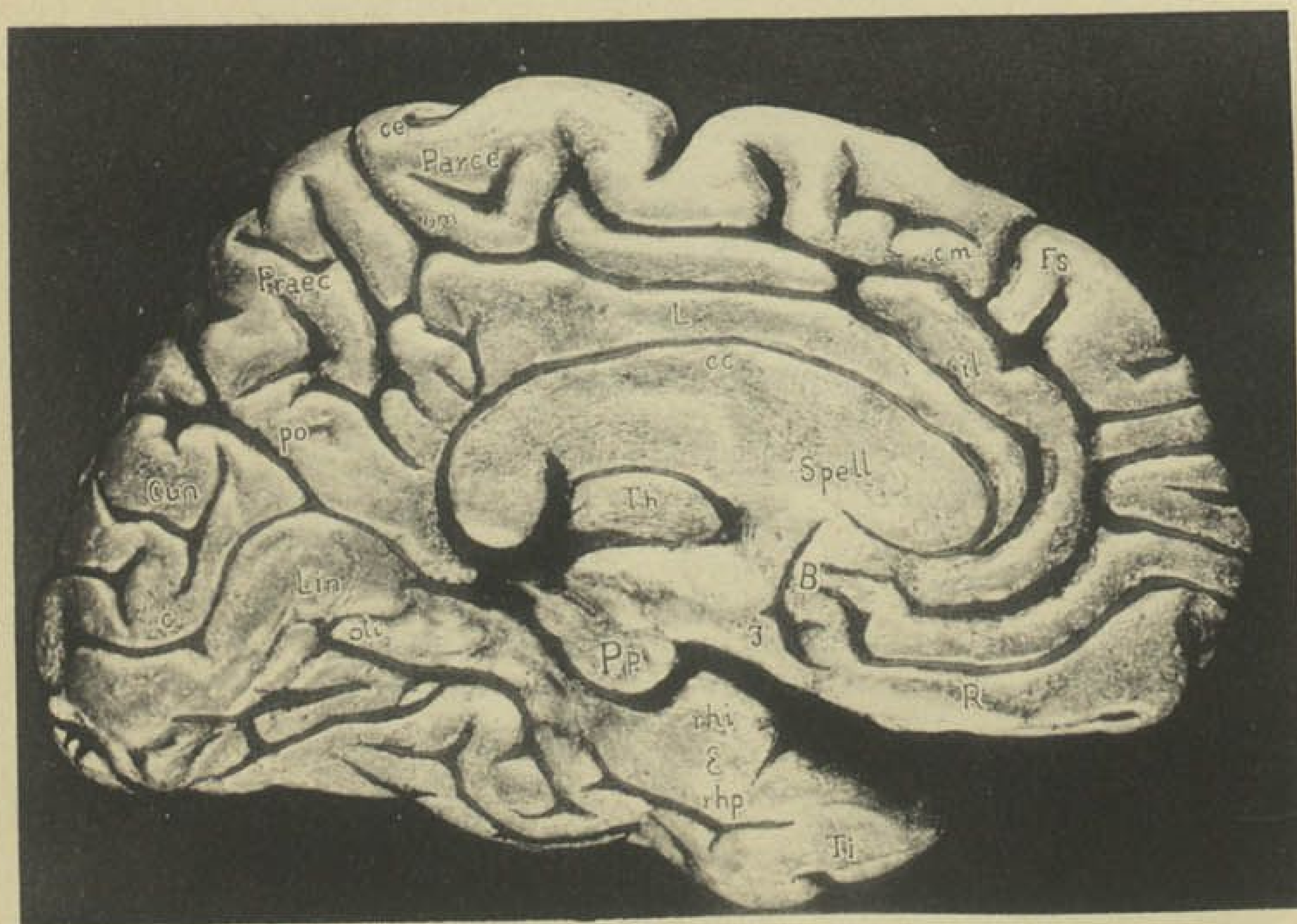
1


ce
Parce
Fs
cm
il
Praec
L
cc
po
Cun
Spell
Th
c
B
D
J
Lin
Pp
Lin
Unc
oti
R
Ti
Ti

2

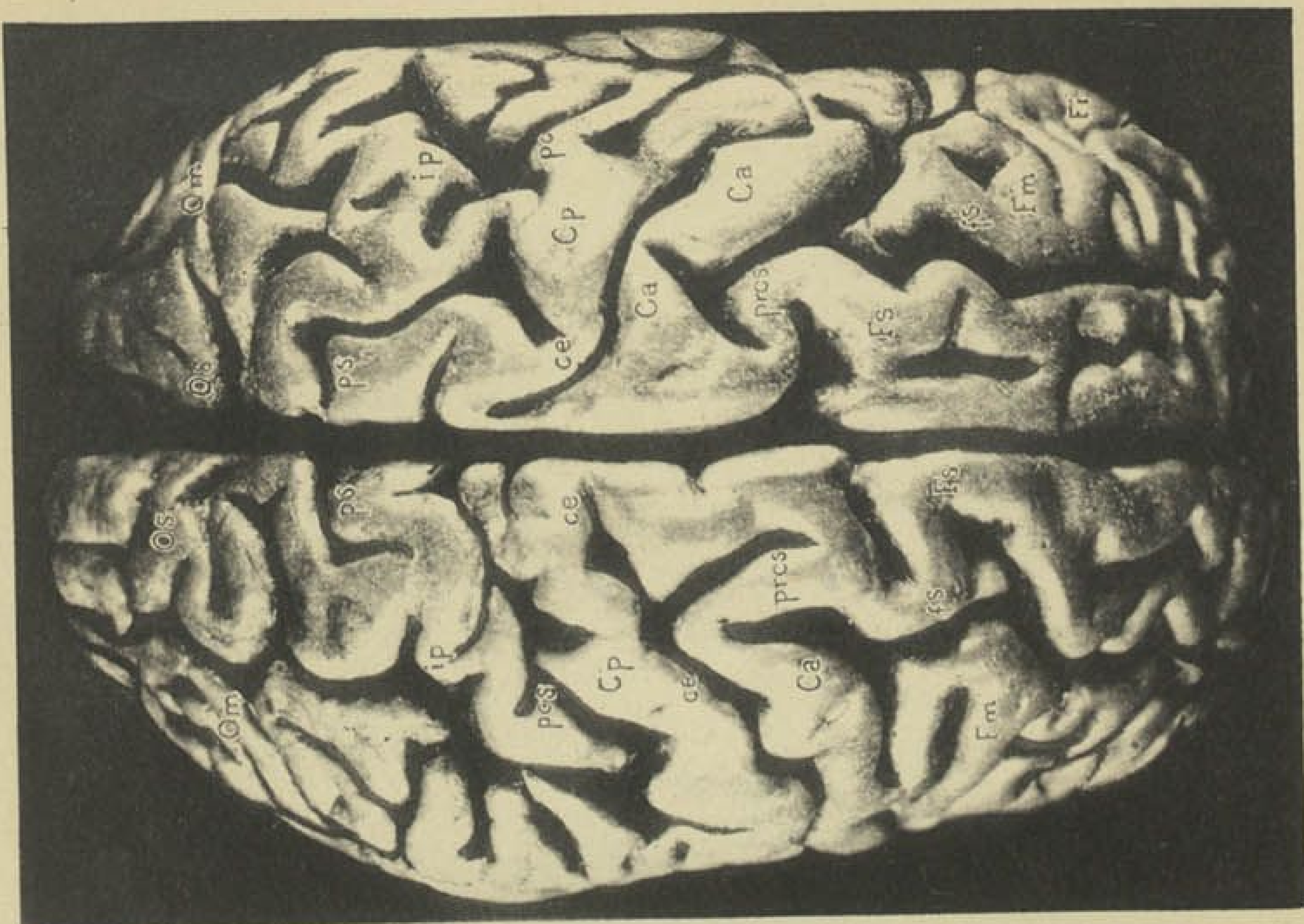


1



2

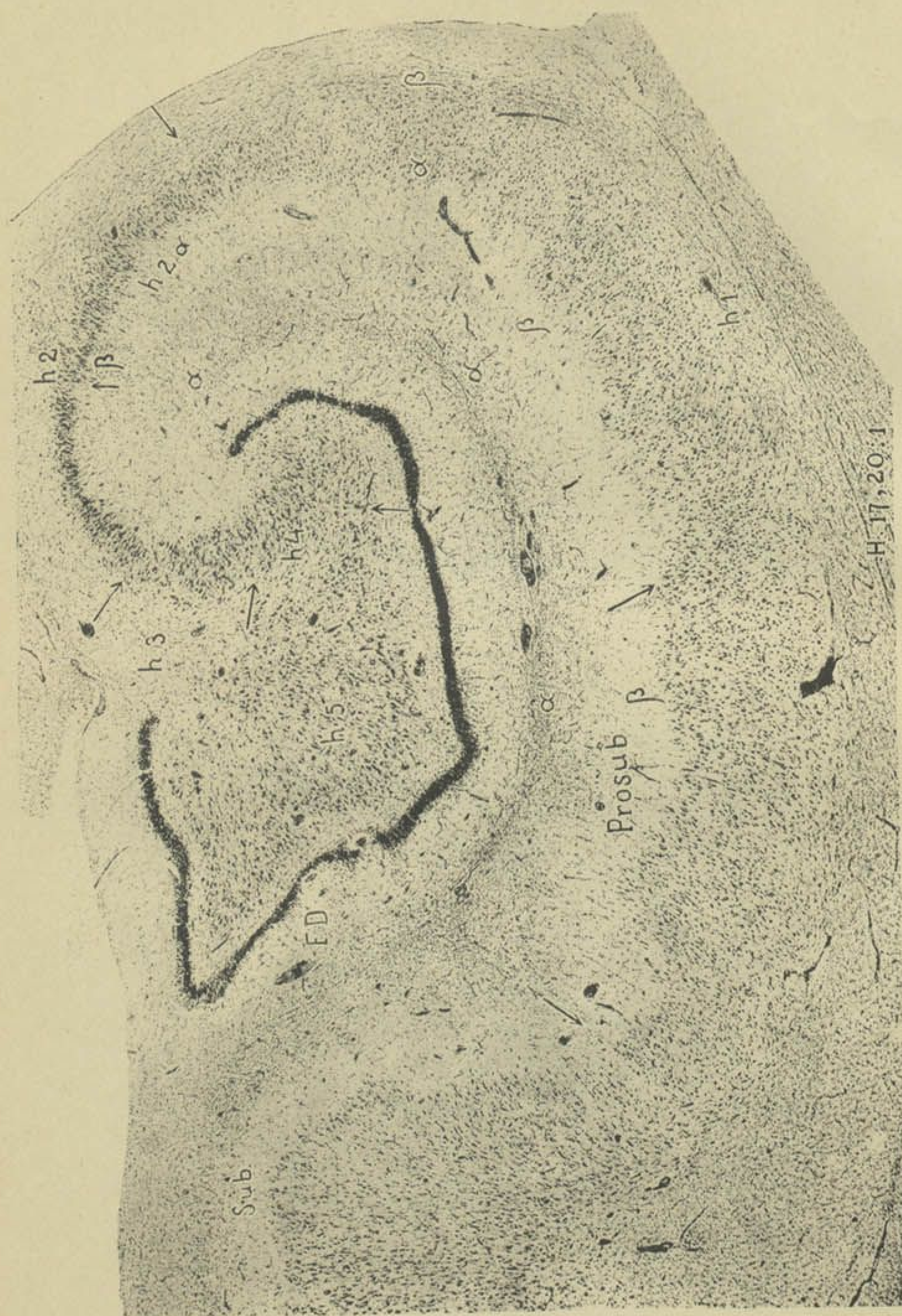
M. Rose, Mózg prof. Trzebińskiego

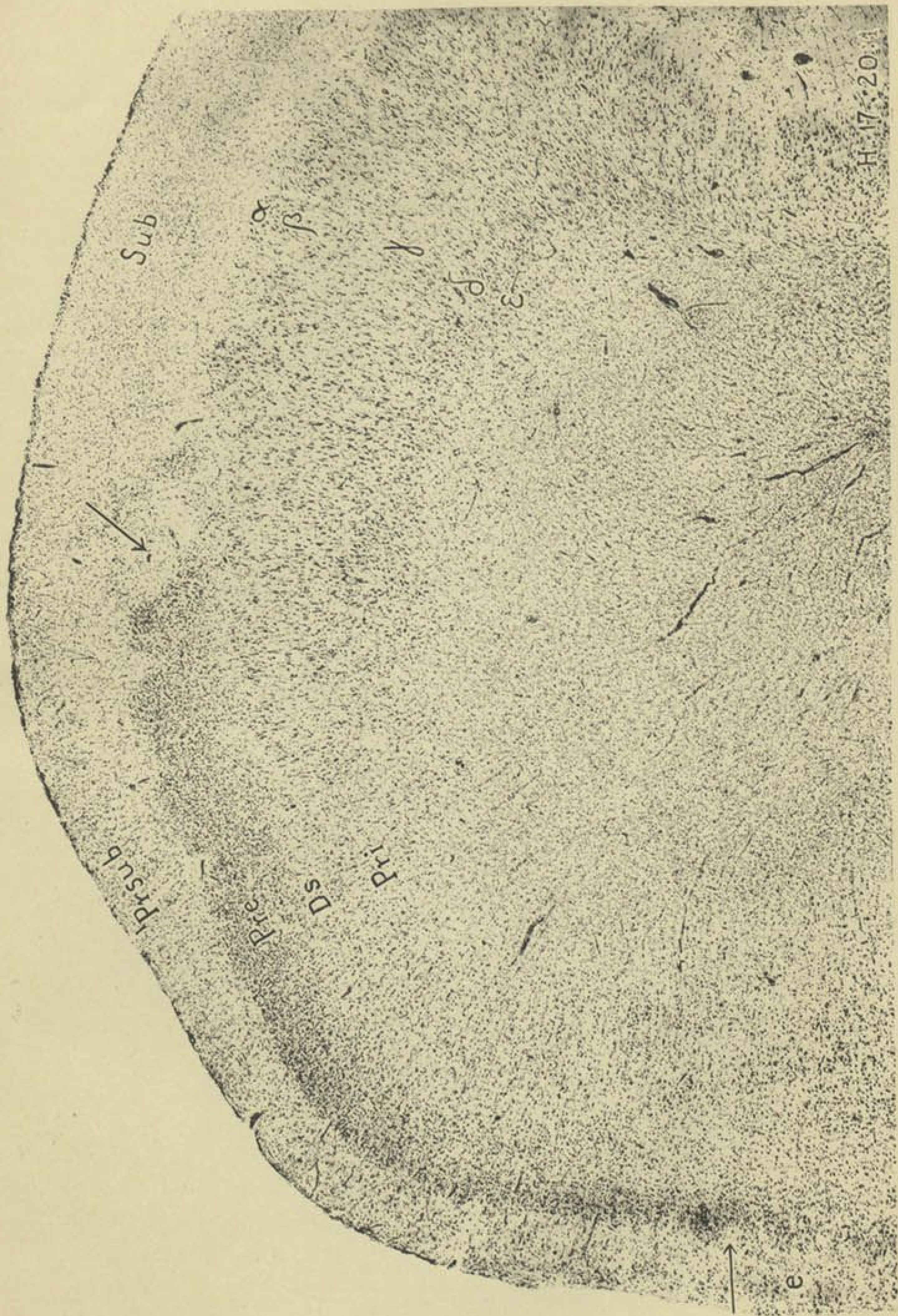


3



4

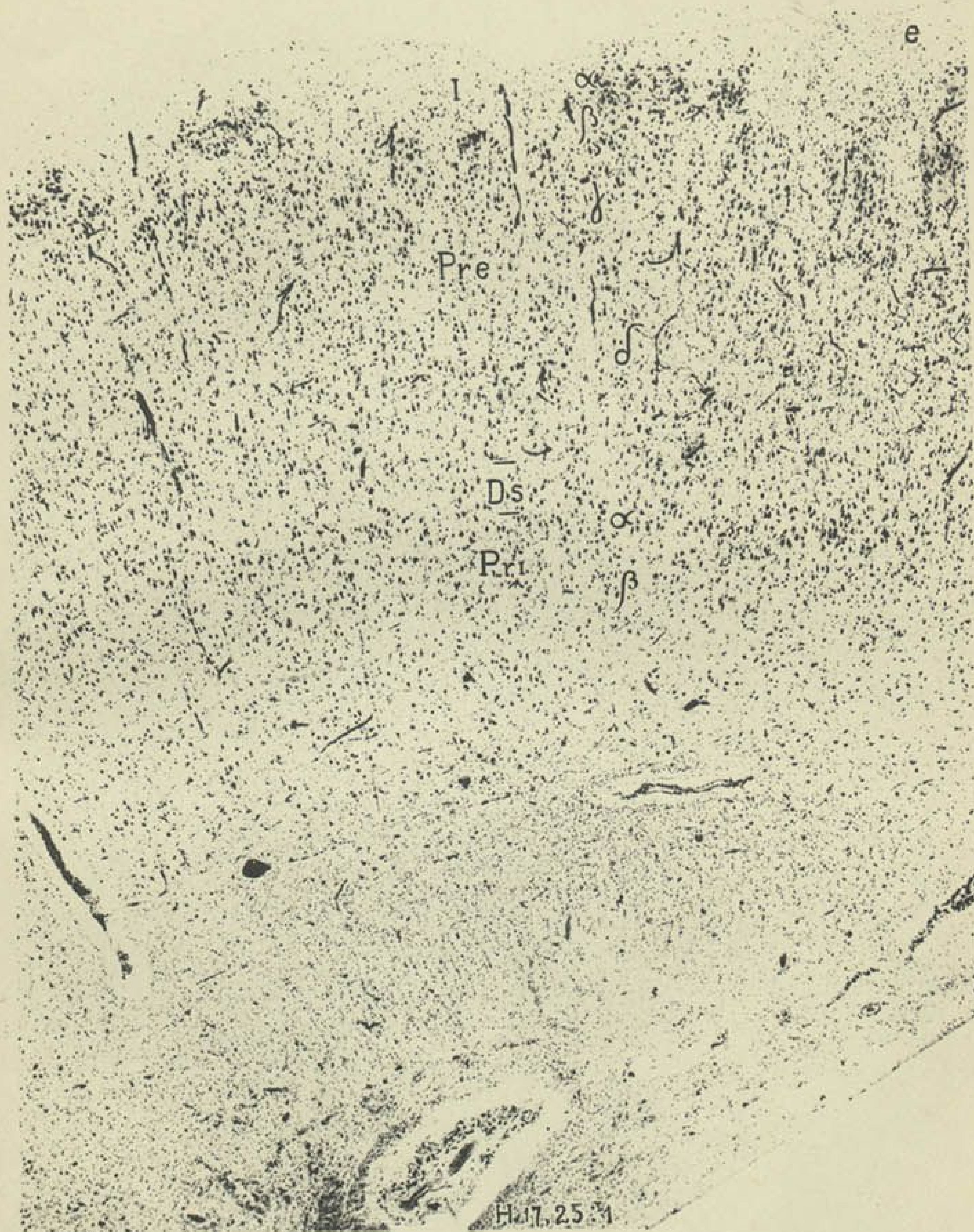

h2
β
h2α
α
β
α
h1
α
β
h3
h4
h5
ED
α
β
Prosub
Sub
H.17,20:1
1



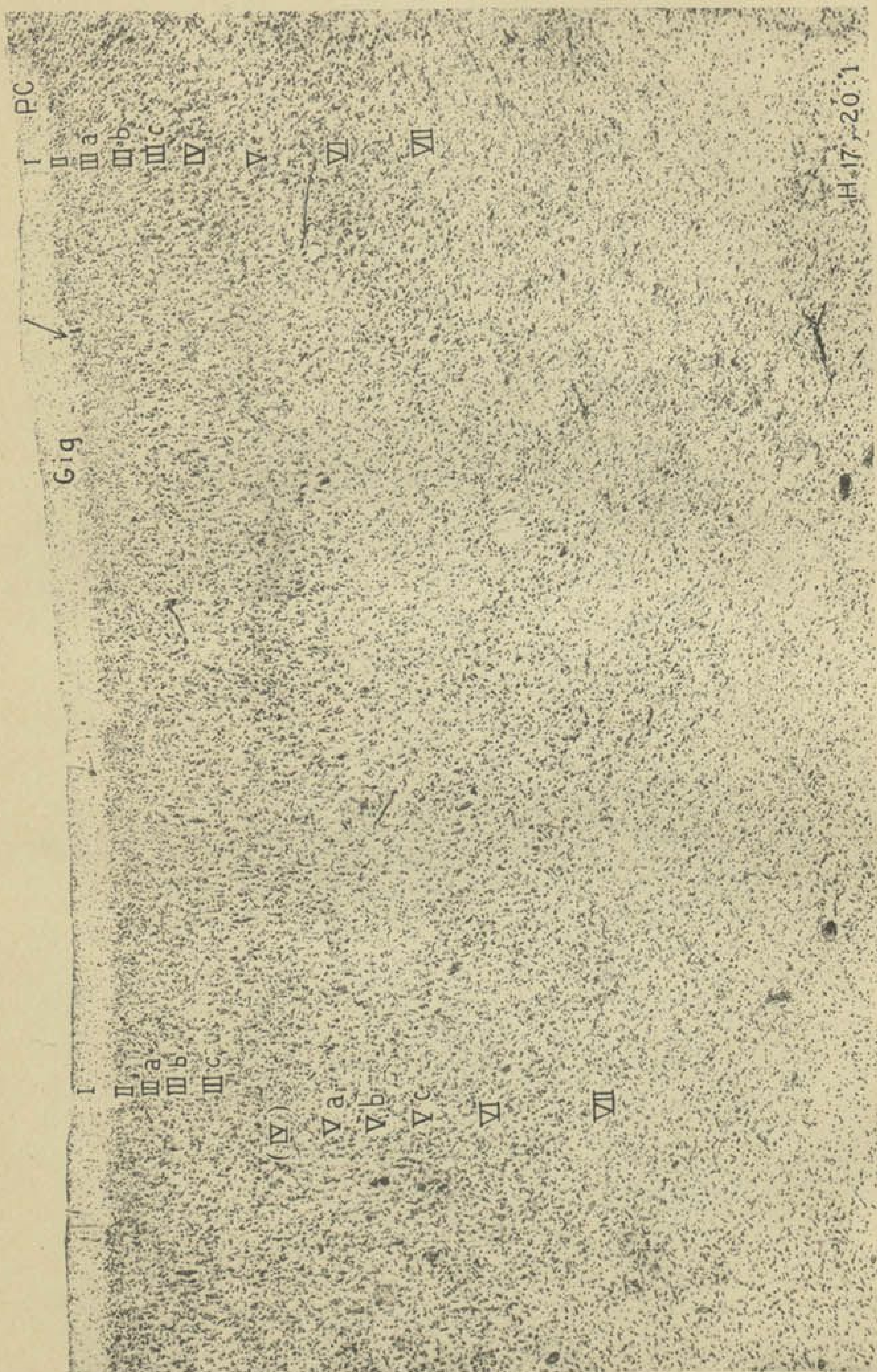
2



M. Rose, Mózg prof. Trzebińskiego

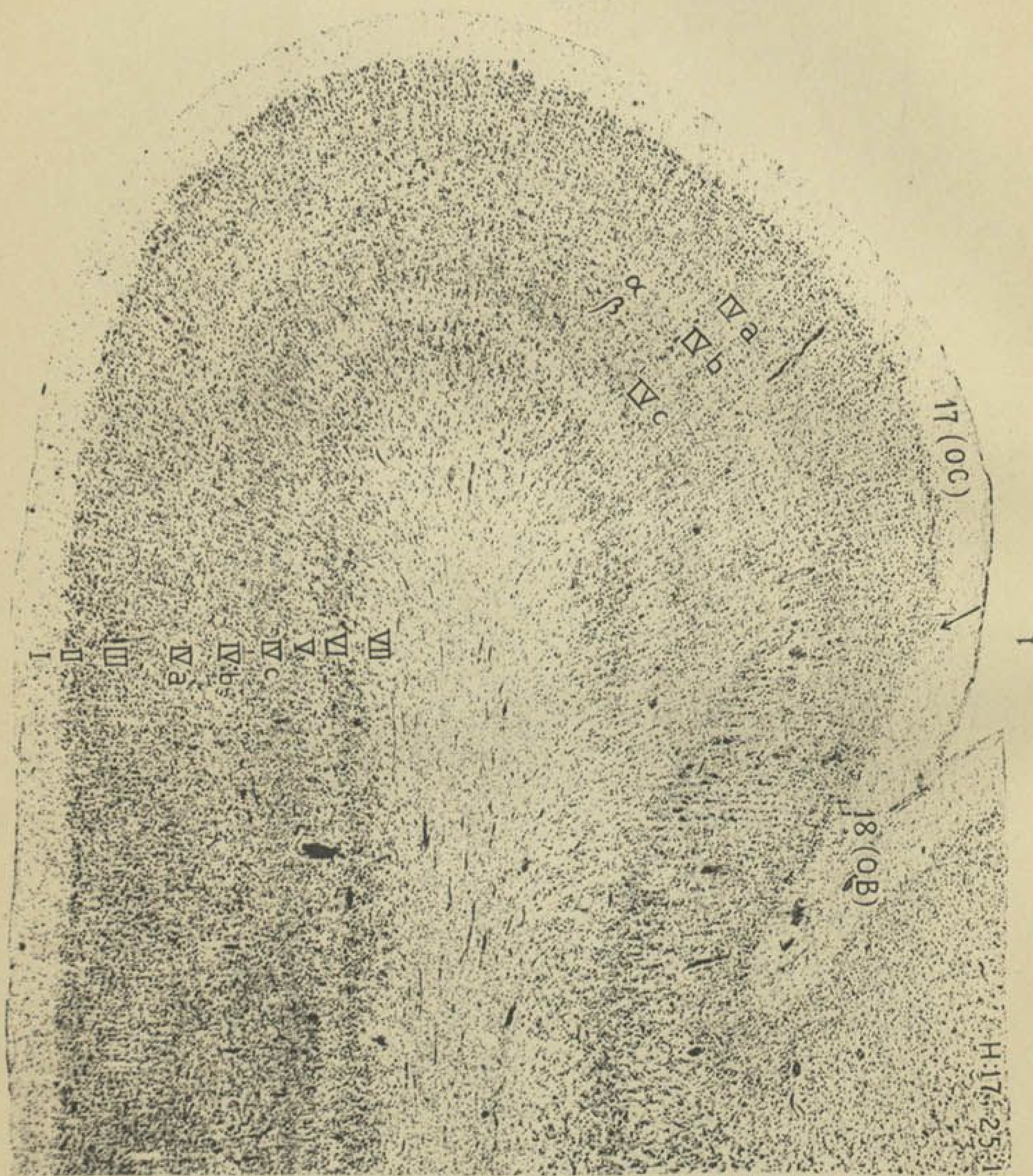


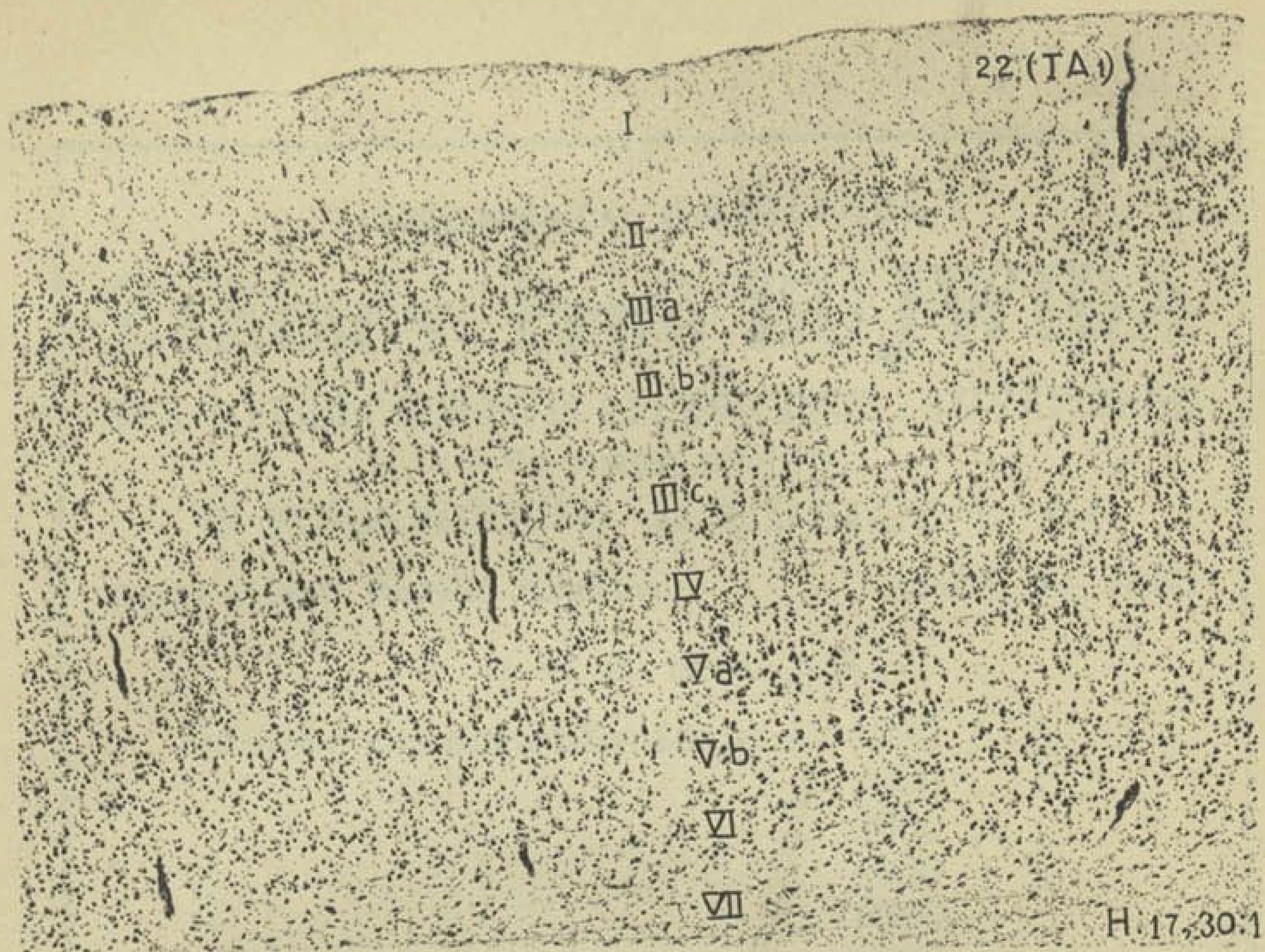
2



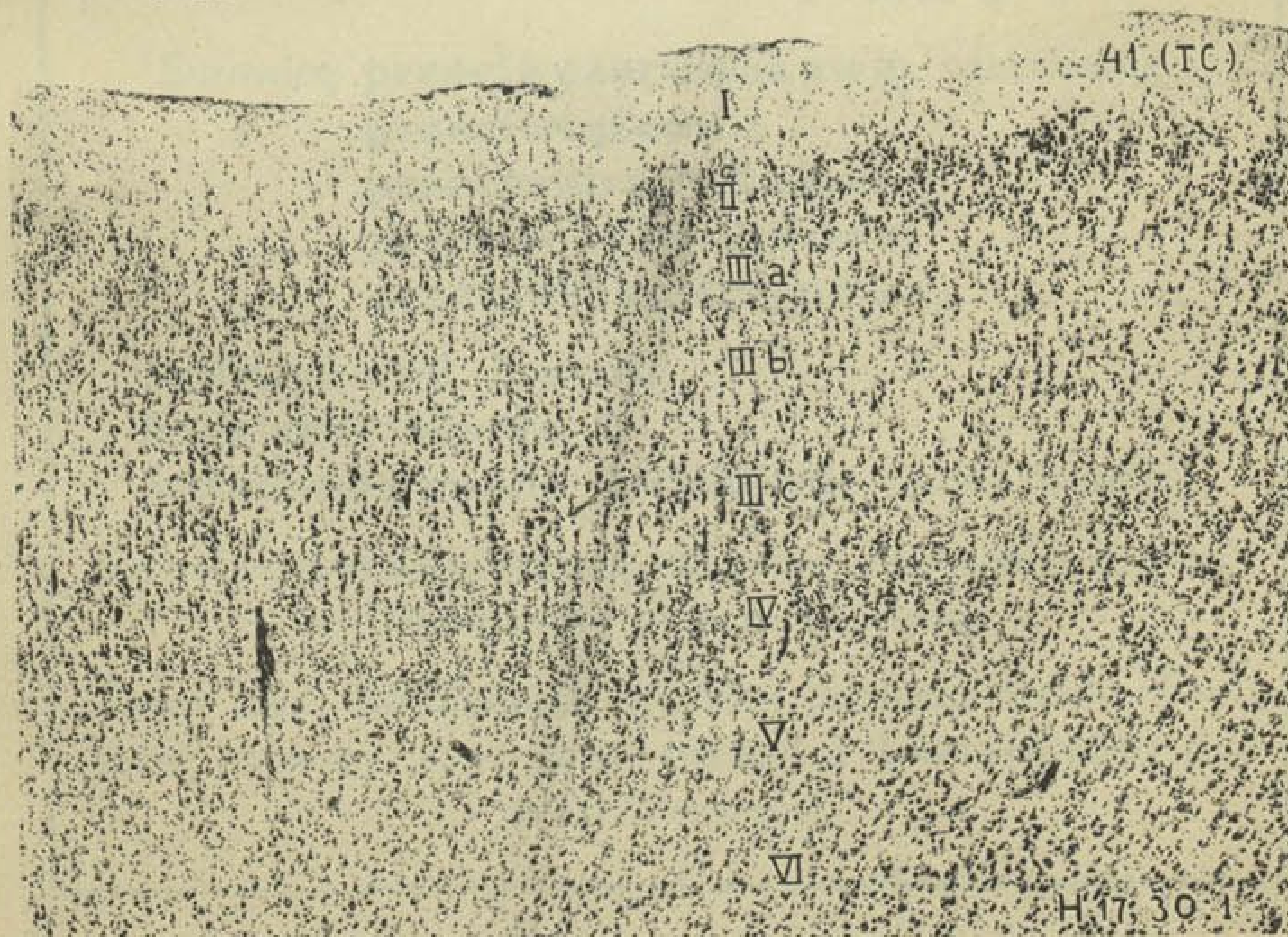
1


9 (FD)
I
II
IIIa
IIIb
IIIc
IV
V
VI
VII
2
H.17. 20:1

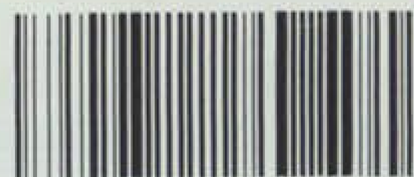

17 (OC)
18 (OB)
IVa
IVb
IVc
α
β
H·17·25·1


22 (TA1)
I
II
IIIa
IIIb
IIIc
IV
Va
Vb
VI
VII
H. 17. 30 : 1

2


41 (TC)
I
II
IIIa
IIIb
IIIc
IV
V
VI
H. 17. 30 : 1

3


B000000 1659 189